

Marlene McFadden

Bądź miła dla nieznajomego

Przełożyła Aleksandra Pawłęty
Dom Wydawniczy Rebis 1992

I

Było przenikliwe zimno, gwałtownie zacinający deszcz uderzał prosto w kaptur jej kurtki. Jessica szamotała się, usiłując zamknąć drzwi kurnika. Na śmierć zapomniała zostawić zapalone światło w kuchni i teraz podwórze pogrążone było w czarnej jak smoła ciemności. Z drugiej strony, nawet gdyby zostawiła włączoną żarówkę, jej ojciec i tak by ją zgasił, narzekając, że światło świeci się w całym domu bez potrzeby. A to kosztuje. I gaz kosztuje, i w ogóle wszystko.

Drewniane drzwi nie poddawały się jej mokrym, zziębniętym palcom, musiała użyć całej swojej siły, ale w końcu zdołała je zamknąć. Odwróciła się i pobiegła przez podwórze w stronę domu.

Wieczorne karmienie kur było zawsze jej ostatnią pracą. Na szczęście, ojciec z pewnością już się położył. Chodził spać z kurami, a wstawał z paniem koguta. Jessica nie należała do rannych ptaszków, raczej była nocną sową. Nie lubiła wczesnego wstawania z ciepłego łóżka w mroźne zimowe ranki, gdy na dworze panowały jeszcze ciemności. Ubierała się, dygocząc z zimna i zbiegała na dół do kuchni, żeby rozpalić w piecu i przygotować ojcu śniadanie. Darmowa służąca, oto kim była. Sprzątanie, gotowanie, zajmowanie się zwierzętami — to były jej obowiązki. Ojciec nie dawał jej za to ani grosza.

— Po co ci pieniądze? — pytał. — Nie musisz się o nic martwić. Ubieram cię, karmię. Czego więcej ci trzeba?

A to dobre! Tam, gdzieś, był inny świat, a oni żyli na farmie jak na bezludnej wyspie. Dla jej dobra! Prawie bez kontaktu z cywilizowanym światem. Raz w miesiącu odwiedzała fryzjera w Hebden Bridge, aby ściąć włosy. Ojciec żałował jej nawet tego małego luksusu, ale nigdy nie powiedział tego wprost. Bał się, że jeżeli nie pozwoli jej na te pańskie fanaberie — jak to nazywał — to Jessica odejdzie. Tylko dlatego dawał pieniądze na ten kaprys. Jessica nie przepadała za tymi wyprawami, źle się czuła w jasnym, ciepłym salonie fryzjerskim, wśród plotkujących dziewcząt ubranych w jednolite różowe fartuszki. Dziewczyny bez przerwy rozmawiały między sobą albo z klientkami, ale nie miały odwagi odezwać się do niej. Znały ją i wiedziały, że zaczerwieni się i mruknie coś pod nosem. Co najwyżej z trudem uda się wyciągnąć słowo z jej zaciśniętych ust oprócz „jak zwykle kochanie”. Słyszając to zazwyczaj chichotały, a klientki ukryte za rozłożonymi czasopismami uśmiechały się i nie mówiły do niej nic więcej. Cóż, to było to, czego chciała.

Kiedy było już po wszystkim, płaciła należność i prawie wybiegała z salonu. Nie znosiła kłujących resztek włosów za kołnierzem. Unikała spoglądania w lustro, bo zdawała sobie sprawę, że wygląda okropnie z krótko ostrzyżonymi włosami, jasną cerą i ogromnymi, brązowymi oczami, „krowimi oczami”, jak to ktoś powiedział. Nawet nie pamiętała kto. Była pewna, że to nie był komplement. Czasami po wyjściu od fryzjera spędzała wspaniałe chwile oglądając wystawy sklepowe. Szczególnie lubiła patrzeć na witryny sklepów sprzedających stare meble, których było wiele w Hebden Bridge. Nigdy nie kupowała, bo nie miała pieniędzy. Czasami wyobrażała sobie, że jest bogata i kupuje wspaniałe antyki i stare klejnoty w wiktoriańskim stylu. Raz czy dwa, kiedy miała trochę czasu do powrotnego autobusu, wybrała się na spacer nad brzeg rzeki i obserwowała kaczki. Lubiała te chwile. Było tu cicho i spokojnie. Ale ostatnio spóźniła się na autobus i musiała czekać na następny. Po powrocie do domu ojciec dał jej burę i za karę kazał oprzątnąć świnie, chociaż zrobiła to już rano. Dziś nie poszła nad rzekę. Bała się ryzykować spóźnienia.

Teraz, na tym zacinającym deszczu, marzyła tylko o jednym: żeby jak najszybciej znaleźć się w kuchni, zrobić filiżankę kakao i zabrać ją na górę do swojego pokoju. Miała u siebie latarkę i chciała przed snem przeczytać kilka rozdziałów romansu. Obawiała się zapalać nocną lampkę, bo gdyby ojciec, idąc do łazienki, zauważył nawet mały promyk przesączający się spod drzwi jej sypialni, utyskiwałby i wyrzekał na marnotrawstwo.

Poza tym nie chciała, aby ojciec zobaczył, jakiego rodzaju książki czyta. Nawet nie wiedział, że zapisała się do biblioteki. To nic nie kosztowało. Trzymała wypożyczoną książkę tak długo, jak było można, delektując się każdym słowem. Zwracała przeczytany tom, kiedy kończył się termin wypożyczenia, czyli wtedy, kiedy jeździła do fryzjera, a to zdarzało się raz w miesiącu. Szybko wybierała inną książkę, zawsze jednak romanse, których bohaterami byli wspaniali, ciemnowłosi i przystojni mężczyźni z ciemnymi oczami, dzielni, czuli i silni. Towarzyszyły im zawsze piękne kobiety o płonących oczach. W wyobraźni zamieniała się w jedną z nich i podróżowała po całym świecie z ukochanym mężczyzną. Przenosiła się w krainę miłości i namiętności — to pomagało jej znosić szare, codzienne, nudne życie.

Nigdy w żadnej powieści pogoda nie była taka okropna jak teraz. Jeżeli akcja toczyła się zimą, śnieg był zawsze biały, pobłyskujący błękitem, niebo stalowoniebieskie, a powietrze krystalicznie czyste. Bohaterowie z romansów nie zważali na zimno, obejmowali się i przytulali leżąc na wspaniałych futrzakach przed płonącym kominkiem. W każdej powieści był płonący kominek. W książce, którą właśnie czytała, główna bohaterka uciekła od męża z młodym włoskim hrabią. Zapowiadał się namiętny romans. Jessica nie mogła doczekać się zakończenia powieści.

Krople zacinającego deszczu uderzały o jej twarz, a wiatr szarpał kurtkę. Dobiegła do kuchennych drzwi, kiedy nagle z ciemności wyłoniła się jakaś postać i zagroziła jej drogę. Dziewczyna krzyknęła cicho ze strachu i zdziwienia. Kiedy sięgała do klamki, mokra zimna dłoń dotknęła jej nadgarstka.

— Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć.

Głos był głęboki i ...męski, ale Jessica nie widziała twarzy mówiącego. Skrywał ją duży, prawie zaciągnięty na oczy kaptur.

— Cze... czego pan chce? — w jej głosie słychać było strach. Wyobraźnia podsunęła jej obraz mordercy, gwałciciela... czy zbiega z domu wariatów. Ale kiedy mężczyzna odezwał się, instynktownie wyczuła, że nie był nikiem takim. Teraz, kiedy pozbyła się strachu, uważniej przyjrzała się jego twarzy. Uśmiechał się przyjaźnie i przepaszająco.

— Czy znalazłaby pani dla mnie wolne łóżko? Szedłem cały dzień...

Jessica zauważyła, że pod płaszczem przeciwdeszczowym miał niewielki plecak. Mężczyzna był zziębnięty i może trochę przemoczony. Z pewnością nie był myśliwym, to nie ta pora roku. Okolice Hebden Bridge stanowiły raj dla pieszych turystów, ale nie

zimą i na pewno nie w taką pogodę jak dziś, i nie o tak późnej porze. Przez chwilę zastanawiała się, w jaki sposób zdołał odnaleźć farmę w ciemności. Ich farma leżała na wzgórzu, z dala od innych. Musiał zejść z głównej drogi wiodącej przez wrzosowisko i wejść na wyboisty boczny trakt, który prowadził do gospodarstwa. Nie był z tej okolicy. Nie pochodził nawet z północy. Miał głęboki, miły głos. Kiedy zawahała się przez chwilę, podjął:

— Mogę się przespać obojętnie gdzie: w oborze, stodole, szopie. Proszę mi pozwolić...

Był skonany. Widziała jego zmęczenie, ale jeszcze się wahała. Nie miała odwagi zaprosić go do domu. Ojciec mógłby zrobić jej awanturę. Nie był miły dla obcych. Nawet okoliczni mieszkańcy unikali go. Był samotnikiem z wyboru. Po śmierci żony — Jessica miała wtedy trzy lata — zajął się córką i wychował ją na swoje podobieństwo. Bardzo chciała być miła i pomocna, ale także bardzo się bała reakcji ojca. Nie mogła wydusić z siebie słowa, jakby język przyrósł jej do podniebienia.

— Mam pieniądze, zapłacę... — nieznajomy był zdesperowany. — Mogę dla pani pracować, jeżeli pani chce. Może płoty wymagają naprawy? A może ma pani jakąś inną robotę? — Uśmiechnął się, a jego twarz pojaśniała.

Stali w zacinającym deszczu, a smagający, przenikliwy wiatr targał ich ubraniami. Jessica podjęła decyzję. Mówiła szybko, jakby obawiała się, że zmieni zdanie.

— Dobrze. W oborze, jest w niej mnóstwo słomy. Mogę przynieść panu jakieś koce.

— Proszę się nie kłopotać i nie wychodzić z domu tylko z mojego powodu. Gdzie jest ta obora? — Odwrócił się i spojrzał w ciemność podwórza.

— Tam jest kilka krów — dodała.

— Będą dotrzymywać mi towarzystwa. — Wydawał się zadowolony na myśl, że będzie mógł przespać się w suchym miejscu. To nie było zbyt wiele. Jessica wiedziała, że mogłaby zrobić dla niego więcej. Miała nadzieję, że jego ubranie pod płaszczem przeciwdeszczowym nie jest za bardzo przemoczone, inaczej mógłby nabawić się zapalenia płuc.

— Serdeczne dzięki. To mi wystarczy. — Odwrócił się i ruszył w stronę obory.

— Proszę pana! — krzyknęła do jego pleców. — Czy... czy może pan odejść przed siódmą? Widzi pan, mój tato. On... — umilkła. W jaki sposób miała wyjaśnić temu, szukającemu schronienia nieznanemu mężczyźnie, że jej ojciec jest starym,

zrędlwym kutwą, który żałuje nawet posłania na słomie i może wpaść w gniew na samą myśl, że będzie musiał dać obcemu kromkę chleba na śniadanie.

Nieznajomy ze zrozumieniem skinął głową, jakby wiedział, co chciała powiedzieć.

— Dobrze, zniknę o siódmej. Dobranoc i jeszcze raz dziękuję. — Pobiegnął w kierunku obory. Jessica weszła do domu, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Przez chwilę słuchała wiatru i deszczu. Miała nadzieję, że dach w oborze za bardzo nie przecieka. Wiedziała, że w kilku miejscach poszycie dachu wymaga naprawy. Cała farma, jeśli farmą można nazwać gospodarstwo z trzema krowami, kilkoma kurami i świniami, była bardzo zaniedbana. Należało wyremontować maszyny, wiele budynków i płotów powinno być naprawionych. Wspominanie o tym ojcu przypominało przebijanie głową muru.

— Czy ty myślisz, że pieniądze rosną na drzewach — wściekał się. Ale miał pieniądze. Wiedziała, że ma książeczki oszczędnościowe: bankową i spółdzielni mieszkaniowej. Widziała je, ale nigdy nie widziała zapisów. Ukrywał je w bezpiecznym miejscu. Wiedziała, że czasami wyjmuje je i przegląda. W dodatku robił te oszczędności z myślą o niej, żeby zabezpieczyć jej przyszłość. Był skąpcem nie ufającym nikomu. Jessikę zdumiewało, że wierzył bankom, a nie trzymał po prostu gotówki pod materacem czy w kominie. Gdyby trzymał pieniądze w domu, z pewnością zabrałaby je i uciekła z tego ponurego miejsca na koniec świata. Nigdy by już tu nie wróciła.

Dom był cichy i pogrążony w ciemnościach. Nie potrzebowała światła, by odnaleźć drogę na górę, do swojego pokoju. Strząsnęła krople deszczu z kurtki i powiesiła ją na drzwiach kuchennych. Pomyślała o nieznajomym, który z pewnością wymościł już sobie wygodne posłanie na słomie, a może nawet zasnął. Kim jest? Skąd pochodzi? Kiedy wchodziła po schodach zapomniała o czytaniu powieści, jej myśli zajął przybysz. Pokój był zimny, ale wąskie łóżko z kilkoma kocami i pikowaną kołdrą obiecywało przyjemne ciepło. Po przeczytaniu kilku rozdziałów książki, zawsze zasypiała bez trudności i nigdy nie słyszała, żeby ojciec przechodził obok jej sypialni. Nie należał do ludzi poruszających się cicho, stąpał ciężko i robił wiele hałasu. Nie musiała korzystać z budzika, żeby wiedzieć, że pora wstawać. Dzisiejszej nocy nie była w stanie uwolnić się od uporczywych myśli o nieznajomym. Martwiła się, czy ma wygodne posłanie, czy nie jest głodny. Skąd przybył i dokąd zmierza? Zanim zapadła w sen, zamartwiała się także, czy nie zaśpi i czy ten nieznajomy mężczyzna dotrzyma obietnicy i odejdzie przed siódmą. Co będzie, jeśli

rankiem ojciec wejdzie do obory i zastanie go tam? Obawa, że tak właśnie może się stać, nie pozwalała jej zasnąć prawie przez całą noc. Ale w końcu powieki zrobiły się ciężkie i zapadła w sen. Śniła o nieznanym, który w jej śnie zmienił się w bohatera z romansu. Wysoki, przystojny, opalony, szedł w letnie popołudnie, skąpaną, w słońcu drogą na spotkanie z nią. Była ubrana w białą, zwiewną sukienkę, a wspaniałe, brązowe loki okalały jej cudowną, słodką twarz.

Następnego ranka, kiedy się przebudziła, za oknem było szaro i zimno, ale, dzięki Bogu, nie padało i wiatr ucichł. Gdy otworzyła oczy, przypomniała sobie o nieznanym. Wskoczyła z łóżka i szybko ubrała się w robocze spodnie, założyła nawet świeżą koszulę. Przeczesała krótkie włosy i tylko na minutę wpadła do łazienki. Musiała sprawdzić, czy nieznanym już odszedł. Zbliżała się siódma. Powinien odejść. Musiał odejść, przecież obiecał. Zanim wybiegła ze swojego pokoju, na chwilę przystanąła i nasłuchiwała odgłosów krzątania ojca. Ale w domu panowała cisza. Żadnego szurania, żadnego dreptania, żadnych stukotów dobiegających z kuchni. Nie sądziła, aby ojciec był jeszcze w swoim pokoju, a to znaczyło tylko jedno, że już wyszedł na dwór i być może skierował się prosto do obory.

Jessica pośpieszyła w kierunku wąskich, ciemnych schodów, prowadzących prosto do kuchni. Ich dom był nietypowy. Wydawało się, że projektant nie zastosował żadnych reguł architektonicznych ani nie kierował się logiką. Niektóre pokoje były ogromne, inne po prostu klitki. Dom również wymagał remontu. Było w nim za mało mebli, a te które stały, były zniszczone i niemodne. Ściany wymagały odnowienia, tapety dawno już wyblakły i pokryły się brudem.

Jak wszystko na farmie, dom potrzebował pieniędzy i remontu. W kuchni nie zastała nikogo. Tata nie rozpałił ognia. Otworzyła drzwi na dwór. Podwórze było mokre, błyszczało jeszcze po ostatnim deszczu i porannym przymrozku. Przestraszona, przystanąła w otwartych drzwiach, a serce podskoczyło jej do gardła na widok sceny, którą ujrzała.

Przed oborą stał jej ojciec i rozmawiał z nieznanym gestykulując. Właściwie to on mówił, a nieznanemu udawało się od czasu do czasu wtrącić słowo. Jessica słyszała ich głosy, ale nie rozróżniała słów. Z brzmienia głosu wywnioskowała, że ojciec nie był zbyt zadowolony, i niepokoiła się o wynik tej rozmowy. Z każdą minutą narastała w niej obawa, że tata pokaże przybyszowi drzwi, a ten odejdzie tak szybko, jak się pojawił.

Czekając, aż gniew ojca obróci się przeciwko niej, ze zdumieniem zauważyła, że teraz mówi ten obcy, a ojciec słucha. Nieznajomy zdjął plecak, położył go na ziemi i najpierw wskazał na dach obory, a potem na zabite deskami okno w chlewie.

Zobaczyła, że ojciec wyciągnął rękę, a nieznajomy ją uścisnął. Wyglądało, jakby dobili targu. Była bardzo ciekawa, o czym rozmawiali. Ojciec spojrział w kierunku domu i zauważył ją opartą o framugę drzwi. Nie zdążyła wejść do środka. — Jess, usmaż więcej bekonu i jajek. Mamy dziś towarzystwo — zawołał. Nie mogła uwierzyć. Nikt obcy nie jadł dotąd posiłku przy stole Jima Shearda. To niesłychane, to wprost niewiarygodne. O co tu chodzi? Wiedziała, że nie należy pytać ani stać dłużej w drzwiach. Weszła do kuchni i wyjęła patelnię. Po chwili, powłócząc nogami, wszedł ojciec, a za nim przybysz. Nieznajomy zdjął pałatkę i teraz Jessica ujrzała go w całej okazałości. Był wysoki, młody i przystojny. Miał około dwudziestu kilku, może trzydziestu lat, co najwyżej niewiele ponad trzydzieści. Kręcone, ciemne włosy okalały pogodną twarz, której przydałoby się golenie. Uprzejmym głosem powiedział:

— Dzień dobry pani.

W odpowiedzi skinęła nieznacznie głową i szybko odwróciła się do kuchenki.

— Nie rozpałaś jeszcze ognia, dziewczyno! — burknął ojciec. Rozpalenie ognia było jej pierwszą pracą. Potrzebowała tylko zapalek. Już wczoraj wieczorem wyczyściła ruszty i przygotowała wszystko do rozpalenia w piecu. Zawsze tak robiła. Jim Sheard nie pochwalał dużego, buzującego ognia i ostatnia porcja węgla czy drewna przeznaczona na kolejny dzień, była używana do przygotowania popołudniowej herbaty. Kiedy piec wygasł trzeba było siedzieć i dygotać z zimna albo założyć kolejny sweter. Ojciec nie przydzielał więcej opału zależnie od pogody, dla niego nie było ważne, że był koniec stycznia i padał śnieg.

— Ja rozpalę. Proszę mi pozwolić — rzekł nieznajomy. Jessica przeraziła się, że ojciec może zaprotestować, ale nie zrobił tego. Usiadł przy stole i czekał na swoje śniadanie. Obcy zdjął zapaliki z okapu nad kuchnią, zapalił i przyłożył do zwiniętej gazety w palenisku. Dotknął w kilku miejscach i ogień buchnął wesołym płomieniem. Przez chwilę trzymał ręce nad ogniem. Jessica obserwowała go kącikiem oka. Przewróciła widelcem skwierczące plastry bekonu. Zauważyła, że nieznajomy miał szczupłe, zadbane dłonie, żadnej obrączki, paznokcie opilowane na okrągło i bardzo czyste. Z pewnością nie był robotnikiem rolnym. Mimo nie ogolonych policzków i raczej podniszczonego

ubrania nie wyglądał jak ktoś pracujący na farmie. Z pewnością nie mówił jak robotnik rolny, więc czego on tu szuka? I dlaczego ojciec jest tak życzliwie do niego usposobiony?

Jim Sheard oszczędzał słowa tak samo, jak wszystko inne. Jessica nawet nie marzyła o pogawędkach z ojcem. Bez słowa pozwoliła przybyszowi rozpalić w piecu. Potem zapadła krótka, nieprzyjemna cisza, przerywana tylko skwierczeniem bekonu i trzaskaniem ognia. Nieznajomy, najwyraźniej już trochę rozgrzany, usiadł przy stole naprzeciw Jima rozcierając ręce.

— Nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem panu wdzięczny, panie...? — jego głos zawisł pytająco.

— Sheard. Jim Sheard.

— Miło mi pana poznać, Jim. — Jessica odwróciła się i kiedy brała jajka, zobaczyła, że jej ojciec i nieznajomy znów uścisnęli sobie dłonie. — Czy nie obrazi się pan, jeśli będę do pana mówił po prostu Jim?

— Rób jak uważasz. — Jimowi chyba nie bardzo ta propozycja przypadła do gustu. Przybysz z zadowoleniem zmarszczył nos.

— Pachnie wspaniale. Od dawna nie jadłem porządnego, gorącego posiłku.

— No cóż, spodziewam się, że uczciwie odpracujesz to jedzenie.

Jessica zaczerwieniła się słysząc słowa ojca —jakiż on był gruboskórny — ale obcemu widocznie to nie przeszkadzało. Uśmiechnął się uprzejmie i rzekł:

— Nie boję się ciężkiej pracy, Jim.

Jaką umowę zawarli między sobą obaj mężczyźni? Jessica przypomniała sobie, jak nieznajomy wskazywał na dach obory i zabite deskami okno chlewu. Czy miał zamiar zabrać się do reperacji i wykonać jeszcze inne naprawy na farmie w zamian za jedzenie i pokój? Jeżeli tak, to będzie pierwszym parobkiem, którego wynajął ojciec. Od czasu kiedy opuściła szkołę — a miała wtedy szesnaście lat — a nawet jeszcze dawniej, zawsze po zajęciach w szkole czy w czasie wakacji musiała pomagać ojcu. Nigdy nie pracowała poza farmą. Była nieśmiała, wstydliva i bez ogłady, nieufna w stosunku do obcych. Ojciec i tak nie zgodziłby się, żeby pracowała w mieście, poza tym nie miała żadnego przygotowania zawodowego. Nawet nauczyciele nie potrafili jej ośmielić. Dygotała ze strachu, gdy usiłowali namówić ją na wybranie jakiegoś fachu. Myśl o pracy w jakimś biurze napawała ją lękiem. Nie miała dość zdolności czy siły życiowej, aby kontynuować naukę. To ojciec zaplanował jej przyszłość nie pytając o zdanie. Jessica przywykła do

ciężkiej pracy i samotności. Właściwie była szczęśliwa, że nie musi spotykać się z obcymi ludźmi.

Ale teraz... Nałożyła na talerze bekonu, jajka i grzanki. Nieznajomy podziękował jej, zanim zabrał się do jedzenia. Wyglądało na to, że był bardzo głodny. Ojciec zaczął jeść, mlaskał przy tym głośno. Jadł w swój zwykły hałaśliwy sposób. Jessica naląła trzy kubki mocnej herbaty. Swój kubek i kromkę chleba z dżemem zamierzała wziąć na górę do swojego pokoju. Tam sobie spokojnie przemyśli następstwa zamieszkania z nimi przybysza. Czyżby ojciec miał zamiar go zatrzymać? Co jeszcze tato zamyślał?

Mieli dość wolnych pokoi, tylko jak spokojnie wykonywać swoją pracę, kiedy będzie się tu kręcił ktoś obcy. Był sympatyczny i uprzejmy, ale jednak obcy i na dodatek mężczyzna. Nie dotarła jeszcze do schodów, kiedy dobiegł ją głos nieznajomego.

— Nazywam się Michael Smith. A jak pani na imię?

Jessica odwróciła się, zaczerwieniona po korzonki włosów.

— Ma na imię Jess. To dobra dziewczyna, ale trochę nieśmiała. Pozwól jej zająć się swoją robotą, a ty zrób, co masz do zrobienia, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Było jasne, że Jim miał na myśli umowę i jej rumieniec. Jessica pośpiesznie weszła na schody, rozlewając przy tym herbatę na wytarty chodnik. Usiadła na brzegu łóżka. Dygotała. Nie, nie zniesie tego. Nie zniesie jego obecności. Nie wytrzyma widywania go dzień po dniu, nie wiadomo jak długo. Był taki sympatyczny. Och, co prawda w miły, nie narzucający się sposób. Ale była pewna, że będzie usiłował z nią rozmawiać, niezależnie od tego, co powie jej ojciec.

Łudziła się, że być może nieznajomy nie zostanie długo. Jeden posiłek w zamian za całodzienną pracę. Być może taka właśnie była umowa z ojcem. Te rozważania dodały jej otuchy. Wypiła łyk herbaty i ugryzła kęs chleba. Była głodna. Śniadanie stanowiło jedyny posiłek w ciągu dnia, kiedy można było najeść się do syta. Według filozofii jej ojca pożywne gorące śniadanie powinno wystarczyć na cały dzień. Na obiad i kolację jadali zwykle zupę z chlebem i pudding.

Jessica nie była złą kucharką, przeszła twardą szkołę. Jim Sheard uważał, że gotowanie i sprzątanie to kobiece prace. Jeżeli Jessica nie ugotowała, po prostu nie jedli. Kłopot polegał na tym, że ojciec nie dawał jej pieniędzy na utrzymanie domu, musieli być samowystarczalni. Nie zawsze było to łatwe. Lubiła gotować, ale czuła się pokrzywdzona, że wymagał od niej wykonywania także męskich prac na farmie.

Jeżeli Michael Smith zostanie, być może wszystko się zmieni. Nie chciała, aby został, a może jednak chciała? Nie będzie czuła się swobodnie. Ona i tatko wystarczali sobie nawzajem. Rozmawiali niewiele i nie okazywali sobie uczuć, ale rozumieli się. Nowy mężczyzna w domu? To była straszna, przerażająca myśl.

Usiadła na brzegu łóżka, zastanawiając się, co byłoby lepsze: odejście czy pozostanie nieznajomego. Usłyszała kroki ojca wchodzącego na górę.

— Jess, gdzie jesteś? Rusz się, dziewczyno, masz robotę.

— Idę, tatko — wstała raptownie, zlizując resztki dżemu z warg.

Jim stanął w drzwiach jej pokoju. Był wysokim, szczupłym mężczyzną, chodził przygarbiony, powłócząc nogami, i rzadko się uśmiechał. Miał około pięćdziesięciu lat, kiedy Jessica się urodziła, teraz zbliżał się do siedemdziesiątki. Wciąż jeszcze był silny. Odkąd Jessica sięgała pamięcią, nigdy nie bał się ciężkiej pracy, a przynajmniej nigdy nie okazywał, że nie jest w stanie czegoś zrobić.

— Posprzątaj i przygotuj ten pokój od podwórza. To pierwsza praca dla ciebie na dziś — powiedział krótko. — Nie życzę sobie, aby ten gość spał w oborze.

— Czy on zostaje na dłużej? — zebrała się na odwagę i zapytała, chociaż bała się odpowiedzi.

— Tak, będzie z nami przez jakiś czas. Mówi, że właściwie donikąd się nie śpieszy. Wygląda na równego gościa. — Ma krzepę, nie chce zapłaty, tylko jedzenie i spanie. Może załata dziury w dachu, nie ma sensu wyrzucać pieniędzy na jakiegoś cieślę. — Spojrzał na nią poważnie szarymi oczami. — Cóż, prosił mnie, nie mogłem odmówić. Przypuszczam, że podkraść się tu w nocy i zanocował w naszej oborze. Może dzięki niemu zaoszczędzimy trochę pieniędzy. Kto wie, czy nie jest naszym mężem opatrznosciowym.

Tak, pomyślała Jessica, Michael Smith nie wspomniał ojcu, kto pozwolił mu przespąć się w oborze. Była mu za to wdzięczna.

II

Przygotowanie pokoju dla nieznajomego nie zabrało jej dużo czasu. W przewiewnej szafie znajdowało się dużo czystej pościeli i koców. Pozamiatanie podłogi, starcie kurzu z mebli — to było wszystko. Nie miało znaczenia, że dywan był trochę podniszczony.

Najważniejsze, że pokój był czysty i nadawał się do zamieszkania. Jessica nie lubiła porządków, ale musiało być posprzątane, a nikt inny poza nią nie zrobiłby tego.

Pokój miał jedną zaletę: stary, ale działający jeszcze kominek gazowy. Michael Smith nie zamarznie na kość, kiedy będzie w tym pokoju. Jessica nie sądziła, aby tato pozwolił używać kominka, ale pokój przeznaczony był dla przybysza; a on nie musi siedzieć z zziębniętymi stopami i dłońmi, jeśli to nie będzie konieczne.

Jeszcze wygładziła fałdy jasnożółtej narzuty na łóżku, myśląc że ładnie wygląda i rzuciła okiem na pokój. Była zadowolona ze swego dzieła i już chciała wyjść, kiedy usłyszała słowa Michaela:

— O, jak tu miło. Na pewno będzie mi tu wygodnie.

Odwróciła się twarzą do niego i zrobiła krok do tyłu. Zatrzymała się w momencie, kiedy jej nogi dotknęły łóżka. Mężczyzna wszedł do pokoju i rzucił plecak na posłanie. Dziewczyna prawie odruchowo chciała podnieść go i położyć na krześle. Ale nie zrobiła tego. Wyraz jej twarzy musiał zdradzić jej zamiary, bo Michael Smith zdjął plecak z narzuty i położył na krześle.

— Przepraszam — powiedział — zburzyłem pani pracę, prawda?

— Nic się nie stało. — Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Jeżeli tylko usunie się z drogi, wybiegnie z pokoju.

— Nie powiedziałem pani ojcu, że spotkaliśmy się w nocy, Jess. Pozwoliłem mu myśleć, że sam chyłkiem zakradłem się do obory. Pozłocił się trochę, ale udobruchałem go. Wygląda na to, że będę miał u was pracę, i to na dłużej.

— Mam na imię Jessica, nie Jess. Tylko tato nazywa mnie Jess. — Natychmiast pożałowała tych słów. Co on o niej pomyśli? Czy znajdzie w sobie tyle odwagi, żeby mu się odciąć?

— Jessica. To piękne imię, naprawdę. — Był nastawiony przyjaźnie, ale ona marnowała czas. Nie miała ochoty na rozmowę. Po prostu chciała już stąd wyjść, czuła się, jakby miała pięć lat, a nie dwadzieścia.

— Muszę już iść — prawie krzyknęła i ruszyła w stronę otwartych drzwi, świadoma, że Michael musi odsunąć się na bok, aby zrobić jej przejście.

Przez resztę popołudnia schodziła mu z drogi i unikała podwórza na tyle, na ile było to możliwe. Wykonywała swoje zwykłe obowiązki, nakarmiła zwierzęta, ale skończyła tę pracę szybko i powiedziała ojcu, że musi zrobić pranie i upiec chleb, jim lubił chleb

pieczony w domu, więc tylko przyzwalająco skinął głową i mruknął, aby ugotowała także gulasz z kluskami na kolację. Jessica patrzyła na jego pochyloną sylwetkę, kiedy szedł przez podwórze, by dołączyć do Michaela. Przez chwilę obserwowała ich obu przez kuchenne okno. Wyglądało na to, że na początek zajmą się remontem obory.

Przez warstwę szarych chmur z trudem przebijało się słońce i chociaż było jeszcze przenikliwie zimno, powietrze pachniało świeżością. Dobry dzień na suszenie bielizny. Nie namyślając się długo, zmieniła pościel u ojca i u siebie, zebrała resztę brudnych rzeczy do kosza i ruszyła do pralni. Oczywiście nie mieli pralki automatycznej, ale ona i tak była zadowolona, że mają chociaż pralkę dwukomorową z podgrzewaczem. Kilka lat temu mieli problemy z ogrzaniem potrzebnej ilości wody w bojlerze, a ona musiała pracować w wannie na tarze i używała starego magła, którego pozostałość służyła teraz jako skrzynia na węgiel.

Chwała Bogu! Zrobili mały krok w dwudziesty wiek, szło to bardzo powoli, ale Jessica i tak była wdzięczna za te małe udogodnienia.

Prośba jej ojca o gulasz i kluski rozbawiła ją — to było do niego takie niepodobne. Być może chciał zrobić wrażenie na nieznanym. Ale na tym nie koniec. Kiedyś wszystkie naprawy zostaną wykonane, ojciec wycisnie ostatnią kroplę potu z

Smitha. Była pewna, że będzie komenderował swoim parobkiem. Ale jak długo te roboty mogą potrwać? Może miesiąc? Przybysz będzie jadał razem z nimi, spędzał wieczory w bawialni. Właściwie nie spędzali często wspólnie wieczorów, bo pracowali do późna i wcześniej wstawali, ale będą na pewno takie rzadkie chwile, kiedy we troje zasiądą we frontowym pokoju. Razem. Przy tych okazjach Jim Sheard miał zwyczaj zapadać w drzemkę. Opierał głowę o zagłówek fotela i przysypiał z otwartymi ustami. Niekiedy w takich momentach Jessica wyjmowała książkę i czytała ukradkiem. Nie mieli telewizora, a stare radio od dawna było zepsute. Nie będzie mogła czytać, a tato drzemać, kiedy w bawialni usiądzie także Michael Smith. A rozmowy...? O czym będą rozmawiać?

Rozmyślała nad tym wszystkim w trakcie prania. Kiedy je skończyła, wyszła rozwiesić uprane rzeczy. Michael stał na drabinie i oglądał dach obory, jej ojciec przytrzymał drabinę. Michael spojrzał na Jessikę i pomachał do niej przyjaźnie. Nie odpowiedziała na jego pozdrowienie, ale pośpiesznie ruszyła z koszem mokrej bielizny w stronę rozwieszonych sznurów.

Kolacja była koszmarem. Jessica nie była w stanie przełknąć ani kęsa. Pochwały Michaela wprawiły ją w większe zakłopotanie niż poprzednio. Jadł z apetytem, a to sprawiało jej przyjemność. Ojciec nigdy nie chwalił jej potraw. W ciągu tych wszystkich lat gotowania dla niego, nauczyła się, że pusty talerz oznacza,

iż jedzenie mu smakowało. Czasami potrawy się nie udawały, wtedy wyrażał swoje zdanie z łatwością. W przeciwieństwie do Pana Boga był powolny w błogosławieniu, a szybki w ganieniu. Kiedy skończyli posiłek, Jessica z rozkoszą zanurzyła ręce aż po łokcie w pianistej wodzie i zaczęła zmywać naczynia. To była praca, której szczególnie nie lubiła, właściwie najbardziej ze wszystkich swoich obowiązków, ale dzisiaj długo przy niej marudziła.

Zajęta zmywaniem, słyszała odgłosy rozmowy dobiegające z frontowego pokoju. A właściwie tylko jeden głos. Ojciec przerywał od czasu do czasu, ale raczej z rzadka. Michael Smith był wspaniałym oratorem. O czym oni mogą rozprawiać? Czy nie zdawał sobie sprawy, że rozmowa była bardzo jednostronna?

Wytarła ostatni talerz i odstawiła go do kredensu, włożyła kurtkę i poszła nakarmić kury. Powietrze było ostre i mroźne, a niebo przejrzyste i rozgwieżdżone. Jessica przystanęła na podwórzu i patrzyła na gwiazdy. Myślała o powieści, którą właśnie skończyła czytać – „Miłość pod gwiazdami”, gdy wtem usłyszała zbliżające się kroki. To Michael. Przestraszył ją tak, jak poprzedniego wieczora, kiedy wynurzył się prosto z deszczu.

– Wspaniały wieczór, prawda? – powiedział.

– Tak. – Z jego pojawieniem się Jessica wróciła na ziemię, a nocne niebo straciło swój romantyczny czar. Podszedł do niej z rękoma w kieszeniach spodni.

– Jessico, ja nakarmię kury, dobrze? – spytał miękko.

– Dziękuję, nie. To moja robota.

– I tak masz dużo obowiązków.

– Tata tak nie uważa – wzruszyła ramionami.

– Ale ja tak – odwrócił się w stronę świateł w Hebden Bridge, które błyszczały w dolinie. – Małe, miłe miasteczko. Przechodziłem wczoraj tamtędy.

– Co cię tu przywiodło i to w deszczu? – Była zdumiona własną odwagą.

— Dobre pytanie. Niestety nie mogą na nie odpowiedzieć. Po prostu wędrują. Pogoda nie była taka okropna, kiedy wyruszyłem w drogę, dopiero później pogorszyła się. Straciłem pracę, jeśli chcesz wiedzieć.

Było w nim coś takiego, czego Jessica nie potrafiła nazwać, coś co powodowało, że nieśmiałość zniknęła. Czuła się przy nim swobodnie. Być może sprawiała to jego łagodność albo życzliwość. Nie, to było chyba coś więcej. Ludzie usiłowali być dla niej mili i serdeczni już przedtem, ale ona nie miała odwagi nawiązać z nimi rozmowy. Odnosiła wrażenie, że przybysz traktuje ją jak równą sobie. Inni ludzie mówili do niej jak do dziecka czy imbecyla albo uśmiechali się porozumiewawczo za jej plecami, jak te młode fryzjerki. Od czasu do czasu mężczyźni wprawiali ją w zakłopotanie pożądliwymi spojrzeniami i niewybrednymi żarcikami. Michael Smith nie robił niczego takiego. Jessica dopiero teraz uświadomiła sobie, że taki sam stosunek miał do jej ojca. A to rzadko się zdarzało. Teraz ten mężczyzna naprawdę pracował na ich farmie i mieszkał w ich domu. Co on ma w sobie takiego, że ludzie zachowują się przy nim naturalnie? Czy był taki również w stosunku do innych?

Stojąc tak na zimnym nocnym powietrzu zaczęła dygotać. Chciała zadać mu tak wiele pytań. Czy jest żonaty? Co robi w tej części Anglii? Dlaczego nie ma

większego bagażu, tylko ten mały plecak? Ogolił się rano, ale długość jego zarostu i stan ubioru, kiedy go zobaczyła po raz pierwszy, świadczył, że od dłuższego czasu był w drodze. Dlaczego? Musiała istnieć jakaś przyczyna. Romantyczna wyobraźnia Jessiki podsuwała jej różne rozwiązania. Młody wdowiec, który chciał zostawić za sobą żal, niezdolny do życia w domu i miejscowości, gdzie był bardzo szczęśliwy? Odtrącony konkurent wędrujący po kraju, żeby zablźnić rany i ukoić cierpienia? Tyle było możliwych domysłów, jakie mogła snuć na temat osoby Michaela Smitha. Ale który był najbliższy prawdy? W ciągu tych kilku chwil, kiedy stali obok siebie, podjęła decyzję, ale zdołała zadać mu tylko jedno pytanie, bo ojciec ją zawołał.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domu, nie patrząc na Michaela, chociaż wiedziała, że idzie obok niej.

— Jak długo masz zamiar tu zostać?

— Cóż, to zależy. Tak długo, jak długo będę tu mile widziany.

— Co masz zamiar robić? — Jedno pytanie rodziło następne.

Przez chwilę milczał, słychać było tylko echo ich kroków rozlegające się w obejściu.

— Wszystko. Mam nadzieję, że twój tata pozwoli mi zostać u was do końca zimy — powiedział. — Dopóki nie zrobi się cieplej. No wiesz, dopóki śnieg nie przestanie sypać. Być może najgorsza pogoda jeszcze przed nami. Gdybym mógł zostać u was do wiosny...

Rozciągał słowa, a Jessica po raz pierwszy wyczuła w jego głosie niepokój. Nie był taki beztroski, za jakiego chciał uchodzić. Nie miał dokąd pójść i przybył

znikąd. Ogarnęła ją fala współczucia. Powinien zostać tak długo, jak będzie chciał, przecież nie ma się gdzie podziąć. Nikt na niego nie czeka. Poprosi tatę, aby pozwolił mu zostać.

— Tu jest wiele roboty — rzekła. — Nie martw się, tata wynajdzie ci wiele zajęć.

— Miejmy nadzieję — uśmiech wrócił na jego twarz. Otworzył drzwi do kuchni, stanął bokiem i przepuścił ją przed sobą. Po raz pierwszy w życiu Jessica spotkała prawdziwego dżentelmena. Przeszła obok niego, ale czuła, że się rumieni.

Rumieniec nie zniknął. Ciągle jeszcze czuła się zakłopotana i zażenowana w jego obecności, ale z czasem to uczucie mijało. W ciągu kilku pierwszych dni jego pobytu na farmie, kiedy zaczynała swoje poranne obowiązki, robota leciała jej z rąk, jeśli czuła, że Michael na nią patrzy. Śpieszyła do innej pracy, aby tylko zniknąć mu z oczu. Ale potem coraz częściej wolała być w miejscu, z którego mogła na niego patrzeć ukradkiem. Nigdy nie nurzyło jej obserwowanie jego bezgranicznej radosnej ochoty, kiedy wspinał się czy schodził z drabiny, stukając młotkiem, piłując czy wkręcając coś śrubokrętem. W czasie pracy wesoło pogwizdywał. Czasami jej ojciec krzywił się z niesmakiem słysząc gwizdanie Michaela, ale nigdy nie zrobił mu z tego powodu wymówki. Jim Sheard nigdy nawet nie zdobył się na gwizdanie, śpiewanie czy uśmiech. Emocje, wyrażanie uczuć radości czy smutku było obce jego naturze. Jessica przyłapywała się na tym, że z radością przygotowywała posiłki, odkurzała, zamiatała i wykonywała inne prace w gospodarstwie. Teraz, kiedy Michael pojawił się na farmie, życie przestało być szare i nudne.

Nocą leżała w łóżku, świadoma, że Michael śpi nie opodal. Świat wydawał się piękniejszy.

Następnego ranka wstała nie zważając na zimno, gotowa i chętna do rozpalenia ognia i przygotowania śniadania. W łazience na półce zobaczyła jego przybory toaletowe: maszynkę do golenia i szczoteczkę do zębów w niebieskim, plastikowym kubku. Dotknęła ich wstrzymując oddech. Czuła się tak, jakby ktoś wszedł i przyłapał ją na gorącym uczynku. Posprzątała jego pokój, zwinęła spodnie od pizamy i wsunęła pod

poduszkę, nie miał bluzy. Zresztą miał niewiele rzeczy osobistych, które nie mówiły nic o jego charakterze czy przeszłości. To nie niepokoiło Jessiki, mogła bez trudu uruchomić swoją wyobraźnię.

Naprawy, których dokonał Michael, z pewnością zapoczątkowały zmiany w wyglądzie otoczenia farmy i zabudowań gospodarskich. Zreperowane dachy, furtki, bramy, drzwi i okna; wszędzie pozamiatane; wszystko uporządkowane; naprawione grzędę i siatki w kurniku.

Jessica wiedziała, że jej ojciec jest zadowolony. Co prawda, nigdy tego nie powiedział głośno, a nawet czasami gderał, kiedy Michael prosił go o pieniądze, by kupić drewno, gwoździe czy inne niezbędne rzeczy. Michael wydawał pieniądze Jima tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne. Naprawiał wszystko jak najmniejszym kosztem, a robił to tak, jakby to robił dla siebie, jakby gospodarstwo należało do niego. Nawet kiedy zapadał zmrok — a o tej porze roku wcześniej robiło się ciemno — nie przerywał pracy. Kiedy przychodził do domu, jego twarz i ciemne oczy błyszczały, a ręce były zziębnięte. Siadał przy stole i czekał na kolację, uśmiechał się do niej, a czasami przekomarzał:

— Co wspaniałego przygotowałaś dziś na kolację? — pytał. — Pachnie tak znakomicie, a ja jestem głodny jak wilk.

Jessica czerwieniła się, pochylała nad patelnią z ziemniakami, trochę zła na te pochlebstwa, albo zajmowała się nalewaniem sosu do sosjerki. Wieczorne posiłki były bardziej pożywne, odkąd Michael u nich zamieszkał. Czekwała z lękiem na protesty ojca, ale nigdy nie zrobił uwagi na ten temat. Michael był u nich już prawie trzy tygodnie. Był początek lutego, a ciągle jeszcze padał śnieg z deszczem. Pewnego razu przy kolacji Jim zapytał:

— Czy potrafisz naprawić różne rzeczy w domu? No wiesz: przymocować półki, uszczelnić przeciekający bojler i tak dalej...

— Jasne, już nie takie rzeczy robiłem. — Kiedy mówił, spojrzał na dziewczynę, a ona zobaczyła coś na kształt ulgi w jego oczach. Wiedziała, o czym myślał. Praca w obejściu była prawie na ukończeniu. Michael sam był swoim największym wrogiem. Pracując zbyt szybko i zbyt dokładnie, musiał zamartwiać się, że dłużej nie będzie potrzebny. Słowa Jima zabrzmiały jak przymówka, ale przyniosły ulgę. Ojciec jeszcze nie chciał się go pozbyć. Jessica czuła, że w tym momencie jej serce ruszyło jakby do biegu. Jeżeli Michael rozpocznie naprawy w domu, może zostanie na dłużej? Oblicze jej ojca nie

wyrażało żadnych uczuć, jak zwykle, ale Jessica nie umiała przestać myśleć, że wszystko, co robił ostatnio, było takie niepodobne do niego i zastanawiała się dlaczego. Kiedy tato dojdzie do wniosku, że wyrzuca pieniądze? Co prawda, z umiarem, ale jednak na rzeczy niepotrzebne?

Wiedziała, że nie jest głupcem i że ma dobre oczy. Musiał widzieć, że farma jest teraz w o sto procent lepszym stanie niż przed przybyciem Michaela. Ale zawsze istniała możliwość, że pewnego dnia Jim przebudzi się, powie „wystarczy” i odprawi Michaela. To będzie koniec. Kiedy ten dzień nadejdzie ani ona, ani Michael nie przekonają go, by zmienił decyzję. Mimo wszystko to on był właścicielem gospodarstwa: płacił, wymagał i decydował, choć na pierwszy rzut oka mogło to wyglądać inaczej.

— Zajrzyj jutro do bojlera na górze — Jim skinął głową.

I tak to szło. Im dłużej Michael był z nimi, tym bardziej Jessica obawiała się jego nieuniknionego odejścia. Pewnego dnia wybierał się na zakupy po potrzebne materiały do Hebden Bridge. Miał jechać zdezelowaną bagażówką Jima. Namawiał Jessikę, aby pojechała z nim, ale przez przypadek usłyszał to Jim i rzekł:

— Nie zawracaj jej głowy, Michael. Dziewczyna ma dużo pracy, nie ma czasu na wałęsanie się po mieście.

Michael miał inne zdanie na ten temat, ale pojechał sam, zostawiając Jessikę bardzo smutną. Jakie to byłoby cudowne iść przez miasto z Michaeliem przy boku. Nie była w mieście od wieków. Mogliby pójść gdzieś razem na kawę. Stracona okazja... Hebden Bridge było drażliwym tematem. Termin wizyty u fryzjera przyszedł i minął, a ojciec nie wspominał o nim ani słowem, jak to miał w zwyczaju robić:

— Czas ostrzyc włosy, Jess.

Być może zapomniał, bo zbyt był zajęty nadzorowaniem Michaela. Sprawdzał roboty i koszty, jakie ponosił. Było jej wszystko jedno, i tak nie miała zamiaru przypominać mu ani prosić o pieniądze na fryzjera. Jeżeli jej włosy urosną o cal albo i więcej, to poprawi to tylko jej wygląd. Sprawa ta stała się teraz dla niej bardzo ważna. Codziennie zakładała świeżą koszulę, dwa razy tygodniowo zmieniała robocze spodnie, dbała o ręce i paznokcie.

Kiedy Michael wrócił z Hebden Bridge, natychmiast wziął się do naprawy silnika w starej bagażówce. Próbował znaleźć przyczynę głośniejszej pracy motoru. Uniósł maskę i majstrował coś w środku. Te odgłosy przywiodły Jessikę i Jima na próg domu.

Dziewczyna pomyślała, że Michael na próżno traci czas, bo z tym starym gratem już i tak nic się nie da zrobić, ale ojciec był uradowany, podszedł do Michaela i zaofiarował swoją pomoc. Usiadł w kabinie, zapalał i gasił silnik na polecenie młodego mężczyzny. Grzebanie w silniku trwało kilka godzin, ale w końcu cierpliwość Michaela i jego znajomość rzeczy zostały wynagrodzone: stuki i zgrzyty ustały. Motor starej bagażówki nigdy nie chodził cicho, ale teraz nastąpiła duża poprawa. Jim był bardzo zadowolony, a Jessica pełna podziwu dla nie mającej końca listy umiejętności przybysza.

Minął ponad tydzień. Pewnego sobotniego ranka Michael znów musiał pojechać do miasta. Jima nie było w domu, wybrał się na najbliższą farmę, żeby omówić możliwości odsprzedaży większej ilości mleka. Michael przekonał go kilkoma argumentami, że jego dochody wzrosną, jeżeli dokupi cztery krowy. Teraz najważniejsze było uzgodnienie, czy Barry Richmond, dobrze prosperujący farmer na sąsiednim gospodarstwie, zgodzi się kupować więcej mleka od Jima. Taki był powód wizyty u sąsiada. Stary nieczęsto opuszczał swoją farmę, a kiedy już to robił, to najczęściej wyruszał, by sprzedać jajka albo odstawić świniaka do rzeźni, włożyć pieniądze do banku lub je pobrać.

Tego sobotniego poranka Michael zapytał: — No i co, pojedziesz ze mną do miasta, Jessiko? — Zawahała się, chociaż miała ogromną ochotę na tę wyprawę. Michael zauważył jej rozterkę. — No dalej, zdecyduj się. Postawię ci lody albo coś innego, co będziesz chciała. Z pewnością należy ci się kilka wolnych godzin w sobotnie przedpołudnie.

Podjęła decyzję: pojedzie z nim. Odłożyła naczynia po śniadaniu do zlewu i poszła po kurtkę. To był najpiękniejszy ranek w jej życiu. Michael szybko uporał się z zakupami w sklepie z towarami żelaznymi. Teraz mieli czas dla siebie. Zaprosił ją do kawiarni Tiffaniego, Jessica nigdy przedtem tam nie była. Nigdy nie miała pieniędzy na przyjemności. Michael miał pieniądze — nie mogła nie zauważyć jego wypchanego portfela. Ale skoro nie dostawał zapłaty od jej ojca za swoją robotę, musiał je mieć, zanim zamieszkał u nich. Wnętrze u Tiffaniego urządzone w kolorach różowych i szarych. Michael zamówił dzbanek kawy i małe gorące bułeczki. Jessica pełniła rolę gospodyni, rozlała wspaniale pachnącą kawę z biało-różowego dzbanka. Bułeczki były rzeczywiście gorące, smarowali je grubo masłem i dżemem truskawkowym. Michael śmiał się z niej, kiedy zlizywała dżem z palców.

— Wspaniale tu, prawda? — spytał.

— O tak — mruknęła Jessica z ustami pełnymi jedzenia.

— Często tu bywasz? — ciągnął Michael.

— Co? Nie. Wiesz przecież. Nigdy tu jeszcze nie byłam.

— Dlaczego? — spojrzał na nią zdziwiony.

Co miała mu odpowiedzieć. Przyznać się, że nigdy nie miała własnych pieniędzy? Nie chciała, aby poczuł się zażenowany. Która dwudziestoletnia dziewczyna nie ma pieniędzy na swoje własne wydatki? Pomógł jej nabrać pewności siebie, pokonać nieśmiałość. Nie chciała się poniżyć w jego oczach, ale odpowiedziała:

— Mam tyle zajęć... nie bywam często w Hebden Bridge — To nie odbiegało wiele od prawdy.

Michael uregulował rachunek u kelnerki.

— Będziemy tu bywać przynajmniej raz w tygodniu — obiecał jej.

To mogło być cudowne, ale nie robiła sobie nadziei, że tu jeszcze kiedyś razem przyjdą. Była szczęśliwa dziś, w tej chwili; marzyła, by ta chwila trwała wiecznie. Zdawała sobie sprawę, że tato nie zgodzi się na te wypadki do miasta. Postanowiła wykorzystać dzisiejszą okazję. Podekscytowana, pokazywała Michaelo wi miasto: biuro informacji turystycznej, sklepy, mały teatr Bridge nad brzegiem rzeki, szeregi

schludnych tarasowo położonych domków po drugiej stronie rzeki. Kiedy patrzyli na wolno płynące barki, Jessica przypomniała sobie, że Michael był już kilka razy w miasteczku, a nawet wspominał, że odwiedził je, zanim zamieszkał na farmie. Zamilkła zakłopotana, podniosła kamyczek i wrzuciła do wody.

— O co chodzi? — zapytał.

— O nic. — Nawet nie spojrzała na niego. Poczuli, że jego ramię obejmuje ją i delikatnie ściska.

— Jesteś małym zabawnym dzieciakiem — drażnił się z nią.

Zesztywniała. Nigdy przedtem jej nie dotykał. To było całkiem miłe uczucie. Kiedy ruszyła ścieżką nad brzegiem rzeki, Michael szedł obok przytulając ją do siebie. Jessica zaczęła marzyć. Lubi ją, a może nawet więcej. Może zechce zostać jej chłopcem. Nigdy nie miała żadnego chłopaka. Koledzy ze szkoły, jej rówieśnicy, nie lubili jej. Nazywali ją „tyka”, bo była wysoka i szczupła. Po skończeniu szkoły nie miała ani możliwości, ani ochoty, by poznać koleżanki czy przyjaciółki, a cóż dopiero chłopaka. Michael był wy-

soki, miał około sześciu stóp wzrostu, był przystojny, miły i w ogóle. A na dodatek lubił ją: Jessikę Sheard. To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

W powrotnej drodze Michael zadawał jej wiele pytań, była przekonana, że chce o niej wiedzieć jak najwięcej, bo mu się podoba. Nigdy dotąd nikomu się nie zwierzała ani ze swojego życia, ani ze swoich myśli; z tego co lubi, a czego nie. Opowiadała mu, że prawie nie pamięta swojej matki; mówiła o tym, jakimi sposobami ojciec trzyma ją przy sobie, nie zgadzając się, by podjęła pracę poza gospodarstwem, nie zachęcając, aby spróbowała innego życia. Czuła, że w pewien sposób ojciec stara się ją ochronić. Michael spoglądał na nią ze współczuciem:

— Biedna dziewczynka. Ale teraz ja jestem tutaj, mam dar przekonywania. Chyba owinąłem sobie twojego ojca dookoła palca, jak myślisz? Będziesz jeździła do miasta. Nie martw się.

Czuła się taka lekka i szczęśliwa.

Dojechali na farmę, a Michael, który był w każdym calu dżentelmenem, pomógł jej wysiąść z auta. Zdobyła się na odwagę i powiedziała:

— Teraz twoja kolej. Chciałabym dowiedzieć się czegoś o tobie.

Zatrzasnął drzwi samochodu i ruszył przez podwórze w stronę domu, trzymając ręce w kieszeniach. Niedbale wzruszył ramionami.

— Nie chcę cię zanudzić, złotko.

Dziwne, że to właśnie powiedział. Nic nie mogło być bardziej nudne niż jej własne życie. Nie chciał mówić o sobie, to było oczywiste.

Po raz kolejny Jessica zadała sobie pytanie: dlaczego?

Tato jeszcze nie wrócił, odetchnęła z ulgą, kiedy stwierdziła, że jej wycieczka została nie zauważona. Szybko założyła kalosze i stary sweter. Najpierw zamierzała nakarmić świnię. Jeżeli pośpieszy się, a Michael jej pomoże, nadrobi stracony czas.

Kiedy otwierała drzwi kuchenne, by wyjść na dwór, usłyszała dzwonek telefonu stojącego we frontowym pokoju. Aparat został zainstalowany niedawno. Ojciec niechętnie zgodził się na jego założenie, zrobił to tylko z obawy przed utratą wielu klientów, którzy telefonicznie zamawiali u niego jajka, bekon i warzywa. Telefon dzwonił bardzo rzadko. Jessica sama nigdy do nikogo nie dzwoniła, nie miała znajomych. Czasem prawie zapominała o jego istnieniu. Weszła do pokoju i nerwowo podniosła słuchawkę.

— Halo! — jej głos był przestraszony.

— Jessica? — tylko jedno, krótkie słowo.

— Tak. Kto mówi?

— Tu Barry Richmond, kochanie. Słuchaj, myślę, że najlepiej będzie jak Michael przyjedzie do mnie natychmiast. Twój tato... twój tato zasłabł.

— Zasłabł? Co to znaczy?

— Coś z sercem. Nie pozwolił mi wezwać lekarza. Wiesz przecież jaki on jest...

Wiedziała. On nie może być chory! Nigdy nie chorował, stary z pewnością tak, ale nie chory. Michael wszedł do pokoju.

— Co się stało? — zapytał. Jessica nakryła słuchawkę ręką:

— Chodzi o tatę. Zasłabł. Jest na farmie Richmondów. Czy możesz pojechać i przywieźć go do domu?

— Jasne! Już jadę. — Odwrócił się i wybiegł z pokoju. W chwilę później usłyszała warkot silnika bagażówki.

Oszołomiona usiadła na kanapie. Ojciec zasłabł? Prawie nie była w stanie w to uwierzyć. Czas włókł się niemiłosiernie, po jakimś czasie z odrętwienia

wyrwał ją odgłos nadjeżdżającego samochodu. Michael pomógł Jimowi wysiąść. Pobiegła do ojca, chciała go podtrzymać, ale odtrącił ją i burknął:

— Nie rób zamieszania. Nic mi nie jest. Jessica zauważyła, że nie wyglądał dobrze. Twarz miał bladą i dziwnie obcą, cera nie była taka czerstwa, jak zazwyczaj. Szedł chwiejnie w stronę domu. Michael podtrzymywał go dyskretnie z tyłu za łokieć, pozwalając iść własnym rytmem, ale był tuż obok, gotów do pomocy w każdej chwili, gdyby zaszła taka potrzeba.

Jessica weszła do kuchni przed nimi. Ojciec usiadł przy stole, oparł głowę na rękach. Chciała spytać, co się stało, ale nie odważyła się. Nagle ojciec wyprostował się i złapał za serce.

— Boli cię, Jim? — Stary nie spojrzał na Michaela.

— Mała niestrawność, to wszystko.

Michael spojrzał na Jessikę, wyraz jego twarzy przestraszył ją. Czy on naprawdę sądzi, że z ojcem jest źle? Nie powiedział ani słowa. Zrobiła herbatę, naląła ją do kubka i postawiła przed ojcem. Herbata była gorąca, mocna i słodka — taka, jaką lubił. Objął kubek drżącymi dłońmi, pochylił nad nim głowę i upił łyk. Patrząc na jego pochyloną

głowę z przerzedzonymi, siwymi włosami, po raz pierwszy zauważyła, że Jim zestarzał się. Co się stanie, kiedy nie będzie miał sił, by zajmować się gospodarstwem? Może już nie będzie w stanie pracować w polu i obejściu? Czy ona zdoła poprowadzić farmę? Popatrzyła na Michaela, który siedział obok Jima nad swoim kubkiem herbaty. Chyba że... — pomyślała — chyba że Michael zostanie z nią na zawsze.

Jim podniósł się gwałtownie, jego krzesło zaszurało na kuchennym linoleum.

— Już mi lepiej. Mam dużo roboty.

— Spokojnie, Jim. Odpocznij jeszcze chwilę. — Michael wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu starego.

Jim strząsnął ją ze złością.

— Nie mów mi, co mam robić, młody człowieku. Jess, nakarmiłaś świnię?

— Nie, ja właśnie... — jej głos drżał.

— Zrób to — rzucił krótko.

Był wściekły. Jessica nie chciała rozzłościć go jeszcze bardziej. Szybko włożyła kalosze i ruszyła na podwórze. Ojciec też wyszedł na dwór i skierował się prosto do obory. Szedł chwiejnym krokiem, ale nie chciał niczyjej pomocy i nie miał zamiaru nikogo słuchać. Był uparty i nikt nie mógł mu niczego narzucić.

Kiedy Jessica wzięła wiadro i miotłę do zamiatania podwórza z szopy obok chlewu, Michael podszedł do niej. Wyglądał na zmartwionego.

— Twój ojciec nie powinien się przemęczać — powiedział.

— Jest z nim tak źle? — spytała. — Wiem, nie wygląda dobrze.

— Cóż, według słów Richmonda, Jim nagle przewrócił się, prawie zemdlął z bólu. Widziałaś, jak łapał się za serce. Ból musiał minąć prędko, bo ojciec szybko wrócił do siebie, a kiedy Richmond chciał wezwać lekarza, ojciec nie zgodził się. Stwierdził, że nic mu nie jest. Zgodził się tylko zadzwonić do ciebie, żebym ja po niego przyjechała.

Jessica usiłowała mówić spokojnie:

— Wyzdrowieje. Wszystko będzie dobrze. Tatko nigdy nie chorował. On... urwała nagle, usłyszeli odgłos upadku dochodzący z obory.

Zawahali się tylko przez sekundę, po czym oboje rzucili się biegiem przez podwórze. Jim upadł. Widocznie przewrócił się, kiedy próbował dźwignąć dużą, ciężką drabinę. Drabina częściowo leżała na nim, ramiona miał rozrzucone. To chyba zawroty głowy. Był

przytomny, ale ciężko chwycił powietrze ustami, a jego twarz wykrzywiona była ogromnym bólem.

III

Następne kilka godzin Jessica przeżyła w ogromnym oszołomieniu. Dopiero później uświadomiła sobie, że bez pomocy Michaela nie dałaby sobie rady. Zajął się wszystkim: zadzwonił po karetkę, przyniósł koc i okrył nim Jima, usiadł obok niego i trzymał go za rękę, a ją uspokajał, kiedy czekali na ambulans. Czas włókł się niemiłosiernie. Przyjazd z Halifaxu zabrał karetkę prawie dwie godziny.

Do domu wrócili taksówką. Michael zrobił herbatę i przygotował jej drinka. Ojciec leżał w wąskim, szpitalnym łóżku w Coronary Care Unit, z rurkami przymocowanymi do ust, nosa, ramion, podłączony do różnych urządzeń. Spał, ale był bardzo blady, tak bardzo blady. Widok ten przyprawił ją o skurcz serca, a łzy same płynęły z oczu. Nie potrafiła ich opanować. Dobrze, że był z nią Michael, który przytulił ją i pocieszył. Co zrobiłaby bez niego?

— Wyzdrowieje. Wszystko będzie dobrze. Nie martw się, dziewczyno — uspokajał ją. — Wiem, że teraz wygląda nie najlepiej, ale to z bólu. Słyszałaś, co powiedział doktor. Miał tylko lekki atak serca. Zrobią dla niego wszystko, jest pod dobrą opieką.

Wiedziała to wszystko, ale obraz ojca, jaki ciągle miała przed oczami, przestraszył ją. Tato nie był podobny do tego człowieka, jakiego знаła. Nie mogła uwolnić się od myśli, że wkrótce umrze, był taki spokojny i blady. Nieświadomie ścisnęła rękę Michaela, ścisnęła ją bardzo mocno, prawie nie czując jego palców zaciskających się na jej dłoni.

— Nie jesteś sama, Jessiko. Nie musisz się niczym martwić. Jestem przy tobie.

Kiedy nocą leżała w swoim łóżku, wciąż wracała myślami do tego, co powiedział Michael. Sen nie przychodził. Czowała ucisk w żołądku. Miała wrażenie, że dom otula nienaturalna cisza. Oboje poszli wcześniej spać mówiąc sobie pod nosem dobranoc. Lekarz powiedział, że Jim będzie musiał zostać w szpitalu przynajmniej przez miesiąc, a być może nawet dłużej. Na razie trudno przewidzieć, jak długo. Kiedy zacznie wracać do zdrowia, nie zniesie leżenia w łóżku. Będzie zamartwiał się o gospodarstwo, o to, że mogą wydać zbyt dużo pieniędzy, że nie robią nic tak, jak należy, czyli po jego myśli. Jedną rzeczą było przydzielenie Michaelowi roboty i to tej najcięższej, i trzymanie go

stale na oku, a zupełnie inną pozostawienie farmy, córki i domu w jego rękach. To będzie martwiło go najbardziej. Ta ostatnia myśl zawładnęła Jessiką całkowicie. Wstrzymała oddech, jakby Michael na końcu korytarza mógł słyszeć jej myśli. Tylko oni oboje w pustym domu, przy każdym posiłku, wspólna praca, wspólne wieczory w bawialni. Dnie i noce tylko ona i Michael – czyż to nie byłoby cudowne.

Właściwie ta myśl powinna ją zmartwić, ale tak się nie stało. Przeciwnie, to było takie ekscytujące; to było to, czego chciała. Żadnego ojca, który będzie gderał bez przerwy: Jess, zrób to, Jess, zrób tamto! Jasne, że będzie wykonywała swoje obowiązki, ale nie będzie żadnego ponaglania, żadnych rozkazów. Ona i Michael będą pracowali razem, będą dzielić się pracą. Pozwoli mu nadzorować wszystko. Kimkolwiek był i cokolwiek robił w swoim dawnym życiu, był odpowiedzialny, znał się na pracy na gospodarstwie. Potrafił zrobić wszystko, do czego się zabrał. Był inteligentny, rozważny i miły. Potrafił także zająć się interesami. Po raz pierwszy w życiu nie będzie musiała prosić o każdego pensa. Wystarczy, że powie Michaelowi: potrzebuję pieniędzy, a on spełni jej życzenie bez mrugnięcia okiem. Ale czy naprawdę właśnie tego chciała? Nie chciała być szefem Michaela – to wiedziała na pewno. Chciała, aby byli sobie równi. Jak mąż i żona.

Ta myśl wywołała rumieniec na jej twarzy i chociaż była sama w pokoju, naciągnęła kołdrę na głowę. Skierowała szybko myśli na bezpieczne tory. Rozmyślała o ojcu leżącym w szpitalu, być może walczącym ze śmiercią. Co będzie, jeżeli jednak umrze? Lekarze powiedzieli, co prawda, że stan jego zdrowia nie jest taki zły, ale dlaczego w takim razie podłączono go do elektrokardiogramu? Dlaczego umieszczono go na oddziale intensywnej terapii. Jeżeli tata umrze, będzie wolna, będzie mogła robić to, na co będzie miała ochotę. Jeżeli będzie chciała, to sprzeda farmę i wyjedzie stąd. Zacznie nowe życie. Może z Michaelem u boku?

Te myśli ciągle wracały, nie potrafiła ich odegnąć. Ale on nie umrze. Nie może umrzeć. Wróci do zdrowia, wróci do domu, a ona będzie się nim opiekowała, przecież to jej obowiązek. Może będzie na wpół inwalidą, bardziej zręczliwym czy kłótlwym niż do tej pory. To nie ważne. Wie, co do niej należy. Wiedziała, że będzie zdana na jego łaskę i niełaskę, na jego humory. Nie odejdzie stąd, nie zdobędzie się na to. Nie znajdzie w sobie dość siły.

Przycisnęła twarz do poduszki i znowu usiłowała pozbyć się tych nieokiełzanych, dzikich myśli, ale jedna powracała natrętnie: nie chciała, by tato wrócił do domu.

Michael obiecał, że w niedzielę po południu zawiezie ją do szpitala. Kiedy wyruszyli w drogę, zaczął padać śnieg. Opad nie był duży, tylko ogromne pojedyncze płatki śniegu, ale Michael z niepokojem spoglądał w niebo. Obawiał się pogorszenia pogody.

Ranikiem pomógł jej nakarmić zwierzęta, wyczyścić oborę i chlew. Teraz on przejął dojenie krów. Jessica wiedziała, że może spokojnie powierzyć mu tę robotę. Kiedy zmywała naczynia, pomagał jej wycierać. Na początku próbowała protestować:

– Nie, ja to zrobię, to babska robota!

– Ale ja chcę ci pomóc, i tak za dużo pracujesz. Polubiła go za to jeszcze bardziej, za jego gotowość wykonywania każdej pracy: małej czy dużej, błahej czy ważnej.

Właściwie nic nie wiedziała o mężczyznach, bo i skąd. Znała tylko dwóch: ojca i sąsiada Barry'ego Richmonda i nigdy nie widziała żadnego z nich ze ścierką, wycierającego naczynia. Żona Barry'ego była zahukaną i posłuszną kobieciną, która zawsze schodziła mu z drogi. Jessica zaobserwowała, że na dźwięk grzmiącego, tubalnego głosu Barry'ego jego żona zaczynała dygotać. Michael Smith nie był taki, był zupełnie inny. Nawet bohaterowie z romansów, które czytała, nie umywali się do niego.

Czyżby zakochała się w Michaelu? Każde jego spojrzenie, każdy uśmiech przyprawiał ją o szybsze bicie serca. Te uczucia były dla niej zupełnie nowe, ale cudowne i prawdziwe. Kiedy był w pobliżu, czuła się lekka jak ptak, kiedy go nie było, nieustannie o nim myślała. Czasami przez przypadek dotykał jej ręki, przebiegał ją wtedy przyjemny dreszcz. Myśl o dniach, tygodniach, a nawet miesiącach, które miały nadejść, z Michaeliem zawsze obok, dostarczała jej nieznanych, gwałtownych uczuć. Z drugiej strony, jasno zdawała sobie sprawę, że Michael, przynajmniej na razie, był po prostu grzeczny, przyjacielski, współczujący, pomocny, nie starał się wykorzystać sytuacji. Dobry, lojalny przyjaciel, ale nic więcej. Nigdy nawet o milimetr nie przekroczył granic przyjaźni. Jessica wiedziała, że musi trzymać swoje uczucia na wodzy.

Kiedy stara bagażówka, prychając i zgrzytając z widocznym trudem, przemierzała mokre i oblodzone drogi, Michael skoncentrował się na prowadzeniu wozu, a ona zastanawiała się: w jakim stanie będzie tato i jakie wiadomości mają dla niej lekarze na temat jego stanu zdrowia. Obawiała się tych odwiedzin. Szpitale zawsze ją przerażały. Jej wczesne wspomnienia związane z pobytem w szpitalu nie były przyjemne. Kiedy miała

sześć lat, przeszła operację usunięcia migdałków. Jak przez mgłę pamiętała ten zabieg, ale potrafiła przywołać bardzo wyraźnie zapachy i biel korytarzy, nakrochmalone fartuchy personelu. Szczególnie dobrze pamiętała, że kiedy tato odwiedzał ją, zawsze brakowało mu słów, nie wiedział, co powiedzieć, siedział skrepowany przy łóżku, a ona leżała samotna i chora, z okropnym bólem gardła. Tylko raz ożywił się – to było wtedy, kiedy rozplakała się, a on chrapliwym szeptem powiedział: „Nie bądź dzieckiem, Jess, wiesz przecież, że jesteś już dużą dziewczynką.” Drugi raz znalazła się w szpitalu, kiedy zakaziła się tężcem, po tym jak nadepnęła na deskę, z której wystawał zardzewiały gwóźdź. Wtedy dostała pierwszy i ostatni zastrzyk w życiu – doświadczenie, którego już nigdy nie chciałaby powtórzyć.

W szpitalu było wielu odwiedzających, myśl o spędzeniu całej godziny przy łóżku ojca była okropna, musiała to uczciwie przyznać sama przed sobą. Szli długimi, białymi korytarzami szpitalnymi. Jessica niosła walizeczkę, a w niej piżamę, przybory toaletowe i stary szlafrok ojca. Co prawda, nie pamiętała, by tato kiedykolwiek go nosił, ale musiała go wyprać pośpiesznie i przygotować tak, aby nadawał się do włożenia. Jim był na tym samym oddziale, na tym samym łóżku, ale teraz miał podłączoną tylko jedną rurkę, przez którą dostarczano mu dożylnie pokarm. Wszystkie urządzenia oprócz kroplówki i monitora, który kontrolował pracę serca, zostały odłączone. Ojciec wyglądał zupełnie normalnie, nabrał kolorów i był w pełni świadomy. Jessica podeszła do łóżka.

— Cześć, tato! — przywitała go. Czowała, że powinna go pocałować, ale była za bardzo zażenowana. Nie pamiętała, by kiedykolwiek ojciec pocałował ją czy przytulił. Nie przypominała sobie żadnego innego gestu czułości czy przywiązania.

Przy łóżku stało tylko jedno krzesło. Jessica usiadła na nim, trzymając podniszczoną, brązową walizkę na kolanach. Michael stanął po drugiej stronie łóżka z rękoma w kieszeniach. Jim zamknął oczy i westchnął, jakby znużony. Nie wiedziała, czy naprawdę był zmęczony, czy raczej niezadowolony z ich wizyty. Nie odezwał się ani słowem, oni także nic nie mówili. Nawet Michael nie miał nic do powiedzenia.

Jessica rozejrzała się wokół. Na tej sali nie było wiele łóżek, te, które tu stały, były dyskretnie oddzielone parawanami jedno od drugiego. Wszystkie łóżka były zajęte przez pacjentów, ale nie przy wszystkich zgromadzili się odwiedzający. Z ulgą zauważyła tabliczkę z napisem: „Wizyty na oddziale kardiologicznym ograniczone do dwudziestu minut. Tylko dwie osoby odwiedzające jednocześnie. Dodatkowe wizyty prosimy

uzgadniać z dyrekcją". To wystarczyło. Nawet dwadzieścia minut wydawało się wiecznością.

Nie otwierając oczu, Jim powiedział:

— Nie siedź tu, dziewczyno! Zabierasz mi światło. Jak mogłaś zostawić gospodarstwo na pastwę losu? — Odwrócił głowę i spojrzał na Michaela. — Ufam ci, chłopcze. Nie zagarnij wszystkiego, kiedy ja tu leżę na łożu śmierci, dobrze?

— Nie martw się — Michael uśmiechnął się. — Wracaj szybko do zdrowia. Czekamy na ciebie w domu.

Nie rozmawiali dużo więcej. Czy był sens siedzieć tu i nic nie mówić? Wyjęła z walizki rzeczy, które przyniosła dla ojca, i ułożyła je w szafce obok łóżka. To zajęło jej trochę czasu, bo półki były bardzo wąskie. Tylko raz Jim poprosił o coś do picia. Na szafce stał plastikowy kubek napełniony jakimś płynem. Domyśliła się, że właśnie to ma mu podać. Michael pomógł choremu unieść się, jego silne ramię podtrzymywało szczupłe, kościste ramiona Jima. Jessica przyłożyła kubek do spieczonych warg ojca. Wypił tylko kilka łyków i osunął się na poduszki, wyczerpany tym wysiłkiem.

Kiedy zbierali się do odejścia, poklepała niezdarnie rękę starego człowieka — była lodowata. Naciągnęła kołdrę i przykryła te zimne dłonie, ale on natychmiast wyjął je. Leżały na białej poszwie: długie, guzłowate palce z wyraźnie widocznymi, ciemnymi żyłkami. Wyglądały staro. Bardzo staro.

Po drodze do wyjścia natknęli się na lekarza, który przyjmował Jima na swoim dyżurze. Szedł w ich kierunku, zamyślony, z pochyloną głową, pod pachą trzymał tekturową teczkę. Był niskim, młodym człowiekiem, nosił okulary w rogowych oprawkach. Jessica nie pamiętała jego nazwiska. Zawahała się przez chwilę, chciała zapytać o zdrowie ojca, ale nie odważyła się. Michael zatrzymał go:

— Panie doktorze, przepraszam! Panna Sheard chciałaby dowiedzieć, co z jej ojcem.

Zaskoczony lekarz podniósł oczy.

— Przepraszam... — zaczął, ale chyba ich sobie przypomniał. — Ach tak, chodzi o pana Shearda. Tak, oczywiście. No cóż, stan jego zdrowia poprawia się, myślę, że za kilka dni zabierzemy go z oddziału intensywnej terapii.

— Będziemy go mogli zabrać do domu? — dziewczyna spytała nerwowo, prawie szeptem.

Doktor spojrział na nią, czuła, że rumieniec wypływa na jej policzki, była wściekła na siebie. Mając dwadzieścia lat nie potrafiła kontrolować głupich wypieków.

— Nie. Jeszcze nie. To musi jeszcze trochę potrwać. Po powrocie do domu będzie potrzebował troskliwej opieki. Z medycznego punktu widzenia miał tylko lekki atak serca, ale niestety on już nie jest młodym człowiekiem. Gdyby atak był poważniejszy, cóż... — smutno pokręcił głową. — Następnym razem może mieć mniej szczęścia. — Uśmiechnął się przepaszająco, skinął na pożegnanie głową i odszedł.

Jessica nie należała do odważnych osób, wprost przeciwnie, była bardzo nieśmiała. Gdyby było inaczej, zatrzymałaby go i zażądała dokładniejszych informacji o zdrowiu ojca. Ale nie zrobiła tego, zdawała sobie sprawę, że to był jej obowiązek, a nie Michaela. Musiała zadowolić się tym, co usłyszała. Przyjadą do szpitala w następną niedzielę, jeżeli tylko pogoda na to pozwoli.

Na dworze szczywał mróz i zaczął sypać gęsty śnieg, pokrywając ziemię dość grubą warstwą. Michael miał trudności z uruchomieniem starego silnika. Po raz pierwszy od czasu, kiedy go poznała, usłyszała, jak mruczy pod nosem przekleństwa, próbując włączyć starter.

— Ten grat nadaje się tylko na złomowisko — rzucił, kiedy w końcu ruszyli. Nie potrzebowała jego opinii, sama o tym dobrze wiedziała. Jej ojciec zajeździł ten wóz kompletnie, robił to zresztą ze wszystkimi, które do tej pory miał. Nigdy nie kupił nowego czy trochę używanego auta, zawsze kupował najtańsze i najstarsze. Jessica cieszyła się, że Michael w ogóle potrafił nim jechać. Bez niego nie dałaby sobie rady. Zastanawiała się, czy w razie wypadku ubezpieczenie pokryłoby koszty naprawy, czy nie.

Do domu dotarli szczęśliwie. Podgrzała zupę jarzynową i przygotowała talerz grzanek, a Michael rozpalil w tym czasie ogień w kominku w bawialni. Z poczuciem winy Jessica obserwowała płomyki buchające w komin i słuchała wesołego trzaskania drewna. Kolację zjedli w pokoju. Był tak ciepły, jak tosty, które jedli z apetytem.

Michael uśmiechnął się porozumiewawczo.

— Twój tata zrobiłby awanturę, gdyby zobaczył, że palę w kominku, Jessica prawie zadławiła się kęsem grzanki.

— Zużyłeś całotygodniową porcję opału?

— Jutro narąbię drew — przyrzekł.

— Nakopiesz też trochę węgla, co? — spytała patrząc na niego. Siedział w starym, ulubionym fotelu ojca. Fotel był podniszczony, ale wygodny. Zdjął buty, stopy w grubych, szarych skarpetach oparł o obramowanie kominka. Scena, jak na rodzinnej fotografii. Zasłony w pokoju były zaciągnięte, odgradzały i ich od zimna i śniegu. Niebawem oboje będą musieli ubrać się ciepło, wyjść na dwór i nakarmić zwierzęta, ale jeszcze nie teraz. Z trudem powstrzymywała łzy, które same cisnęły się do oczu. Łzy szczęścia. Było jej i dobrze, czuła się spokojna i bezpieczna.

— Dlaczego nie macie psa? — przerwał milczenie! Michael. — Myślałem, że na każdym gospodarstwie jest pies, przynajmniej jeden. Jessica wpatrywała się w tańczące płomienie.

— Mieliśmy kiedyś border-collie. Nazywaliśmy ją Bess, ale kiedy zdechła, tata nie chciał wziąć nowego. Sądzę, że uważał, że jest za stary, by zająć się szczeniakiem.

— Bess i Jess — powiedział miękko Michael.

— Tak — uśmiechnęła się. — Tylko, że ja jestem Jessica, nie Jess.

Michael wziął swój kubek herbaty ze stołu.

— Twój tata jest podejrzliwym, starym twardzielem i uparciuchem, prawda? Idę o zakład, że on jest nie do zdarcia, jak dobre skórzane buty. Zobaczysz, wkrótce będzie w domu.

Siedziała milcząco, obawiała się, że kiedy otworzy usta, zdradzi swoje uczucia. Co Michael sobie o niej pomyśli, gdy zorientuje się, co ona czuje?

— Zostanę tak długo, jak długo będę potrzebny. Wiesz o tym, prawda? Przyrzekłem to twojemu ojcu... i dotrzymam słowa — powiedział.

Czuła, że to najlepszy moment. Zebrała się na odwagę i spytała:

— Powiedz, Michael, czy ty masz jakąś rodzinę, przyjaciół, kogoś, kto się o ciebie martwi?

Michael gwałtownie zdjął nogi z kominka i oparł je na dywanie. Wyprostował się w fotelu. Jessica uświadomiła sobie, że dotknęła bolesnego miejsca. Kiedy odezwał się, w jego głosie dźwięczała zawziętość:

— Nikt się o mnie nie martwi. Żadna żywa dusza. Ton głosu i ostatnie zdanie utwierdziły ją w przekonaniu, że jednak ktoś taki istnieje. Ale kto? Żona?

Matka? Narzeczona? Tyle razy się nad tym zastanawiała. Nie potrafiła przestać o tym myśleć.

— Lepiej chodźmy nakarmić zwierzęta — rzucił.

Po zakończeniu obrządków, zamknięciu i zaryglowaniu drzwi na noc, Michaelowi wrócił dobry humor.

— Czy macie jakąś grę? Trik-traka albo coś takiego? — zapytał.

— Trik-traka? — powtórzyła. — Nie, nie mamy, ale mamy warcaby, chińczyka i młynek, i to wszystko. — Miała nadzieję, że w domu są jeszcze te gry, pozostałe z jej dzieciństwa, chociaż tylko Bóg jeden wie, z kim ona w nie grywała. Na pewno nie z ojcem.

— Żadnej gry w słówka?

— Nie — potrząsnęła głowę. — Przykro mi.

— Więc warcaby muszą wystarczyć. A może wolisz zagrać w młynek?

— Wszystko jedno.

Byli jak para dzieciaków. Jessica odnalazła pudełka z planszami na najwyższej półce szafy w swojej sypialni. Przyniosła je na dół i rozłożyła na stoliku do kawy w bawialni. Przesunęli stolik bliżej kominka, uklękli po obu jego stronach i rozpoczęli grę. Jessica jeszcze nigdy nie była taka szczęśliwa. Twarz Michaela jaśniała radością w blasku kominka. Był dowcipny i zabawny. Kiedy patrzyła, jak potrząsał kośćmi do gry w żółtym kubku, przyrzekła sobie solennie nie zadawać mu żadnych pytań na temat jego bliskich i przeszłości. O co się niepokoiła? Był z nią tu, teraz. Tylko oni dwoje. Powinna cieszyć się każdą chwilą.

Michael spojrział na nią:

— Pozwoliłaś, żeby twoje włosy urosły — stwierdził.

To była nieoczekiwana uwaga. Nieśmiałym gestem dotknęła włosów. Tak, teraz były dość długie.

— Ta długość jest odpowiednia dla ciebie. Wyglądasz bardzo ładnie. Dlaczego na miły Bóg obcinałaś je tak krótko?

— Bo on tak sobie życzył — zacerwieniła się, wzięła kubek z jego rąk.

— Kto? Masz na myśli twojego ojca? Skinęła potakująco głową.

— Dlaczego?

— Ja go rozumiem. Uważał, że żadne głupie myśli nie przyjdą mi do głowy.

Na krótko zapadło milczenie. Po chwili Michael zapytał:

— To dlatego zawsze nosisz flanelowe koszule i sztruksowe spodnie?

— Chyba tak.

— Ale teraz nie ma tu twojego ojca, prawda? Pozwól rosnać twoim włosom. Włóż spódniczkę. Jesteś bardzo ładną dziewczyną, wiesz o tym?

Zirytowała się:

— Nie, nie jestem. Nie mów głupstw, dobrze?

— Będę mówił — upierał się Michael, patrząc na nią zamyślonym wzrokiem. — Będę tak mówił, bo to prawda. Masz piękne oczy — stwierdził.

— Cielęce oczy, chciałeś powiedzieć — wybuchnęła. — Wiem. Już mi to mówiono.

— Cielęce? Nie, nie nazwałbym ich cielęcymi. Są duże i brązowe, to fakt. Ale widzę w nich głębię i czułość. Ktoś ci nagadał bzdur, a ty uwierzyłaś.

Musisz nabrać wiary w siebie.

— Ale jak? Pomożesz mi? — Ich spojrzenia skrzyżowały się.

Michael wyciągnął rękę i nakrył jej dłoń swoją.

— A chcesz mojej pomocy?

Zazenowana własną śmiałością, prawie wyrwała rękę z jego uścisku. W pokoju nagle zrobiło się gorąco, atmosfera była zbyt przesycona uczuciami, by nad nią zapanować. Podniosła się z klęczek.

— Będzie lepiej... jeśli już pójdę się położyć — mruknęła. — Jeżeli śnieg nie przestanie padać, będziemy mieli jutro dużo roboty z odśnieżaniem. Wygasisz kominek i zgasisz światło?

— Oczywiście. — Michael także się podniósł. — Dobranoc, Jessiko, śpij dobrze.

Prawie wybiegła z pokoju, zamknęła drzwi za sobą, a właściwie odgradziła się od niego. Przystanęła na moment, odetchnęła kilka razy głęboko, poczekała, aż jej serce odzyska normalny rytm, i ruszyła wąskimi schodami na górę do swojego pokoju. Tam była bezpieczna.

Obudziła się w poniedziałkowy poranek w cudownej, zimowej krainie. Farma leżała na wzgórzu, gruba warstwa śniegu pokryła podwórze i dachy zabudowań gospodarskich bielą bez skazy. Tak daleko, jak mogła sięgnąć okiem, widziała zimowy pejzaż: doliny, okoliczne wzgórza i szare niebo nad nimi. Na szczęście śnieg przestał padać. Podeszła do okna w swojej sypialni, zastanawiając się, czy stara bagażówka zdoła przebyć drogę do Halifaxu. Nagle uświadomiła sobie, że samochodu nie ma na podwórzu. W miejscu, gdzie zwykle stała, była mokra czarna plama. Spojrzała na zegarek, było już po ósmej.

Jak to się stało, że zasnęła? Miała tyle rzeczy do zrobienia. Michael powinien ją obudzić, zanim wyszedł, obojętnie, jak pilne sprawy miał do załatwienia. Ubrała się na łapu-capu, nakarmiła kury i świnię, potem rozpalila w piecu i przygotowała śniadanie — wszystko w ogromnym pośpiechu. W końcu robota była skończona. Usiadła przy kuchennym stole delektując się kubkiem herbaty i talerzem owsianki zalanej gorącym mlekiem, i posypanej siekanymi orzechami. Dopiero teraz pomyślała, że nie musi się śpieszyć. Ojca nie było w domu. I tak szybko nie wróci, więc po co ten pośpiech? Zrobi wszystko, co do niej należy, zna swoje obowiązki i niczego nie pominie. Co się stanie, jeśli kury będą jeszcze trochę musiały poczekać na swoje śniadanie? Czy świat się zawali, jeżeli pozbiera jajka pół godziny później niż zwykle?

Spokojnie dokończyła herbatę, potem włożyła kubek i talerz do zlewu. Gdzie Michael? Nie wiedziała, czy już zjadł śniadanie. Spojrzała w lustro zawieszone nad zlewem: jej włosy zaczynały się skręcać w delikatne kędziory, miękkie kosmyki otaczały jej twarz; w oczach pojawił się blask, którego przedtem nie było. Michael powiedział, że jest ładna; gorąco temu zaprzeczyła. Ale może miał rację? Przypomniała sobie dzień swoich piętnastych urodzin. Była pewna, że wtedy nie była ani taka wysoka, ani taka gamoniowata. Tamtego dnia wybrała się do sklepu Woolwortha w Halifaxie — zdarzało jej się w tych czasach jeździć do Halifaxu w sobotnie poranki — i wydała kilka funtów, które ojciec dał jej w prezencie urodzinowym. Skusiły ją błyszczące szminki na wystawie: wszystkie odcienie czerwieni, różu, pomarańczy, delikatny fiolet i głęboka, krzykliwa purpura. Wybrała jedną, którą zapakowano w kolorową, papierową torebkę w paski, i podekscytowana wróciła do domu. Szminka była w odcieniu ostrej czerwieni, ale kiedy pociągnęła nią wargi stojąc przed lustrem, tak jak teraz, wyglądała dziwnie: zbyt krzykliwa, zbyt ostra pomadka na jej bladych ustach. Doszła do wniosku, że szminka jej się nie podoba, zdecydowała się wyrzucić ją, ale wtedy właśnie nadszedł ojciec:

— Myślisz, że grasz w teatrze, dziewczyno? — burknął. — Skąd masz to świństwo? — W pośpiechu ścierała pomadkę ręką, ale ta rozmazała się na twarzy. Jessica wyglądała, jakby garściami jadła truskawki albo maliny. Kiedy przyznała się ojcu, że kupiła szminkę za pieniądze, które dał jej w prezencie, wybuchnął gniewem. Oznajmił, że jeżeli jego ciężko zarobione pieniądze są wyrzucane w błoto, to ostatni raz w ogóle coś od niego dostała. Mówił jeszcze wiele innych przykrych rzeczy. Zarzucał jej, że nie postępuje

zgodnie z jego oczekiwaniami, że jest leniwa i głupia. Kiedy wyszedł, łzy same popłynęły z oczu, wrzuciła szminkę w ogień. Trzaskała i skwierczała hałaśliwie topiąc się w ogniu.

Od tego czasu nie kupiła żadnych kosmetyków. Teraz zastanawiała się, jakby wyglądała z cieniami na powiekach, szminką na wargach... nie krzykliwy, ale dyskretny makijaż. Michael nie będzie już jej dokuczał i żartował z niej. Miała duże oczy, przepastne, brązowe. Kupi sobie magazyn dla kobiet, w których jest mnóstwo wskazówek i porad. Będzie...

Usłyszała warkot silnika samochodu wjeżdżającego na podwórze. To był obcy głos: delikatny i mrużący. Spojrzała przez okno. Zobaczyła Michaela w białym Range Roverze. Tablica rejestracyjna wskazywała, że samochód ma około dwóch lat. Widziała, jak Michael wysiadł z auta, przystanął i z podziwem na nie patrzył. Klepnął samochód z satysfakcją i ruszył w stronę domu. Zauważyła, że miał na sobie nową, zieloną, nieprzemakalną kurtkę.

IV

Stała zdumiona przy zlewozmywaku, czekając, aż wejdzie do kuchni. Wszedł i rzucił jej kluczyki. Złapała je z łatwością. Spojrzała na nie: miały znaczek słynnej w okolicy firmy sprzedającej samochody.

— Co to jest? — spytała.

— Kluczyki samochodowe.

— Wiem. Ale to coś tam, na dworze, to nie samochód, to Range Rover.

Michael udawał, że jest zły: — Co ty nie powiesz?

— Chcę tylko wiedzieć, co on tu robi? — uśmiechnęła się.

— Kupiłem go. To wszystko — zaczął zdejmować kurtkę. Jessica nie powiedziała ani słowa na jej temat. — Nie potrzebuję twojej zgody, młoda damo, na jego kupno. Ta stara bagażówka była już do niczego. Nie mogliśmy ryzykować jazdy do szpitala w taką pogodę.

— Ale to... to była własność taty, ta bagażówka — próbowała zrozumieć, dlaczego Michael zabrał samochód ojca — stary, czy nie, to nie miało znaczenia — i zamienił go na błyszczący, biały Range Rover. Dlaczego to zrobił nie pytając nikogo o zdanie?

— Teraz to jest jego auto — rzekł Michael zdecydowanie. — I wiesz, co myślę? Jak tylko pogoda się poprawi, musisz nauczyć się prowadzić.

— To znaczy, że kupiłeś je dla taty?

— No właśnie.

— Range Rover kosztuje mnóstwo pieniędzy. Skąd wzięłeś tyle forsy? — Nie chciała zadawać tych pytań. Zauważyła, że skrzywił się nieznacznie. Nie chciała naciskać. Nie teraz. Kupił samochód wart tysiące funtów, chyba wydał swoje własne pieniądze, a może wziął kredyt na ich konto?

— Zapłaciłeś gotówką? — to pytanie musiała zadać.

— Tak, Jessiko. Nie ma potrzeby, żebyś sobie tym zaprzętała głowę.

— Tatko się wścieknie — mruknęła na wpół do siebie.

— To moje zmartwienie — stwierdził. Nie chciał powiedzieć nic więcej, włożył kalosze i ruszył do roboty.

— Zjesz śniadanie? — krzyknęła za nim.

— Nie teraz! — był już za drzwiami, nie zdążyła go zatrzymać.

Niepokoili się o niego. Nie powinna, a jednak niepokoiła się. Oczekiwał, że w taki sposób zareaguje? Wyjechał wczesnym rankiem i wrócił Range Roverem, jakby był Świętym Mikołajem. Skąd wziął pieniądze? Pojawił się niespodziewanie tamtej nocy, mając ze sobą tylko niewielki plecak, był nędznie ubrany. Wyglądał, jakby nie miał ani grosza przy duszy. Prawda, wkrótce odkryła, że wcale nie był biedny. Być może miał dość pieniędzy w portfelu, by kupić nową kurtkę, ale nie Range Rover. Skąd u licha wziął pieniądze?

Po wielekroć zadawała sobie to pytanie, nie porafiła znaleźć na nie odpowiedzi, a każda odpowiedź, która się nasuwała, była straszna. Aura tajemniczości otaczająca Michaela Smitha pogłębiła się. Im dłużej go znała i im bardziej lubiła, tym mniej o nim wiedziała. Michael wrócił po godzinie i oznajmił, że jest głodny. Był pogodny i ożywiony, jak zwykle. Jessica ugryzła się w język, powstrzymując uporczywe pytania. Biały, lśniący Range Rover stał na podwórzu w zimowym słońcu. Oboje starali się na niego nie patrzeć.

Po południu tego samego dnia, gdy jechali do szpitala, Range Rover poruszał się bez kłopotów w grząskim, topniejącym śniegu. Auto połyskiwało nowym lakierem, siedzenia były pokryte czerwonym pluszem, a podłoga wyłożona czerwonymi dywanikami. Samochód wyposażony był także w radio, teraz nastawione na program pierwszy.

Muzyka grała przez całą drogę. Był nawet magnetofon samochodowy, ale nie mieli żadnych kaset. Michael zapytał Jessikę, jaką muzykę lubi najbardziej. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie знаła się na muzyce, nie słuchała radia z tej prostej przyczyny, że ich stary aparat był od dawna zepsuty. Nie pamiętała, by kiedykolwiek działał. Oczywiście nie mieli wieży czy nawet zwykłego gramofonu. Gdyby pomalowała twarz na zielono, Michael nie byłby bardziej zdziwiony.

— Obejrzą to radio. Może da się naprawić — rzekł.

Nie powiedziała ani słowa. Wiedziała, że radio było nie do zreperowania i obawiała się, że Michael wyrzuci je i kupi nowe, podobnie, jak to zrobił z samochodem. Nie mogła na to pozwolić. Przecież nie otrzymywał żadnej zapłaty za swoją pracę. Powinna znaleźć jakiś sposób i przekonać go, że żadne ulepszenia czy kupno czegoś nowego na farmę nie spotkają się z zachwytem ani aprobatą jej ojca. To było jego podwórko i nikt inny nie miał prawa robić czegokolwiek bez jego zgody. Ten biały Range Rover będzie dla niego oznaką ogromnej ekstrawagancji i marnowania pieniędzy. To były pieniądze Michaela, ale Jessica знаła swojego ojca i wiedziała, że potraktuje ten gest życzliwości z nieufną podejrzliwością. Przez całe życie Jim Sheard sam troszczył się o siebie i swoje pieniądze. Zrozumienie bezinteresownej życzliwości i hojności innych było poza jego zdolnością pojmowania. Ale to były sprawy drugorzędne. Nie przekraczaj mostów, dopóki nie musisz. Tylko jedno dręczące pytanie dokuczało jej niczym rwący ból zęba: co będzie, jeżeli Michael w końcu odejdzie?

Jim wyglądał dziś dużo lepiej, był nawet ożywiony. Leżał wygodnie, oparty na poduszkach, kroplówkę już odłączono. Nie mówił wiele, ale to nie było nic niezwykłego. Jessica przywiozła mu kiść bezpestkowych winogron i kartonik soku. Nawet nie podziękował jej za to, udawał, że niczego nie zauważył. Położyła to wszystko na szafce. Rozmawiał z Michaelem, a nie z nią. To znaczy ojciec zadawał pytania, a Michael odpowiadał uprzejmie i wyczerpująco. Ojciec wydawał się bardzo zadowolony z tego, co usłyszał, i z aprobatą kiwał głową. Nadszedł koniec wizyty. Jessica nieśmiało poprawiła koldrę i w tym momencie spojrzenia jej i ojca spotkały się. Patrzył uważnie, a w jego szarych, jasnych oczach było jeszcze widoczne zmęczenie.

— Co z twoimi włosami?

— Ja... ja nie chciałabym ich obcinać — wyjąkała i zarumieniła się.

— Nie sądzisz, Jim, że lepiej jej w dłuższych włosach? — wtrącił wesoło Michael.

Z niespodziewaną prędkością Jim odwrócił się w jego stronę:

– Tak myślisz? Cóż, miej się na baczności, młody człowieku. Nie jestem głupcem, nawet jeśli jestem przykuty do szpitalnego łóżka. Wiem, co wy oboje wyprawiacie. Co prawda, nie mogę nic na to poradzić, ale nie mam zamiaru zostać niańką. Jestem ci zobowiązany za to, że zająłeś się moim gospodarstwem, chłopcze, ale nie zapominaj o tym, co ci powiedziałem, kiedy zabierano mnie do szpitala. Nie rób jej żadnych głupich nadziei. Nie wiemy o tobie wiele, prawda? Zapamiętaj to, co mówię. To wszystko.

Ta długa przemowa zmęczyła go. Osunął się na poduszki, zamknął oczy i nie miał zamiaru otworzyć ich, by się z nimi pożegnać. Jessica czuła się upokorzona. Jak on mógł. Szła obok Michaela długim korytarzem, dopasowując rytm swoich kroków do jego. Był zdenerwowany, chociaż słowa ojca przyjął ze spokojem, bez najmniejszego komentarza. O czym teraz myślał? Czy powinna coś powiedzieć, a może obrócić wszystko w żart? Nie wiedziała, jak to zrobić. Miała nadzieję, że nie będzie teraz między nimi niezręcznych niedomówień. To, co powiedział ojciec, było odzwierciedleniem jej własnych, głęboko skrywanych myśli. Czy Michael myślał podobnie? A może był urażony tą oczywistą insynuacją?

Ani słowem nie wspomniał o tym, co czuje, ale ona miała wrażenie, że jakaś ściana obcości wyrosła między nimi. Po powrocie do domu wykonali codzienne prace na farmie, zjedli kolację, a nawet razem zrobili pranie. Jessica nie mogła pozbyć się uczucia, że ich dawna komitywa zniknęła. Zdawała sobie sprawę, że kocha Michaela, jego obojętność była trudna do zniesienia. Około dziewiątej zdecydowała się wziąć kąpiel, poszła na górę, zostawiając przygnębionego, milczącego Michaela przy dopalającym się kominku.

Teraz, kiedy nie było Jima, nie oszczędzali opału, mieli ciepłej wody, ile dusza zapragnie. Jessica napełniła wannę po brzegi. Wspaniałe uczucie leżeć tak w gorącej, pianistej wodzie, ale kiedy tata wróci do domu znów będzie wydzielał węgiel i drewno, w domu będzie zimno, a wody do kąpieli tyle, co kot napłakał, i to zaledwie letniej.

Zaczęła rozmyślać, czy kiedykolwiek potrafi ponownie przystosować się do dawnego życia. To będzie bardzo trudne.

Niechętnie wyszła z wanny, energicznie wytarła się ręcznikiem, założyła spłowieła, bawełnianą piżamę i szlafrok frotte. Z przyjemnością szczotkowała włosy, była zadowolona, że ich nie ścięła. Chciała, by urosły aż do ramion, a może nawet dłuższe. Do

tej pory nie miała pojęcia, że same w naturalny sposób się skręcają. Potrząsnęła kilka razy głową, spojrzała w lustro, z którego zniknęła już para. Na Boga! Czyżby stawała się próżna? Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Nagle poczuła się tak lekko, tak cudownie, miała ochotę tańczyć i śpiewać. Otworzyła drzwi łazienki i ruszyła do swojego pokoju. Na korytarzu natknęła się na Michaela. Prawie się zderzyli.

— Przepraszam — powiedziała.

— To moja wina — Michael uśmiechnął się. Ta króciutka wymiana grzeczności sprawiła, że napięcie ulotniło się. Wąski korytarz oświetlała słaba żarówka. Przez moment żadne z nich nie poruszyło się, później ruszyli jednocześnie.

— Ty pierwsza, kochanie — uklonił się z galanterią.

Jessica szczerzej owinęła się szlafrokiem i ruszyła do swojej sypialni.

— Jessiko! — zawołał Michael. Zatrzymała się, ale nie odwróciła. Podszedł blisko niej. — Przy mnie jesteś bezpieczna, nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Chcę żebyś to wiedziała. — Jego głos był łagodny.

— Wiem. Nie musisz tego mówić.

— Byłaś zażenowana tym, co powiedział twój ojciec, prawda?

Teraz też była zakłopotana, bo zdawała sobie sprawę z ich wzajemnej bliskości i z tego, że ma na sobie tylko nocną bieliznę, że zapach i ciepło kąpieli jeszcze nie zniknęły. Czy on także zdawał sobie z tego sprawę? Nowe wrażenia przyprawiły ją o dreszcze. Kiedy poczuła dłonie Michaela na swoich ramionach, zamarła i wstrzymała oddech.

— Nie chcę ci zrobić nic złego, Jessiko — zaczął Michael. — Bóg widzi, że nie chcę ci zrobić krzywdy, ale tych kilka ostatnich dni, nie... nawet dłużej, od kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy... — urwał — O Boże! Zapomnij o tym, co powiedziałem...

Odwróciła się twarzą do niego. Był tak blisko, tak bardzo blisko: jego kochana sympatyczna twarz, jego zwichrzone włosy, cień zarostu na policzkach, kolorowy sweter. Co się teraz stanie — pomyślała. Objął ją i przytulił do siebie, poszukał jej ust. Pocałował ją tak miękko, tak delikatnie. To był ich pierwszy pocałunek. To był długi pocałunek. Kiedy ją puścił, dotknęła palcami swoich warg, warg na których były jego usta.

— No, a teraz pora do łóżka, młoda damo, zanim zapomnę, że jestem dżentelmenem.

Odwróciła się i zniknęła za drzwiami swojego pokoju, zadowolona, że został w korytarzu.

Och, cudowny, cudowny Michael, wiedziała, że nie zaśnie. Leżała w łóżku oddychając głęboko. Była czujna, nasłuchiwała każdego odgłosu dobiegającego z jego pokoju.

Było jednak cicho, dom pogrążył się we śnie, jak co noc, ale ona czuła, że już nigdy nie będzie tak samo.

Sądziła, że będzie zawstydzona i zażenowana, ale kiedy następnego ranka weszła do kuchni, Michael już tam był i rozpałił w piecu. Wyprostował się, podszedł do niej i głośno cmoknął ją w policzek.

— Dzień dobry! — przywitał ją jak codzień. Czując się swobodna i nieskrępowana, Jessica powiedziała:

— Hej! Masz sadzę na nosie.

Szybko dotknął jej nosa powalаныmi palcami i pobrudził ją także.

Teraz dzielili się pracą, trochę się przy tym uszczypliwie przekomarzając. Michael śpiewał bezustannie wysokim głosem. To było takie wspaniałe, że Jessica prawie odczuwała strach. Jak długo to będzie trwało? Czy za takie szczęście nie trzeba płacić? Od czasu do czasu zaskakiwał ją pocałunkiem w kark, w szyję albo dotykał jej ręki leciutko i czule. Niekiedy była zdziwiona wyrazem czułości, jaki pojawiał się na jego twarzy. Tylko wtedy, kiedy wyruszali w podróż do Halifaxu, miała wrażenie, że oddalają się od siebie za obopólną zgodą. Po drodze rozmawiali monosylabami. Jeżeli wizyty u ojca w szpitalu tak na nich wpływają, to co będzie, kiedy Jim wróci do domu?

Wróci do domu i to już wkrótce. Wiedziała o tym, bo ojca przeniesiono na oddział wewnętrzny. Jadł i pił już normalnie, bez pomocy aparatów. Miody lekarz, ten w okularach w grubych oprawkach, podszedł do nich i przekazał dobrą wiadomość: Jim wracał do zdrowia; następnego dnia będzie już mógł spacerować po całym oddziale. Doktor powiedział, że tata jest w bardzo dobrej formie, jak na swój wiek, i nie ma powodów, dla których pod dobrą opieką nie mógłby dożyć nawet stu lat. Lekarz zaśmiał się jowialnie przy tych słowach. Michael uśmiechnął się tylko, a Jim pozostał poważny. Zapytał tylko Jessikę, czy pamiętała o czystym podkoszulku dla niego.

Ogarnęło ją uczucie przygnębienia połączone z ogromnym poczuciem winy. Powinna być zadowolona z tej wiadomości, przecież chciała, by tata wyzdrowiał, prawda? Miała nadzieję, że będzie tak, jak powiedział lekarz, ale ona nie zamierzała mieszkać z nim tak długo. Czy po powrocie ze szpitala ojciec powie Michaelowi „żegnaj”? Takie myśli

przebiegały przez jej głowę, kiedy słyszała Jima użalającego się przed Michaeliem na okropne jedzenie w szpitalu. Tata będzie zmuszony wydać trochę swoich pieniędzy; będzie musiał zaangażować pomoc, kobietę przyzwyczajoną do pracy, być może była pielęgniarkę. Ona zaś, oczywiście z pomocą Michaela, musi przekonać ojca, że chce odejść. Po prostu chce żyć inaczej.

Nawet kiedy przemyślała te sprawy, wiedziała, że jeżeli Jim Sheard zmieni swoje nawyki, obojętnie czy z powodu ataku serca, czy z jakiejś innej przyczyny, to będzie to prawie jak koniec świata.

Kiedy odwiedzali ojca w szpitalu w ciągu następnych dwóch tygodni, za każdym razem wyglądał on lepiej. W końcu jego bezustanne gderanie i psioczenie na jedzenie, pielęgniarki, na próżniactwo i nudę, zrobiło z niego uciążliwego pacjenta. Lekarze tracili cierpliwość, połowa miała go powyżej uszu, a druga połowa — obcokrajowcy — nie rozumieli go i nie mieli dla niego czasu. Jessica i Michael wymienili spojrzenie, które powiedziało jej wszystko, ale kiedy opuścili szpital, nie rozmawiali ani o jej ojcu, ani o tym, co zrobią, kiedy wróci do domu.

Nieunikniony dzień zbliżał się: krok bliżej do powrotu Jima do domu, krok bliżej do końca jej szczęścia. Jeżeli Michael zostanie, a przypuszczała, że jest na to duża szansa, to będzie koniec ich... A czym... czym był ich związek? Kilka delikatnych pocałunków, kilka żartów, wspólna praca, harmonia i koleżeństwo. Nastąpiła w niej zmiana, sama nawet nie zauważyła kiedy. Inaczej traktowała wszystkie obowiązki gospodarskie i pracę w domu. Czyściła i szorowała dla Michaela, prała jego ubrania — tych kilka rzeczy, które miał — prasowała i gotowała, a wszystko z myślą o nim.

Nie miała odwagi zapytać, czy zostanie po powrocie ojca ze szpitala. Pragnęła powiedzieć mu: Kocham cię, Michael, i zapytać: Czy i ty mnie kochasz? Ale nie miała odwagi. Ich związek był jeszcze taki kruchy. Jessica sądziła, że jest to wynikiem obaw Michaela, by nie przekroczyć granic i nie złamać słowa danego jej ojcu. Ale czy mogła być tego pewna?

Był sobotni marcowy ranek, kiedy charakter ich związku zmienił się gwałtownie. Później, rozpamiętując ten dzień, nie była w stanie powiedzieć, dlaczego tak się stało. Dzień zaczął się jak każdy inny: zjedli razem śniadanie, potem wyszli na podwórze. Był piękny marcowy poranek. Jessica czuła powiew wiosny w powietrzu. Pączki pojawiły się na drzewach i krzewach. Na małej grządce przed domem zakwitły różnokolorowe

krokusy: fiołkowe, żółte i białe. O tej porze roku zwykle kupowali kurczęta, a czasami prosię. Jessica lubiła młode zwierzątka: łaciate cielęta, czyste, różowe prosięta. Jej tato nie był sentymentalny, wiedział, że wszystkie są przeznaczone na rzeź. Ojciec upominał ją, by nie była głupia i nie przywiązywała się do nich za bardzo. Z Michaeliem będzie inaczej. Będzie kochał kurczaki i prosięta tak jak ona, nie mogąc znieść myśli o tym, co je czeka. Do tej pory nie zrobili nic, nie zakupili nowego inwentarza. Ojciec wspominał o zakupie zwierząt, trzęsąc głową ze zdenerwowania, że ciągle trzymają go w szpitalu, ale nie miał zamiaru zaufać Jessice czy nawet Michaelowi w sprawie wyboru i zakupu zwierząt dla niego.

— Kiedy stąd wyjdę, sam to załatwię.

Tego szczególnego ranka, który obiecywał tak wiele, Jessica pobiegła w najdalszy kąt podwórza, zatrzymała się tam i patrzyła na dolinę. Jej dość długie już włosy rozwiewał wietrzyk. Michael podszedł do niej i otoczył ramionami, wtulił twarz w jej kark.

— Pachniesz cudownie — szepnął.

— Och, Michael, czyż życie nie jest piękne? — krzyknęła. Przytulił ją mocniej do siebie.

— Jessico, czy wiesz, jak bardzo zmieniłaś się od tamtej pamiętnej nocy, kiedy cię przestraszyłem? Pamiętasz?

Jakby mogła to kiedykolwiek zapomnieć. Michael patrzył na nią z taką tkliwością i czułością.

— Byłaś jak przestraszony mały zwierzak.

— Mały? Mam pięć stóp i dziewięć cali.

— Nie mówię o twoim wzroście — dotknął jej włosów. — Cudowne — powiedział. Tylko to jedno, jedyne słowo. Pocałowali się, ale nie tak, jak dotychczas. Przytuliła się mocno do niego. Na początku jego wargi były chłodne, ale po chwili, kiedy ich usta złączyły się, ciepło jego ust rozgrzało jej wargi. Skąd miała wiedzieć, jaki wspaniały może być pocałunek?

— Włóż sukienkę — rzucił nagle Michael. — Proszę, włóż sukienkę. Tylko dla mnie. Masz chyba jakąś, prawda?

— Oczywiście — przechyliła się do tyłu w jego ramionach, a jej brązowe oczy błyszczały. — Jedną czy dwie, ale nic specjalnego.

— Na tobie będą ładne. — Znów delikatnie ją pocałował, tym razem krótko. — Dzisiaj wieczorem powiem ci coś. Włożę nawet krawat i przygotuję kolację. Nie patrz tak na mnie, potrafię gotować.

— Zapalimy świece, dobrze? — zaraziła się jego entuzjazmem.

— Wspaniały pomysł. — Poderwał ją z ziemi i okręcił kilka razy. Roześmiała się radośnie, kiedy świat wirował dookoła niej: niebo, chmury, drzewa. Chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Wieczorem po skończonej pracy, kiedy już wykąpała się i włożyła swoją najlepszą sukienkę, pokonała nieśmiałość. Sukienka uszyta była z miękkiego materiału w niebieskim kolorze, miała biały kołnierzyk i białe lamówki przy krótkich rękawkach. Obejrzała się krytycznie w lustrze. Czy sukienka nie jest zbyt dziecinna? Czy jej cera nie jest zbyt jasna? Nie nałożyła makijażu, nawet szminki.

Michael zabronił jej wchodzić do kuchni, dopóki wszystkiego nie przygotuje. Została na górze w swoim pokoju. Siedziała podenerwowana na łóżku, nasłuchując odgłosów krzątania dobiegających z kuchni: szczęku sztućców i talerzy. Apetyczne zapachy drażniły nozdrza. Zastanawiała się, jak wygląda Michael. Wcześniej pojechał do Hebden Bridge, by kupić nową koszulę i krawat. Poczula suchość w ustach, kiedy pomyślała o nim, splotła palce. Usłyszała, że woła jej imię stojąc u stóp schodów. Drgnęła, ale nie podniosła się z posłania. Michael zawołał:

— Hej! Jessiko! Słyszysz mnie? Już możesz zejść na dół.

Przemogła się, wyszła z pokoju i wolno szła korytarzem. Była rozdarta wewnętrznie. Jedna jej część chciała biec ku Michaelowi, a druga chciała odwrócić się i ukryć w swoim pokoju. Powoli zeszła schodami, na dole Michael czekał z otwartymi ramionami.

W bawialni było ciepło, ogień buzował wesoło w kominku, pachniało wołowiną i jakimś pikantnym sosem. Michael zapalił czerwone świece, a na stole rozłożył ich najcenniejszy serwis z porcelany, trzymany nawet na lepsze okazje niż niedziela. Tę porcelanę Jessica zawsze starannie i ostrożnie myła i wycierała.

— Och, kochanie — szepnął i objął ją.

Przy tej prostej pieszczocie głupie łzy same płynęły po policzkach przez co ledwo widziała jego białą koszulę i niebieski krawat, gładko ogoloną twarz i starannie wyszczotkowane włosy. Przyciągnął ją do siebie, a jego pożądlive, łapczywe wargi szukały jej ust.

Z każdym pocałunkiem czy pieszczotą Jessica oddawała mu więcej serca. Czowała, że dzisiejszego wieczora pokonali jakąś barierę we wzajemnych stosunkach. Być może przekroczyli jakąś kładkę, której nawet nie dostrzegali. Musieli ją przekroczyć bez namysłu, ufnie, razem albo zatrzymać się teraz i nie robić ani kroku dalej.

Jessica nie chciała się zatrzymać.

Nagle zadzwonił telefon, jego dzwonek był jak głos intruza. Gwałtownie odskoczyli od siebie, jakby przyłapani na gorącym uczynku.

Telefon dzwonił rzadko, szczególnie wieczorami, i ta sama myśl wpadła im jednocześnie do głowy. Szpital. Jessica podbiegła do stolika, na którym stał aparat, Michael tuż za nią. Drżącymi rękoma podniosła słuchawkę. To był szpital. Głęboki głos zapytał:

– Panna Sheard?

– Tak. – Dlaczego jej serce bilo tak gwałtownie, jakby chciało wyrwać się z piersi?

– Mówi doktor Alfred. Sądzę, że musi pani przyjechać i zabrać ojca. Nalega by go wypisać. Oczywiście nie możemy go trzymać wbrew jego woli i on... no cóż, szczerze mówiąc, jest bardzo dokuczliwy. Przeszkadza innym pacjentom, niepokoi pielęgniarce. Nie zagraża mu już bezpośrednio niebezpieczeństwo, damy mu lekarstwa. On chce iść do domu dziś wieczorem – głos lekarza przybrał apodyktyczny ton.

– W porządku. Przyjadę tak prędko, jak będę mogła – odpowiedziała Jessica.

Odłożyła słuchawkę. Michael patrzył na nią z niepokojem, czekał, by powiedziała mu, o czym była mowa. Kiedy odwróciła się do niego, zobaczyła jego minę. Nie mogła tego znieść. Wybuchnęła płaczem. Czowała się tak, jakby ktoś zranił jej serce.

V

Pogoda zmieniła się, druga część marca była zimna. Porywisty wiatr bezlitośnie smagał samotną farmę, wciskając się w każdą szparę pod drzwiami i oknami, wyjąc w nocy tak, że Jessica nie mogła zasnąć. Michael zajął się naprawą płotów, wymianą klamek okiennych na nowe. Wymienił też uszkodzone dachówki i naprawił połamane grzędy w kurniku. W gospodarstwie nigdy nie brakowało roboty, ale teraz w domu był Jim, który wszystkim zarządzał.

Okropna pogoda i fakt, że jeszcze niezupełnie wrócił do zdrowia trzymały go w domu, ale wtrącał się do wszystkiego. Nie był spokojnym rekonwalescentem, o nie. Jedynym ustępstwem, jakie zrobił z powodu swojej choroby, było wstawanie o godzinę później. Siedząc w swoim fotelu w bawialni wydawał rozkazy: w prawo, w lewo, zrób to, zrób tamto, idź tu, idź tam. I z niczego nie był zadowolony. Jessikę zdumiewała cierpliwość Michaela. Nie musiał tego znosić, więc dlaczego to robił? Miała nadzieję, że z jej powodu. Ich wspólne chwile były teraz bardzo krótkie. Musieli zadowalać się ukradkowymi spojrzeniami, szybkimi dotykami rąk. Bystre oczy Jima widziały wszystko.

Kradli pocałunki, mijając się w korytarzu. Tylko raz udało im się przytulić, pocałować namiętnie i długo. To było w oborze, z tyłu za nimi krowy oddychały obłoczkami ciepłej pary.

— Co zrobimy? — szepnęła Jessica, okrywając twarz Michaela gorącymi, krótkimi pocałunkami.

— On kładzie się bardzo wcześnie spać — zauważył Michael optymistycznie.

Raptem usłyszeli krzyk ojca stojącego w kuchennych drzwiach. Odskoczyli od siebie jak niegrzeczne dzieci przyłapano na zakazanej zabawie. Jessica pobiegła pędem przez podwórze i wprowadziła Jima na powrót do domu, besztając go za to, że wyszedł na dwór w samej tylko koszuli, nawet nie włożył kurtki.

— Co się czepiasz — warknął. — Co wyście tam we dwoje robili, co? Trzeba dorzucić do pieca. Czy ja mam pójść i przynieść węgla?

Od powrotu ze szpitala stał się jeszcze bardziej zrzędlivy i skory do kłótni. Bezustannie narzekał. Choroba i przymusowa bezczynność miały na niego zły wpływ. Był podejrzliwy o każdy ich ruch i nie lubił, kiedy Jessica znikła z jego pola widzenia. Wieczorami również nie mieli chwili dla siebie, nie było na to szans. Nawet wtedy, kiedy był w swoim pokoju, bez przerwy wołał, że czegoś potrzebuje, albo stukał kijem od szczotki w podłogę. Co było jeszcze gorsze. A to chciał szklanę wody, a to jeszcze jedną poduszkę czy termoфор. Jessica biegała tam i z powrotem po schodach, spełniając każdą jego zachciankę. Nawet w nocy nie było spokoju. Jim zwykle bardzo dobrze sypiał, ale od czasu choroby cierpiał na bezsenność. Wstawał i kładł się do łóżka, często wychodził do łazienki, kaszlał przy tym okropnie i powłóczył nogami.

Niekiedy głos ojca wyrywał ją z płytkiego, niespokojnego snu. Na wpół śpiąca zwlekała się z łóżka i wchodziła do jego pokoju, zawsze miał jakiś pretekst, ale ona była

przekonana, że po prostu ją sprawdza. Otrzymał ze szpitala tabletki, które miał przyjmować cztery razy dziennie. Narzekał, że nie jest w stanie ich przełknąć, urządzał wielkie przedstawienie za każdym razem, kiedy nadchodziła pora ich brania.

Jessica usiłowała być miła, życzliwa i tolerancyjna dla ojca, nawet nie brała pod uwagę, że mogłaby zachowywać się inaczej. Jego powrót do zdrowia był długi i powolny. Lekarze uprzedzali ją, ale nie powiedzieli Jimowi, że prawdopodobnie już nigdy nie będzie w stanie pracować tak ciężko, jak przed zawałem. Oczywiście, jeżeli chce uniknąć kolejnego ataku serca.

Tej nocy kiedy przywieźli go do domu, podświadomie życzyła mu śmierci. Był okropny: rozdrażniony, kłótniwy, krzychał na pielęgniarki. Dał upust swojej złości, wyładowując się na córce, a kiedy zobaczył białego Range Rovera, prawie się przewrócił.

— Co to jest? Co to ma znaczyć? — krzychał, wskazując kościstą, trzęsącą się ręką na auto.

— To moje — pośpiesznie wtrącił Michael.

— Nie wiedziałem, że jesteś taki bogaty. — Jim spojrzał na niego podejrzliwie. To było wszystko, co powiedział, ale Jessica była pewna, że kiedy zauważy na podwórku brak swojej starej, niebieskiej bagażówki, to... Na razie nie wiedział o tym. Było wiele innych ważniejszych spraw, które martwiły go bardziej. Nie mógł zarzucić Michaelowi, że ograbił go, doprowadzając farmę do ruiny. Podczas pobytu w szpitalu, Jim nie ukrywał, że podejrzewa ich o spiskowanie przeciwko niemu wszelkimi możliwymi sposobami. Popadł prawie w paranoję.

Jessica zmieniła się w kłębek nerwów. Zawsze bała się swojego ojca. Nie dlatego, że był w stosunku do niej gwałtowny. Nigdy jej nie uderzył, nie tknął nawet palcem. Nie musiał tego robić, bo jedno jego spojrzenie, jedno ostre słowo wystarczyło. Z natury był chłodny i nieprzystępny. Odnosił się do ludzi z rezerwą i nie bardzo wiedział, jak traktować młodą dziewczynę. Jessica była zbyt mała, by pamiętać, jak odnosił się do swojej żony, a jej matki, ale dawne fotografie mamy mówiły, że była kruchą istotą o słodkiej twarzy. Dziewczyna nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, aby ojciec mógł być czuły dla własnej żony.

Zauważyła, że wzdryga się nerwowo za każdym razem, kiedy ojciec mówi do niej. W jego obecności stawała się rozdrażniona, choć starała się tego nie okazywać. Miało na to wpływ także i to, że ona i Michael nigdy nie byli sami. Szybko straciła przeświadczenie o

własnej wartości, które Michael w nią wpajał. Jedyną pociechą był fakt, że Michael był tutaj, przy niej, tak często, jak tylko się udawało. Mogła liczyć na jego uśmiech dodający otuchy, dotyk ręki, komplement — co prawda niewielki, bo chwalał tylko jej kuchnię. Czuła nieśmiały powiew nadziei. Musiała czekać; musiała uzbroić się w cierpliwość; snuła marzenia o wspaniałej przyszłości. Ani nie chciała, ani nie mogła ich teraz porzucić.

Pewnego wieczora, wyczerpana po bardzo męczącym dniu, Jessica ziewała i okropnie chciało jej się spać. Bolały ją nogi, plecy i głowa. Ojciec był gadatliwy i użalał się nad sobą przez cały dzień, nie wykazywał ochoty, by przestać i pójść do łóżka. Siedział przy kominku, który oczywiście ledwo się zarzył. Stanowczo zakazał dokładania do ognia, ale potem kilkakrotnie skarżył się, że jest mu zimno pod starym kocem, który okrywał jego ramiona. Michael dłużył coś przy starym aparacie radiowym, który nadal nie grał, ale stanowił dla niego wyzwanie i z uporem równym uporowi Jima odmówił zostawienia go. Zadowolona, że może ich opuścić, Jessica poszła na górę wziąć kąpiel.

— Tylko nie zużyj całej gorącej wody, słyszysz? — krzyknął za nią ojciec jeszcze na odchodnym.

Słyszała, ale zignorowała go. Długa, gorąca kąpiel — to było to, czego potrzebowała. Długa, gorąca kąpiel — to było to, na co miała ochotę. W kąpeli powoli ustępowało zmęczenie całego ciała, a odpoczynek w wannie pomagał też na ból głowy. Co prawda, wiedziała, że to tylko chwilowa ulga i jutro ból znowu powróci. Ojciec przynajmniej już od godziny powinien być w łóżku, ale to nie znaczyło, że nie będzie miał nowych żądań czy poleceń. Leżała w wannie, oczy miała zamknięte, a gorący strumień wody z prysznica skierowała na piersi. To było takie kojące, takie miłe. Myślała o Michaelu; zastanawiała się, kiedy będą mieli okazję spędzić choć kilka chwil tylko we dwoje. Kiedy woda zrobiła się chłodna, wyszła niechętnie z wanny. Teraz czuła się dużo lepiej, ale lękała się nadchodzącej nocy.

Wyszczotkowała włosy, dumna z siebie, że zdołała przeciwstawić się ojcu przynajmniej w tej sprawie. Żadnych więcej wizyt u fryzjera, dopóki sama nie będzie tego chciała. Pozwalała mu jeszcze, by obrzucał ją tymi okropnymi epitetami. Nagle usłyszała szcęk klamki. Od razu wiedziała, że to Jim. Michael nigdy nie podszedłby do drzwi łazienki, wiedząc, że ona jest w środku.

— No dalej, pośpiesz się — krzyknął ojciec. — Chcę się położyć.

Wzdychając, Jessica pozbierała swoje rzeczy i otworzyła drzwi. Ojciec przyjrzał się jej bacznie i podejrzliwie pociągnął nosem:

– Pachnie tu jak w burdelu — burknął. W ostatnim czasie jego uwagi i słownictwo stało się grubiańskie i obelżywe. Na początku Jessica była tym wstrząśnięta i zakłopotana, teraz nauczyła się ignorować go.

Minęła ojca bez słowa i weszła do swojego pokoju. Cokolwiek się stanie, znajdzie w sobie tyle siły, by mu się przeciwstawić. Zawdzięczała to Michaelowi. To była jego zasługa.

Chciała położyć się do łóżka. Jeżeli ojciec pomyśli, że poszła spać, sam prawdopodobnie szybko zaśnie. Musiała tylko poczekać, aż usłyszy jego chrapanie — zawsze chrapał we śnie — wtedy będzie mogła zejść na dół. Było dopiero wpół do dziewiątej, Michael nie kładł się wcześniej do łóżka. Będzie siedział nad radiem do północy, a może nawet dłużej. Będą mogli rozpalić w kominku, a ona przygotuje kakao. Porozmawiają spokojnie.

To był bardzo kuszący pomysł, a okazja zbyt dobra, by ją zaprzepaścić. Bardzo rzadka sposobność, pierwsza od chwili powrotu ojca z Halifaxu... Zgasila lampkę nocną i na palcach zbliżyła się do drzwi. Uchyliła je troszeczkę. Korytarz był ciemny i cichy. Wstrzymując oddech, podeszła do drzwi sypialni Jima. Spod drzwi nie sączyło się światło. Przyłożyła ucho do dziurki od klucza: delikatny, rytmiczny oddech stopniowo przechodził w głośniejsze pochrapywanie. Z doświadczenia wiedziała, że będzie spał wydając głośniejsze dźwięki przez kilka godzin, zanim zacznie nocne wędrówki. Tylko jawna niechęć, by zostawić Jessikę i Michaela razem, nie pozwalała mu zasnąć w poprzednie noce. Teraz, kiedy sądził, że ona śpi w swoim łóżku, sam zasnął spokojnie.

Szybko zeszła na dół. Michael kłęczał przy stoliku do kawy, majstrując przy zdemontowanym aparacie radiowym. Było tu mnóstwo drucików, lamp, śrubek i innych części, których nie potrafiła nazwać. Grzywka Michaela opadła na czoło, kiedy skupiony manipulował małym śrubokrętem. Jego włosy także urosły, a twarz ogorzała od pracy na świeżym powietrzu. Podwinął rękawy koszuli, Jessica przez chwilę przypatrywała się jego naprężonym mięśniom i ścięgnom pokrytym ciemnymi włoskami. Doznała przyływu gwałtownej fali miłości. Nie zauważył jej wejścia, pochłonięty pracą. Zbliżyła się i przycupnęła obok niego. Objęła go ramionami za szyję.

– Och, Michael — westchnęła.

— Hej! Przestraszyłaś mnie śmiertelnie — uśmiechnął się, przysiadając na piętach.
— Myślałem, że to twój stary ojciec mnie zaatakował.

— Śpi. Sprawdziłam — rzekła. — Myśli, że ja też jestem w łóżku. Masz ochotę na filiżankę kakao?

Podniósł się, trzymając ją za rękę, tak że musiała wstać razem z nim. Stali bardzo blisko siebie, patrząc sobie w oczy.

— Pragnę cię — szepnął gorąco. Nigdy przedtem nie powiedział czegoś takiego wprost. Jessica zarumieniła się. Uświadomiła sobie, że stoi przed nim tylko w nocnej koszuli i szlafroku.

— Uważam, że kakao to lepszy pomysł — powiedziała z przekorą. Wziął ją w ramiona i pocałował. Nie miała wyboru, zarzuciła mu rękę na szyję. W głosie Michaela było tyle udreki, kiedy trzymając ją ciągle w ramionach, mówił:

— Zawsze cię pragnąłem, Jessiko. Wiesz, że straciłem dla ciebie głowę tej nocy, kiedy stałaś w ulewnym deszczu i byłaś taka przestraszona.

— Nie, nie byłam — zaprotestowała.

— Tak, byłaś przerażona. Skąd mogłaś wiedzieć, kim jestem. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to miłość. Wyglądałaś tak żałośnie... byłaś taka zagubiona. I ... oczywiście, od razu domyśliłem się, jakie są twoje stosunki z ojcem. Chciałem cię po prostu chronić, chciałem, abys się uśmiechała. Nigdy nie widziałem twojego uśmiechu, wiesz o tym? Tylko spoglądałaś na mnie tymi dużymi, smutnymi, brązowymi oczami.

— Krowimi oczami.

— Nie mów tak, proszę — potrząsnął nią lekko.

— Dlaczego opowiadasz mi to wszystko? — spytała.

— Nie sądzisz, że to odpowiednia chwila? — odrzekł. — Czy to nie odpowiedni moment, by ci wyznać, ile dla mnie znaczysz? Mam ci tyle do powiedzenia. Co ty wiesz o mnie, tak naprawdę? Nie mówiłem ci nic o sobie.

To prawda. Nie opowiadał o sobie. Czują, że teraz chciał wyjawić powody i nagle przestraszyła się. Czy rzeczywiście chce usłyszeć to, co Michael ma do powiedzenia? Snuła tak wiele fantazji na jego temat, zwłaszcza na początku, kiedy tu przybył. Ostatnimi czasy zaakceptowała go takim, jakim był. Człowiek, który przybył znikąd i ... został. Był przyjacielem, więcej niż przyjacielem, pokochała go. Chociaż nigdy w życiu nie kochała ludzkiej istoty, wiedziała, że to, co czuje do Michaela Smitha, to miłość.

Chciała go kochać jeszcze bardziej, chciała przeżyć więcej, dużo więcej. Ze strachem myślała o jego nieznannej przeszłości, była zazdrosna o życie, które prowadził, o ludzi, których znał, i... o kobiety, które kochał przedtem.

Przycisnęła swoje usta do jego warg i pocałowała go tak namiętnie, jak tylko potrafiła. Chciała powstrzymać jego słowa. Michael z westchnieniem odsunął ją i delikatnie pociągnął na sofę. Rozwiązał kokardkę przy jej nocnej koszuli, jego ręce dotknęły jej piersi. Czowała ich ciepło i siłę poprzez tkaninę. Całował ją i pieścił, nieznanymi dreszcz rozkoszy przebiegał jej ciało. Wydobywał się skądś, z głębi. Rozum ostrzegał ją, ale serce i ciało nie słuchało. Gdzieś, wśród początków narastającej rozkoszy i przebudzenia, dzwięczały dzwonki alarmowe. To nie było bezpieczne. Nie powinni. Nie wolno im. Innym ostrzeżeniem był paraliżujący strach, bo tak naprawdę nie wiedziała, czego oczekiwać. Co prawda, wychowała się na farmie, nie była więc kompletną ignorantką, ale to, co przeżywała teraz, było zupełnie odmienne. To była ona i Michael. Kobieta i mężczyzna. Wkrótce będzie za późno, by się zatrzymać. Wkrótce pozbędzie się strachu; ostrzeżenia rozpędzi na cztery wiatry. Za chwilę ona i Michael... Za chwilę...

Nie słyszeli, kiedy otworzyły się drzwi. Nie słyszeli, kiedy jej ojciec wkroczył do pokoju, wychudzony, wściekły, w pizamie w paski. Nie zauważyli, że zapalił światło i obrzucił pokój gniewnym, badawczym spojrzeniem. Dopiero jego głos powstrzymał ich namiętne odkrywanie swoich ciał, ust, ciepła, zapachów.

Kiedy Jim zaczął krzyczeć, Michael i Jessica odskoczyli od siebie. Michael upadł na podłogę. Doprowadził się szybko do porządku i wstał. Włożył koszulę w spodnie, palcami przeczesał potargane włosy. Jessica usiadła wyprostowana na sofie, przytrzymując poły szlafroka. Przyjęła obronną postawę i nie zrobiła nic więcej. Nie spojrzała na ojca nawet wtedy, kiedy obrzucił ją tymi wszystkimi wstrętnymi wyzwiskami. Raniące, niesprawiedliwe, okrutne słowa, na żadne z nich nie zasłużyła.

Michael próbował go powstrzymać i ułagodzić.

— Przestań, Jim. Oboje mamy ukończone osiemnaście lat. Jesteśmy dorośli... — wyciągnął rękę na zgodę, ale Jim odtrącił ją ze złością. Nagle jego twarz — taka gniewna, taka wściekła — wykrzywiła się, a głowa opadła na piersi. Zawył głośno z bólu i przewrócił się na podłogę; grymas bólu zniekształcił jego twarz; jęknął.

Zanim Michael przyklęknął przy nim — a trwało to ułamek sekundy — jęk ustał. Jim leżał z szeroko otwartymi, wytrzeszczonymi oczami, ramiona miał rozrzucone, a usta rozwarte w śmiertelnym krzyku.

— Tatko! — krzyząc, Jessica zerwała się z kanapy, ale wiedziała, że już jest za późno. Wiedziała, że ojciec nie żyje.

VI

Wszystko zostało uzgodnione. Kuzyn Barry'ego Richmonda z Londynu zamierzał kupić farmę, narzędzia, maszyny i żywy inwentarz. Chciał zrobić dobry interes, a Jessica chciała dostać dobrą cenę. Sama nie wiedziałaby, od czego zacząć. Michael zajął się wszystkim. Dobiła interesu z Johnem Richmondem, uzgadniając ostateczny termin opuszczenia gospodarstwa, i była zadowolona, że ma to już za sobą. Przeczuwała, że kuzyn Barry'ego zmechanizuje farmę, dokupi ziemi i stworzy gospodarstwo podobne do farmy Richmonda, ale to nie była jej sprawa. Wszystko, co ją teraz obchodziło, to znalezienie dla siebie miejsca do zamieszkania—jakiegoś małego domku w mieście. Z pieniędzmi, które dostała za farmę, i z tymi, które ojciec trzymał w banku i w spółdzielni mieszkaniowej, nie była wcale taka biedna. Ostatecznie spróbuje poszukać dla siebie jakiejś pracy, chociaż nie miała ani przygotowania, ani doświadczenia.

Michael zostanie z nią, dopóki się nie przeprowadzi. Później odejdzie. Nie powiedział dokąd, a ona nie pytała. Od śmierci ojca stali się dla siebie obcymi ludźmi. Gdy ambulans zabrał ciało, Michael próbował wziąć ją w ramiona, ale odepchnęła go. Wyrósł między nimi mur. Zabili ojca swoim egoizmem, swoją podłością. Ponosili odpowiedzialność za jego śmierć. W dodatku Jessica nie mogła pozbyć się poczucia winy, bo przecież nie chciała, by ojciec wrócił do domu, chciała, żeby umarł. Teraz jej pragnienie spełniło się. Ojciec nie żył, nie mogła sobie tego wybaczyć. Wydawało się jej, że jedynym zadośćuczynieniem jest pozbawienie się jednej, jedynej rzeczy w życiu, której pragnęła nade wszystko. Usiłowała wytłumaczyć to Michaelowi. Nie potrafiła powstrzymać łez. Michael zirytował się, jego gniew doprowadził do ostrej kłótni, mówili sobie nawzajem słowa, które raniły. Im więcej oskarżeń rzucali na siebie, tym większa przepaść rosła między nimi. Ale kiedy Michael zapytał: „Chcesz, żebym odszedł?”, Jessica po raz pierwszy wpadła w histerię, oskarżając go o to, że tylko czeka, by ją

opuścić wtedy, kiedy ona potrzebuje go najbardziej. Zgodził się pozostać tak długo, jak długo będzie go potrzebowała, ale więź, jaka między nimi do tej pory istniała, zniknęła.

Jessica uświadomiła sobie, że nie może żyć na farmie po tym, co się tu wydarzyło. Bez Michaela nie zniesie wspomnień tego, co się pomiędzy nimi narodziło. Ale jeśli Michael zostanie, to poczucie winy, strasznej winy, będzie ciągle tkwiło między nimi.

Na pogrzebie Barry Richmond, odpowiednio ubrany i rumiany, napomknął, że jego kuzyn chciałby kupić farmę w okolicy. Biedna pani Richmond, przestraszona i bledsza niż zwykle, w czarnym płaszczu i kapeluszu, zarzuciła mężowi brak taktu, mówiąc.

— Biedny Jim, nawet jeszcze nie ostygł... — Jedno spojrzenie Barry'ego zamknęło jej usta. Jessica wcale nie chciała tego odkładać. Im szybciej gospodarstwo zostanie sprzedane, tym prędzej ona się przeprowadzi. Michael odejdzie, nie będzie już dłużej musiała znosić katuszy i oskarżeń.

Te kilka tygodni, kiedy sprawy nie były jeszcze załatwione do końca, było okresem pełnym napięcia, nerwów i chłodnej wrogości, która wkradła się między nich. Jessica myślała, że to nigdy się nie skończy. Rozmawiali ze sobą tylko wtedy, kiedy to było niezbędne. Od czasu do czasu Michael próbował zmienić tę atmosferę, apelował do niej, próbował przedstawić swój własny punkt widzenia.

Pewnego razu złapał ją za ramiona, potrząsnął gwałtownie, zapewniając o swojej miłości; pytał, czy zdaje sobie sprawę z tego, co wyrządza im obojgu. Ale to niczego nie zmieniło, a on już więcej nie próbował. Tak bardzo chciała, by Michael trzymał ją w ramionach, chciała znowu słyszeć jego słodkie szeptane słówka, powiedzieć mu, jak bardzo go kocha, ale nie potrafiła się przemóc. Musiała odpokutować. Musiała uświadomić Michaelowi, że między nimi wszystko się skończyło... zanim naprawdę się zaczęło.

Któregoś dnia, gdy szczotkowała włosy, ogarnęło ją uczucie depresji. Dumna i zadowolona z ich wyglądu, nagle doznała poczucia winy. Obiema rękoma złapała włosy i odgarnęła je z czoła. Była bardzo blada, nie sypiała dobrze.

Była niespokojna, spięta, nie czuła się swobodnie przebywając z Michaeliem pod jednym dachem. Powinna znowu krótko obciąć włosy. Szybko, jakby obawiała się, że zmieni zdanie, zbiegła na dół do telefonu i zadzwoniła do fryzjera, zamówiła wizytę na sobotę rano. Kiedy odłożyła słuchawkę, z trudem powstrzymywała łzy.

Następny poranek wstał jasny i pogodny, rześki powiew wiatru grał w liściach drzew, spadł krótki wiosenny deszczyk. Został ponad tydzień do Wielkanocy. Niedługo opuści farmę, a Michael zniknie z jej życia na zawsze. Wiosna — to była ta pora roku, która zwiastowała nowe życie, nowe początki, ale do Jessiki oznaczała koniec. Tego popołudnia, w czasie pobytu w Hebden Bridge, po raz drugi odwiedziła mały domek szeregowy nad brzegiem rzeki. Już prawie zdecydowała się na jego kupno. Powinna szybko podjąć ostateczną decyzję, inaczej zostanie bez dachu nad głową. Na szczęście może zapłacić gotówką i dlatego nie powinno być żadnych kłopotów. To była decyzja, którą musiała podjąć sama i w tym leżał problem. Nie była dobra w podejmowaniu decyzji, wiara w siebie nigdy nie była jej mocną stroną. Tylko dzięki Michaelowi zaczęła nabierać pewności siebie. Gdyby mógł obejrzeć z nią dom i dać jej kilka rad..., ale szczególnie o to nie chciała go prosić.

Czy mieli oglądać dom, jakby byli parą narzeczonych szukających swego pierwszego, wspólnego domu? Czy mogła oczekiwać od Michaela wyrażenia opinii o miejscu, którego nigdy nie pozna, oglądania pokoi, w których nigdy nie zamieszka, zmuszać do myślenia, że to mógłby być ich wspólny dom, w którym wspólnie dzieliliby radości i smutki? Gdyby tylko...

Z tych właśnie powodów Jessica trzymała w sekrecie poszukiwanie nowego domu, nie powiedziała ani słowa. Ten mały dom z jedną sypialnią i z niewielkim ogródkiem, stojący o rzut kamieniem od brzegu rzeki, po której pływały kaczki, oczarował ją od razu. Czowała, że tu mogłaby być szczęśliwa, tak szczęśliwa, jak zawsze pragnęła być. Po drugich oględzinach była pewna, że tu właśnie chce zamieszkać i zdecydowała się. Mogła przeprowadzić się od razu. Dom był wolny, właściciele wyjechali z miasteczka, mogła szybko sfinalizować umowę kupna — sprzedaży. Od Wielkanocy rozpocznie nowy rozdział w życiu. Jednak przyszłość, mówiąc szczerze, nie obiecywała radości, ale raczej cierpienie i samotność.

Tego ranka ubrała się i zeszła do kuchni przygotować śniadanie. Michaela, dzięki Bogu, nie było w pobliżu. Wypracowali pewien model stosunków, pieczołowicie unikali swojego towarzystwa, na tyle, na ile to było możliwe. Kiedy napełniła czajnik wodą, spojrzała w okno i zobaczyła Michaela wychodzącego z kurnika z wiadrem w ręku. W taki ciepły dzień miał na sobie tylko koszulę z podwiniętymi rękawami, dżinsy wetknął w kalosze. Pochylił głowę, jakby się nad czymś zastanawiał, jego włosy rozwiewał wiatr.

Przebiegł ją dreszcz. Czy kiedykolwiek przestanie go kochać? To takie proste, musi tylko wybiec z kuchni i poprosić go, by ją przytulił... Zrób to, no dalej, zrób to, odważ się—mówiła sama do siebie, ale nic nie zrobiła. Zakręciła kran, odwróciła wzrok od tego, którego kochała.

Obecność Michaela ciągle przypominała jej o tym, co zrobili. Tak, miłość nie może być budowana na fundamentach poczucia winy i czyjejś śmierci. Nagle usłyszała skrzypnięcie furtki—to Michael ruszył w tę stronę. Podniosła oczy i znowu spojrzała w okno. Jakiś samochód zatrzymał się przed bramą: ciemnozielone auto, z którego wysiadł wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w średnim wieku, ubrany w jas-nogranatowy trencz i elegancki kapelusz. Zawołał coś do Michaela, ale Jessica nie zrozumiała słów. Michael podniósł głowę i podszedł do furtki.

Przez kuchenne okno obserwowała rozmowę obu mężczyzn. Na początku pomyślała, że przybysz zablądził, ale nie wyglądało na to, by Michael objaśniał mu drogę. Włożył rękę w kieszenie spodni i słuchał. Mężczyzna wyjął notes z kieszeni płaszcza. Jessica patrzyła zafascynowana. Michael z rezygnacją wzruszył ramionami, otworzył furtkę, wyszedł i obaj wsiedli do samochodu. Nieznajomy zapalił silnik, zawrócił i odjechali.

Dokąd pojechał Michael? Jessica rzuciła się do drzwi, ale było już za późno, by zobaczyć w którą stronę auto skręciło. Była zaintrygowana i trochę przestraszona, że Michael odjechał z zupełnie obcym mężczyzną i nawet nie zadał sobie trudu, by jej powiedzieć, dokąd się wybiera. Oczywiście nie mógł wiedzieć, że widziała jego odjazd. Przyszło jej do głowy, że Michael mógł znać przybysza. Ona z pewnością nigdy przedtem go nie widziała, ale to wcale nie znaczy, że Michael go nie zna.

Nie było go przez dłuższy czas. Jessica zjadła śniadanie i zrobiła pranie. Wiedziała, że Michael — ranny ptaszek, wykonał już większość codziennych prac w gospodarstwie, więc zdecydowała, że w czasie jego nieobecności posprząta mu pokój. Nie wchodziła tu od śmierci Jima, pozostawiając Michaelowi sianie łóżka i robienie porządków. Z drzeniem otworzyła drzwi, obawiając się, że widok jego rzeczy może ją rozczulić. Przypomniała sobie, jak zwijała jego piżamę i z miłością dotykała jego rzeczy: grzebienia i szczotki do włosów, szczoteczki do zębów i przyborów do golenia w łazience. To było wtedy, kiedy przepełniały ją te bzdurne, romantyczne rojenia. Podniosła jego niebieski sweter i przytuliła do policzka. Odczuła ukłucie w sercu, a właściwie ból, który był jednocześnie słodki i gorzki. Sweter był przepocony i przesycony zapachem dezodorantu,

a może wody po goleniu. Łzy pojawiły się w jej oczach, ale powstrzymała je. Skończyła sprzątanie, po czym wyszła z pokoju nie oglądając się za siebie.

Michael wrócił późnym popołudniem. Jessica nie wiedziała, czy nieznajomy odwiózł go do domu, ale domyślała się, że zrobił to, bo Michael nie miał na sobie ani kurtki, ani swetra, a na dworze ochłodziło się. Wszedł do kuchni, Jessica dorzuciła więcej węgla do pieca. Od śmierci ojca nie oszczędzała opału, a bojler był zawsze pełen gorącej wody. Podniosła głowę, Michael podszedł prosto do pieca. Rozcierał ręce, trzymając je nad płytą.

— Gdzie byłeś?—zażądała wyjaśnień, świadoma, że zachowuje się jak swarliwa żona.

Nawet na nią nie spojrział:

— Poszedłem na spacer, nie zdawałem sobie sprawy, że zrobiło się tak późno.

Nie miał pojęcia, że widziała, jak wsiadał do samochodu. Rozmyślnie kłamał. Ale dlaczego? Dlaczego nie powiedział jej o wizycie tego mężczyzny? Nagle doznała uczucia, że to miało coś wspólnego z jego przeszłością. To było jedyne logiczne wyjaśnienie.

— Kłamiesz, Michaelu. Widziałam przez okno ciebie i tego człowieka w samochodzie. Rozmawialiście przez chwilę, a potem wsiadłeś i odjechałeś razem z nim.

Popatrzył na nią obojętnie, jego spojrzenie wydawało się zimne i odległe. Dlaczego odnosili się do siebie w ten sposób? Nawet wtedy, kiedy Michael po raz pierwszy pojawił się na farmie, kiedy byli dla siebie zupełnie obcy, miała wrażenie, że znała go lepiej niż teraz.

— Powiem ci prawdę, Jessiko — zaczął. — Chciałem to zrobić na swój własny sposób. Przepraszam, że cię okłamałem. Nie miałem pojęcia, że nas widziałaś.

Odeszła od pieca, zbliżyła się do stołu, poprawiła serwetę, zmiatając nie istniejące okruchy, tylko po to, by zająć czymś ręce.

— Co masz mi do powiedzenia?

— Muszę odejść — powiedział po prostu. Zwykle stwierdzenie. To nie była niespodzianka, ich rozstanie musiało nastąpić wcześniej czy później, ale te słowa przyprawiły ją o raptowne bicie serca. Usiadła gwałtownie, zaciskając ręce na obrusie.

— Z powodu tego człowieka? — zdołała wyszeptać.

Wziął krzesło i usiadł obok niej. Wyczuła raczej niż widziała, że wyciągnął rękę w jej kierunku, ale szybko ją cofnął.

— Myślę, że nadeszła pora, abym ci opowiedział o sobie — urwał. — Próbowałem zrobić to przedtem, ale... nie wiem... zawsze coś mnie powstrzymywało. Teraz ci powiem, może zrozumiesz, dlaczego muszę zostawić cię samą — zamilkł.

W pierwszym odruchu chciała powiedzieć mu, że nie chce tego słuchać, krzyknąć na niego, pogłębić chłód i oziębłość, która dzieliła ich od śmierci Jima, ale powstrzymała te przykre słowa.

— Zaczynaj, słucham cię — to było wszystko, co powiedziała.

— Po pierwsze — zaczął — nie nazywam się Smith, ale De Lambray. Michael De Lambray i nie jestem włóczęgą; jestem bogaty albo raczej mój ojciec jest. Mieszkamy na Guernsey. Oprócz wielu innych rzeczy posiadamy rozległe majątki ziemskie, kilka domów, kilka farm, które oddaliśmy w dzierżawę i stajnię koni wyścigowych. Zajmujemy się także ich trenowaniem. Mam brata Davida i to on jest właśnie przyczyną, dla której tu dziś jestem.

Jeszcze raz przerwał. Jessica spojrzała na niego, wiedziała, że mówi prawdę. Można powiedzieć, że mówił rzeczy, których oczekiwała. Być może nie w szczegółach, ale nazwisko Michael Smith nigdy nie brzmiało prawdziwie. Michael De Lambray, tak. Kupno białego Range Rovera; sposób w jaki mówił, kiedy pojawił się pierwszy raz, dobrze utrzymane ręce (przynajmniej tak wyglądały, kiedy tu przybył) — wszystko to świadczyło, że był Michaelem De Lambray, synem bogatego człowieka z Guernsey, a nie prostym, zwyczajnym Michaelem Smithem.

Słuchała nie przerywając, kiedy opowiadał swoją historię. Na dworze zapadał zmrok. Michael był starszy o trzy lata od swojego brata Davida. Razem z ojcem, Justinem, prowadzili rodzinne interesy. Do Michaela należało zajmowanie się farmami i końmi wyścigowymi. To częściowo wyjaśniało jego smykałkę do robót na gospodarstwie. Opiece Davida powierzono główną posiadłość, która była dużym majątkiem. Piękna historyczna rezydencja była otwarta dla publiczności i tysiące turystów odwiedzało ją co roku. Jessica wyczuwała, że Michael niechętnie mówi o swoim bracie, ale przyrzekł jej wyjawić prawdę, a pewne aluzje pozwalały domyślać się, że stosunki między Michaelem i Davidem były napięte. Pierwszy był solidnym, sumiennym i bardzo oddanym rodzinie De Lambray. Drugi traktował swoją rodzinę jak przepustkę do wygodnego życia; kochał szybkie samochody, piękne kobiety i rozrzutność. W pracy nie wysiłał się zbytnio. Niekiedy Michael przywoływał go do porządku, ale wtedy David opuszczał wyspę na

kilka dni, tygodni, a nawet miesięcy. Jessica nie miała powodów, aby nie wierzyć Michaelowi. Wszystko szło dużo lepiej i sprawniej, kiedy Davida nie było.

Ostatnim razem zniknął na sześć miesięcy, a kiedy wrócił do domu, przywiózł ze sobą dziewczynę i powiedział, że się z nią ożenił. Jessica nie zadawała pytań, ale z tonu głosu Michaela można było wywnioskować, że nie był tak do końca przekonany, czy David i dziewczyna wzięli ślub.

Justin De Lambray przyjął Melanie gorąco i od razu ją zaakceptował. Jessica jeszcze raz szybko oceniła sytuację. Justin faworyzował swojego młodszego syna, który w jego oczach uchodził za ideał. Czyż zawsze nie było tak samo? Historia o marnotrawnym synu była prawdziwa od wieków. Stosunek ojca do Melanie sprawił, iż życie w domu stało się dla Michaela nie do zniesienia. David i Melanie byli pupilami ojca. Młodszy brat coraz mniej zajmował się interesami, a wydawał coraz więcej pieniędzy. Żaden protest Michaela nie skutkował. Ojciec nie przyjmował do wiadomości faktów świadczących o złym postępowaniu młodszego syna. Justin tak bardzo polubił Melanie, że ta bez trudu owinęła go sobie wokół małego palca. Dla Michaela czara goryczy przepełniła się, kiedy Melanie pobiegła do ojca i poskarżyła się, że Michael jej się naprzykrza. Och, nic wielkiego, tylko próbuje ją pocałować, przypiera do ściany, namawia na randkę. Były to nieprzyjemne i całkowicie wysrane z palca historie. Jessica ani przez minutę nie wątpiła w prawdziwość słów Michaela, który twierdził, że te historyjki były od początku do końca wymyślone. Była natomiast ogromnie zdumiona, że jego własny ojciec i brat bez zastrzeżeń uwierzyli tej małej, pustogłowej intrygantce.

Wybuchnęła okropna rodzinna kłótnia między Justinem, Davidem i Michaeliem, która doprowadziła do tego, że Michael po raz pierwszy opuścił dom rodzinny. Postanowił, że już nigdy tam nie wróci. Był z tego zadowolony i sądził, że jego wyjazd pozwoli im uporządkować wszystkie sprawy. Miał już dość. W nagłym porywie złapał samolot z Guernsey do Manchesteru. Nie zabrał ze sobą żadnych rzeczy, tylko trochę pieniędzy i karty kredytowe. Przez trzy miesiące wędrował po północnej Anglii żyjąc z dnia na dzień, dopóki nie trafił na farmę Jima Shearda w tę deszczową, zimową noc. Kiedy użył jednej ze swoich kart kredytowych, by kupić Range Rover, zostało odkryte miejsce jego pobytu. Zrobił to na własną zgubę.

Zakończył opowieść słowami:

— Widzisz, Jessiko, kiedy odszedłem, ojciec się ciężko rozchorował. Miał atak apopleksji i widocznie David nie potrafił sprostać obowiązkom, nie był zdolny stawić czoła nowym problemom. Melanie porzuciła go. Interesy zaczęły podupadać. Muszę tam wrócić. Człowiek, którego widziałas, to prywatny detektyw wynajęty przez mojego brata, aby mnie odszukać. Od momentu, kiedy kupiłem samochód łatwo było wpaść na mój ślad, który wiódł do Hebden Bridge, a potem na waszą farmę.

Umilkł. Patrzył na nią przejęty. Widziała powagę w jego orzechowych oczach, ale nie potrafiła mu pomóc. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy, nakrył swoją dłonią jej rękę, a ona nie wyrwała jej. Jego palce zacisnęły się na jej palcach tak mocno, były takie gorące.

Znowu zaczął mówić, tym razem delikatnie i czule:

— Jessiko, czy nie rozumiesz, że nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za to, co się stało z twoim ojcem, tak jak i ja nie ponoszę winy za to, co się stało z moim? Wiele różnych okoliczności miało wpływ na atak serca u Jima; przemęczenie, stan zdrowia, wiek, niepokój i być może stres. Ale kto to może wiedzieć naprawdę? Drugi zawał — ten, który go zabił — nastąpił pod wpływem niepohamowanego wybuchu gniewu, nedorzecznej furii, kiedy zobaczył nas razem. Jesteśmy oboje pełnoletni. Kochamy się, prawda? Dlaczego nie mielibyśmy się kochać, jak mężczyzna i kobieta? Mamy tak wiele do zaoferowania jedno drugiemu, kochanie, tak wiele do dzielenia się, tak wiele do nauczenia jedno od drugiego. Żałuję, że twój ojciec umarł. Przykro mi za sposób, w jaki się to stało. Wstydę się tego. Żałuję też, że mój ojciec miał atak apopleksji. Wrócę teraz do domu i spróbuję im pomóc w miarę moich możliwości. Ale, do diabła, nie chcę do końca życia czuć się winny choroby taty czy śmierci Jima, bo uczciwie wierzę, że w żaden sposób do tych nieszczęść się nie przyczyniłem. Ty także nie, Jessiko. Musisz w to uwierzyć. Musisz. Musisz to przyjąć do wiadomości.

Po raz pierwszy od tamtej nocy, kiedy umarł ojciec, uważnie słuchała słów Michaela. Dotąd wydawała pochopne sądy o tym, co miał jej do powiedzenia, a jego próby przekonania jej napotykały na gniew, łzy i nedorzeczny, ośli upór. Teraz chciała go słuchać, bo wiedziała, że ma rację. Przez cały czas, kiedy opowiadał o sobie, siedziała bez ruchu. Obserwowała ruch jego rąk i uczucia malujące się na jego twarzy. Czowała, że powoli kruszy się mur, który wyrósł między nimi, że jej miłość do niego powraca. Teraz już

wiedziała, jeszcze zanim przemówił do niej w ten sposób, że nigdy go nie porzuci, nie pozwoli mu odejść. Po prostu należą do siebie, są sobie przeznaczeni.

Obiema rękoma mocno ujął jej dłonie, a ona spytała:

— Wrócisz do mnie? Powiedz, proszę, że wrócisz. Tak bardzo cię potrzebuję.

— Moja kochana. — Wstał i postawił ją na nogi, przytulił do siebie. — Wrócę, przyrzekam. Obojętnie, ile czasu zabierze mi uporządkowanie interesów w domu, nigdy nie wolno ci wątpić w moją miłość do ciebie.

— Nie zwątpię. Przysięgam — przyrzekła żarliwie.

Udρέka zniknęła; napięcie opadło. Ich usta spotkała się w długim, gorącym pocałunku, który przypieczętował ich przysięgę. Jessica przypomniała sobie raptem, że ma umówioną wizytę u fryzjera, ale teraz była już pewna, że tam nie pojedzie.

VII

Jakoś przeżyła następne trzy miesiące. Miłość do Michaela podtrzymywała ją na duchu. Absolutna ufność, że dotrzyma słowa i wróci do niej, pomagała jej znieść samotność. Kupiła mały dom, który oglądała, i przeprowadziła się do niego. Rozdział życia na farmie został zamknięty na zawsze. Opuściła ją bez uczucia żalu.

Nie szukała pracy, bo Michael powiedział, że kiedy wróci, zabierze ją z Hebden Bridge, wezmą ślub i zamieszkają na Guernsey. Uświadomił jej, że musi być cierpliwa. Nie wiedział oczywiście, co go czeka po powrocie do domu ani ile czasu będzie potrzebował na uporządkowanie wszystkiego. Dała mu swój nowy adres, a on przyrzekł pisać do niej. Nie podał jej swojego adresu ani numeru telefonu, twierdząc, że będzie lepiej, jeżeli nie będzie próbowała się z nim skontaktować. Była trochę rozczarowana, ale szanowała jego życzenia.

W czasie tych trzech miesięcy rozłuki Jessica otrzymała tylko dwa listy. Oba pełne zapewnień o miłości do niej, oba proszące o jej miłość i cierpliwość. W żadnym z tych listów Michael nie wspomniał ani słowem, jak mu się wiedzie. Nie miała pojęcia, czy stan zdrowia Justina De Lambray polepszył się, czy pogorszył, ani czy Michael i David doszli do porozumienia. Michael nie uczynił żadnej wzmianki na te tematy. Prawdopodobnie — myślała — nie chce jej martwić. Problem w tym, że ona i tak się zamartwiała, i to nawet bardziej, bo nic nie wiedziała. Mieszkała sama i żyła na swój

własny sposób. Zaczęła snuć marzenia, jak to miała wcześniej w zwyczaju, o Michaelu i o domu, w którym on mieszka. Próbowwała nie porównywać Guernsey i posiadłości De Lambrayów z opisami, które znała z tak chętnie przez nią czytanych romansów. Ale trudno było utrzymać fantazję na wodzy. Tak naprawdę nigdy nie była na wakacjach, a jednodniowe wypadki nad brzeg morza od czasu do czasu sprawiały jej dużo radości. Jim Sheard nie miał zwyczaju wyrzucać forsę w błoto.

Kiedy była podlotkiem, kompensowała sobie brak rozrywek w codziennym życiu podróżami przez świat w wyobraźni. Teraz, chociaż nie miała żadnych danych, na których mogłaby oprzeć takie przekonanie, widziała Guernsey jako piękną, skąpaną w słońcu wyspę, którą zamieszkiwali przyjaciele, otwarci ludzie władający dwoma językami. Wiedziała, że Guernsey leży blisko wybrzeży Francji i z pewnością nazwisko De Lambray było francuskie. Widziała wyspę tonącą w zieleni i kwiatach, szafirowe niebo, lazurowe morze. Wyobraziła sobie ogromną i rozległą rezydencję De Lambrayów, stajnie, ogrody, korty tenisowe i pole golfowe.

Posiadłość w jej fantazji składała się z dziesiątków pokoi umeblowanych starymi, dębowymi meblami, wspaniałe dywany pokrywały ciemne wyfroterowane podłogi. Wyczarowała nawet w wyobraźni obraz ojca i brata Michaela. Wyobrażała sobie Davida jako młodszą wersję Michaela, ale z zimnymi, bezlitosnymi oczami i zaciętymi ustami, które potrafiły zmieniać się w rozdrażnione, jeżeli coś nie szło po jego myśli. Justin De Lambray miał w jej fantazji wojskową postawę, siwe włosy, był surowy i nieprzystępny, nosił tweedowe garnitury i podpierał się laską.

Michael nigdy nie wspominał o matce. Jessica wyobrażała sobie, że, podobnie jak jej własna mama, pani De Lambray umarła już dawno. Zostawiła Justina De Lambray, który sam zajął się wychowaniem chłopców, rozpieszczając i psując młodszego, ponosząc winę za to, kim chłopak był dzisiaj. Michael, jej ukochany Michael, otrzymał od ojca tylko okruchy miłości, ale był uczciwy i dobry. Tego człowieka kochała i będzie kochać do końca życia.

Te marzenia i rojenia były nieodłącznymi towarzyszami Jessiki i dodawały jej otuchy aż do dnia, kiedy frontowe drzwi jej domu otworzyły się, a na progu stanął Michael. Wstrzymała oddech kompletnie zaskoczona. To był Michael i to nie był Michael. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i krawat. Jessica nigdy dotychczas nie widziała go ubranego tak oficjalnie. Jego włosy były krótko przycięte, a twarz bardzo mocno

opalona, ale ładnie i równo. To nie była ta czerstwa, osmagana wiatrem cera, jak wtedy, kiedy pracował na farmie. Wyglądał, jak... — teraz wiedziała — jak bogaty młodzieniec z dobrej rodziny.

Śmieszne, nagle poczuła onieśmienie i zawstydzenie, kiedy zaprosiła go do swojej małej, ale przytulnej bawialni. Była zadowolona, że ma na sobie sukienkę, już nie wkładała sztruksowych spodni i za dużych flanelowych koszul. Jej włosy sięgały teraz do ramion. Michael wziął ją w objęcia. Widziała miłość w jego oczach i jej zawstydzenie ulotniło się. Zapomniała o trzech miesiącach samotnego czekania, teraz wydawały się jej niczym więcej niż mgnieniem oka.

— Tak bardzo za tobą tęskniłem — powiedział, po czym pocałował ją w usta, a potem w policzki. Poglądził jej włosy. — Są takie jedwabiste. A twój dom... — rozejrzał się dookoła z uznaniem — jest wspaniały.

Jessica pokraśniała z zadowolenia, ożywiona wzięła go za rękę i oprowadziła po swoim gospodarstwie. To nie zajęło wiele czasu, bo dom był niewielki. Kiedy wrócili do bawialni, podała herbatę i zaczęła zadawać pytania na temat tego, co się działo u niego w domu.

Twarz Michaela zachmurzyła się. Ze współczuciem, obawiając się złych wiadomości o jego ojcu, Jessica ujęła jego dłoń i położyła na swoim kolanie.

— Cóż, udało mi się uporządkować kilka finansowych koszmarów i przywołać Davida do porządku — rzekł. — Nie był zbyt zachwycony, kiedy mnie zobaczył.

— A ja... myślałam, że zależało mu na twoim powrocie do domu.

— Tak właśnie było, ale ty nie znasz Davida. Wróciłem i zacząłem nim komenderować, jak on to nazywa — potrząsnął głową. — To smutne. Zawsze jest tak samo. Oczekiwano, że rozwiążę kłopoty Davida, pozbieram wszystko do kupy. On zawsze prosi o moją pomoc, a potem odrzuca ją.

Mogła w to uwierzyć, jej bujna wyobraźnia malowała bardzo dokładny obraz. Była pewna, że Michael mówi prawdę.

— A twój ojciec? — zapytała cicho.

Podniósł spodek z filiżanką z małego, okrągłego stolika i popijał herbatę, przez chwilę nic nie mówiąc. Jessica znowu ujęła jego dłoń. Chciała go dotknąć, poczuć jego ciepło. Nie chciała już nigdy się z nim rozstawać.

— Z ojcem nie jest tak źle, jak myślałem — przyznał Michael. — Ma sparaliżowaną lewą stronę ciała i wciąż porusza się na wózku inwalidzkim, a jego mowa jest trochę bełkotliwa, ale lekarze zapewniają, że stan jego zdrowia poprawia się, tylko że na to potrzeba czasu. Problem w tym... — przerwał, a Jessica czuła, że jego palce drżą pod jej dłonią.

— Tak? — spytała nerwowo.

— Jedyne problemy w tym, że pomieszało mu się w głowie i cierpi na zaburzenia pamięci. Lekarze twierdzą, że to prawdopodobnie minie, ale trzeba trochę poczekać.

— Czy nie wie, kim jesteś? Nie rozpoznał cię? Michael uśmiechnął się nieznacznie:

— Myślę, że wie kim jestem, ale myli mnie z Davidem. Nie wiem dlaczego, nawet nie jesteśmy do siebie podobni. David jest bez skazy, jest podobny raczej do naszej matki. Ojciec pytał mnie o Melanie. Chciał wiedzieć, gdzie ona jest.

— Melanie? Masz na myśli żonę Davida?

— Bardzo wątpię, czy ona jest jego żoną, zerwała z nim i wyjechała. Od dawna nie miał od niej wiadomości. Mam wrażenie, że jemu także na niej nie zależy. Ale mój ojciec... cóż, mówiłem ci, on uwielbia Melanie. Naprawdę martwi się o nią. Nie byłoby tak źle, gdyby nie myślał, że to ja się z nią ożenię.

Głupie, małe uczucie zazdrości szarpnęło Jessiką. Nie miała powodów, by być zazdrosną o Melanie. Michael przecież wrócił do niej. Nie obchodziło go, czy Melanie wyszła za jego brata, czy nie. Melanie polowała na bogatych młodzieńców, femme fatale, mała egoistka... czy rzeczywiście taka była? Jessica przypomniała sobie, że mylnie wyobrażała sobie Davida. Czy jej wyobraźnia myliła się również w innych sprawach?

Musiała przyznać, że miała wybujałą fantazję. Zdecydowała, że nie zmieni swoich wyobrażeń. Poczeka i zobaczy, jacy naprawdę są Justin i David De Lambray. Melanie na razie nie stanowiła problemu. Teraz nie było jej na Guernsey i być może nigdy już nie wróci. Kiedy ona i Michael przyjadą do jego rodzinnego domu i pobiorą się, być może biedny pan De Lambray zaakceptuje ją jako prawdziwą synową? Przynajmniej taką miała nadzieję.

Michael wyjął z kieszeni małe, niebieskie pudełko i otworzył je. Jej oczy zalśniły łzami, kiedy zobaczyła ogromny szmaragd otoczony brylancikami. Kamienie migotały i błyskały. Jessica wiedziała, że jej największe marzenia, jej najbardziej skryte pragnienia zamieniły się w rzeczywistość — nie w odległej przyszłości, ale już dzisiaj.

— Och, Michael — westchnęła szczęśliwa.

Wsunął pierścionek na jej palec i ucałował ją delikatnie w usta. Czowała się trochę zakłopotana, bo jej paznokcie nie były odpowiednio zadbane. Michael pocałował wnętrze jej dłoni. Nie było na świecie nic ważniejszego od ich miłości.

— Wyjdiesz za mnie, prawda?

— Och tak, och tak, och tak — przyrzekła ochoczo.

Oczywiście nie mogli się pobrać od razu. Michael chciał, by ślub odbył się na Guernsey w jego rodzinnym domu. Jessica spytała mimochodem, czy ojciec i brat wiedzą o niej, a on odpowiedział:

— Jasne. David wie, tacie nie próbowałem nawet opowiedzieć o tobie. Nie sądzę, by to do niego dotarło.

Małeńkie ukłucie wątpliwości znów wróciło, ale Jessica szybko je odsunęła. To było na tydzień przed ich odlotem z Manchesteru. Przez ten czas ona i Michael poznawali się nawzajem, na wiele różnych sposobów. Kochali się, nim Michael znowu wrócił na wyspę. Na początku Jessica bardzo obawiała się spełnienia ich miłości i z niepokojem czekała na pierwszą wspólną noc, ale delikatność Michaela i jego czułość przepędziły wszystkie lęki. Lubiała leżeć w zgięciu jego ramienia i słuchać jego spokojnego oddechu, kiedy spał obok. Lubiała spoglądać na pierścionek, który rzadko zdejmowała. Trochę obawiała się go nosić, ale jeszcze bardziej zdjąć. Niekiedy czuła satysfakcję, gdy pomyślała, że ona i Michael stanowią jedność i że wkrótce zostanie jego żoną. Innym razem zastanawiała się, dlaczego Bóg był dla niej taki dobry i czy

szczęście, które ją spotkało, może trwać wiecznie.

Każdego ranka, leżąc w wannie pełnej gorącej wody, w czasie kiedy Michael golił się przed lustrem w łazience, Jessica przypominała sobie ten dreszcz, gdy pierwszy raz zobaczyła jego przybory toaletowe w łazience na farmie. Ile razy jeszcze będzie odczuwać ten dreszcz przy zwykłych codziennych sprawach, obserwować napięte mięśnie pod brązową, opaloną skórą, widzieć jego uśmiech, kiedy odwraca się do niej jeszcze z kremem do golenia na policzku, kiedy sięga po ręcznik. Gdy wychodziła mokra z wanny, widziała czekające na nią jego ramiona z rozpostartym ręcznikiem. Okrywał ją i przytulał mocno do siebie, a jego gorące usta szukały jej ust. Uśmiechali się, gdy krem do golenia rozmazywał się na ich nosach.

Było im razem cudownie: chodzili na długie spacery na wzgórza albo spacerowali wzdłuż brzegu rzeki; przechodzili pod cienistymi tunelami utworzonymi z gałęzi drzew, całując się od czasu do czasu i uśmiechając do siebie. Był lipiec: długie, gorące dnie, noce pełne spadających gwiazd. Kiedy ten wspaniały tydzień zbliżał się do końca, Jessica uświadomiła sobie, że będzie tęskniła za wieloma rzeczami w Hebden Bridge. Nigdy nie mieszkała w żadnym innym mieście, trochę lękała się porzucić to swoje nowe życie. Nawet jeżeli Michael będzie przy niej, spotkanie z jego rodziną stanie się dla niej ciężką próbą. Martwiła się, czy ją zaakceptują, martwiła się, czy zdoła się przystosować do nowego życia, do nie znanego jej świata.

Będzie musiała zostawić swój mały dom, w którym ostatnimi czasy uzyskała tak dużo niezależności. Kupiła go dopiero trzy miesiące temu, Michael zasugerował, że powinna go wynająć razem z umeblowaniem, a sprzedać trochę później.

To był wspaniały pomysł. Jessica zgłosiła chęć wynajęcia domu agentowi, od którego przedtem go kupiła, w nadziei, że znajdzie odpowiednich lokatorów. Ku jej zdumieniu i radości samotna kobieta w średnim wieku właśnie poszukiwała domu przez agenta w informacji turystycznej, a ten skierował ją do Jessiki. Dom od razu się kobiecie spodobał, zawarły umowę. Jessica była pewna, że nowa lokatorka będzie się troszczyła o dom, jak o swój własny.

W końcu nadszedł ciepły, sobotni ranek i Jessica znalazła się w samolocie lecącym na Guernsey. Ścisnęła rękę Michaela i z przejęcia wstrzymywała oddech. Pierwszy raz w życiu leciała samolotem i była zadowolona, że lot trwa tylko godzinę.

VIII

Lotnisko na Guernsey było niewielkie, a wynajęty samochód już na nich czekał. Mały, biały Vauxhall Nova lśnił w południowym słońcu. Kiedy jechali wąskimi drogami, Michael wyjaśnił jej, że dozwolona szybkość na wyspie wynosi 25 mil na godzinę, dlatego rozsądne jest posiadanie małego auta.

— Trudno sobie wyobrazić Range Rover na tych drogach — powiedział, a Jessica przypomniała sobie, że sprzedał auto, zanim wyjechał z Hebden Bridge. Ta sprzedaż wywołała zgrzyt między nimi. Michael życzył sobie, by przyjęła pieniądze za samochód;

twierdził, że auto było jej własnością. Jessica nie przyjęła ich jednak, uważając, że ani jej się nie należą, ani ich nie potrzebuje.

— Mój brat ma Ferrari — Michael uśmiechnął się — i BMW. Złości się, bo tu nie można szybko jeździć. Mówiłem mu, żeby nie sprowadzał tych samochodów na wyspę, ale to jak rzucanie grochem o ścianę.

Jessica była bardzo zdenerwowana, tak niewiele czasu dzieliło ją od spotkania z ojcem i bratem Michaela. Czuła się chora i niespokojna. Przejazd do posiadłości De Lambrayów zabrał im tylko dziesięć minut. Guernsey było małą wyspą. Michael mówił, że całą wyspę można objechać w ciągu dobrej godziny.

Nie jechali drogą nadbrzeżną, nie widziała więc przebłyskującego morza. Jechali natomiast drogą między wysokimi żywopłotami, mijali farmy i prześliczne wille, niektóre małe, inne większe, a obok nich majestatyczne ogromne rezydencje. Przed wieloma domami ustawiono kramy i sprzedawano świeże, cięte kwiaty w bukietach, torby ziemniaków, ogórków i pomidorów. Przy kramach nie było sprzedawców: Michael wyjaśnił jej, że pieniądze za zakup należy wrzucić do pudełka. Bez wątpienia ten system działał bez zarzutu, opierał się na zaufaniu.

Droga była tak kręta, że dziewczynie wszystko się pomieszało. Najpierw jechali prosto, potem skręcali to w jedną, to w drugą stronę. Dojechali do skrzyżowania, Michael mógł skręcić w prawo albo w lewo, ale wkrótce pojawiły się kolejne drogi. Jessica miała wrażenie, że znalazła się w labiryncie i gdyby była sama, nigdy nie odnalazłaby drogi, obojętnie czy jechałaby samochodem, czy szła piechotą. Na szczęście Michael był przy niej, a on z pewnością znał każdą drogę na wyspie jak własną kieszeń.

Kiedy zmniejszył szybkość, zbliżyli się do bogatego, dużego domostwa zbudowanego z kamienia. Znajdowało się na końcu długiego podjazdu. Czyżby to już był De Lambray Manor — pomyślała.

Po obu stronach drogi rozpościerały się rozległe trawniki, a na poboczach rosły stare, ogromne drzewa. W oddali widniał ogród różany, w którym rosły kwiaty we wszystkich możliwych odcieniach: białe, różowe, żółte, czerwone. Michael ostrożnie przejechał między dwoma słupkami bramy i zatrzymał się przed głównym wejściem. Jessica z łękiem rozejrzała się dookoła. Rezydencja De Lambrayów była taka sama, jak w jej marzeniach: rozległa i majestatyczna. Nigdy przedtem nie widziała takiej posiadłości. To, co zobaczyła przerastało nawet jej fantazje. Wsiadła z auta starając się stłumić

narastające zdenerwowanie. Pewnego dnia, kiedy zostanie już żoną Michaela i zamieszka w tym domu, być może będzie pomagała mu w interesach, w prowadzeniu farm czy stajni. To były podniecające myśli. Czy sprosta temu wezwaniu? Pochodziła przecież ze skromnej rodziny. Być może to błąd myśleć o takiej zmianie w życiu. Michael uspokajająco uściśnił jej rękę, mówiąc:

— Nie bądź taka spięta, kochanie. Jesteśmy życzliwi, nawet David, zobaczysz sama, on cię oczaruje i zrobi na tobie duże wrażenie — uśmiechnął się do niej ciepło i z czułością. Była pewna, że tak długo, jak długo ma miłość Michaela, ma wszystko, czego potrzebuje.

Pierwsze wrażenie, kiedy weszli do środka, było wstrząsające. Nie myliła się co do ciemnych, dębowych boazerii i wysokich wykuszowych okien z wieloma szybkami. Główny hol był kwadratowy, prowadziły z niego na górę imponujące schody. Szybki w oknach były kwadratowe, z kolorowego szkła. Wyglądało tu jak w kościele, dywan pokrywający podłogę był miękki, puszysty, ciemnoczerwony. Michael, ciągle trzymając Jessikę za rękę, poprowadził ją w kierunku schodów.

— Chodź, najpierw pokażę ci nasz pokój — rzekł.

— Później przedstawię cię ojcu. On ma pielęgniarkę, która opiekuje się nim przez całą dobę. Teraz prawdopodobnie drzemie po obiedzie. Jest tu kilkoro służby, poznasz wszystkich. Nie chciałbym, żebyś w jakikolwiek sposób czuła się zakłopotana. Wydałem polecenie, aby nikt ci nie przeszkadzał, dopóki nie dojdiesz do wniosku, że jesteś gotowa, by cię przedstawić.

— Czy poznam także Davida? — spytała, błogosławiąc w myślach Michaela za jego troskliwość.

— Och, on gdzieś się tu kręci — powiedział Michael— ale nigdy nie wiadomo dokładnie gdzie. — Otworzył drzwi na wprost schodów. — Oto nasz pokój.

Jessica stanęła w drzwiach ogromnej sypialni: szafa garderobiana od podłogi po sufit, łóżko, a właściwie łoże królewskich rozmiarów, nakryte ciemnoniebieską narzutą z satyny. Na wspaniałych meblach-antykach ustawiono cudowną białą i niebieską porcelaną. Pokój miał okno na całą długość ściany.

— Czy to twój pokój? — spojrzała na niego.

— To nasz pokój. Jeśli chcesz, możesz oczywiście mieć oddzielny. Czy chcesz czekać, dopóki nie weźmiemy ślubu... — Cień niepokoju przemknął przez jego twarz. — Kochanie, czyżbym był zarozumiały i samolubny, każąc przygotować go dla nas obojga?

W odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała go z radością. Kiedy ich usta rozłączyły się, powiedziała:

— Nie bądź głupcem. Nie chcę byśmy zachowywali się jak hipokryci, przekradając się w nocy korytarzami. Chyba nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, prawda?

Michael wybuchnął śmiechem:

— Oczywiście, że nie. Służba będzie do ciebie mówić „madame”, ale nie musisz się martwić. Pobierzemy się przed końcem następnego miesiąca.

— Naprawdę? Obiecujesz? — Jessica podbiegła do ogromnego łóżka, rzuciła się na nie i przeturlała z jednego końca na drugi, Michael dołączył do niej.

— Obiecuję. Muszę się tylko upewnić, że ojcu się polepszyło.

Radość zniknęła. Jessica przypomniała sobie, że jest tu obca i musi stawić czoło służbie. Ile tu może być służących? Pozna Davida i samego Justina De Lambray. Czy ją polubi? Największym jej pragnieniem było, by polubił ją starszy pan. Tak wiele od tego zależało. Wiedziała, że nie był zdrowy. Michael mówił, że rozum mu się pomieszał, ale miała nadzieję i modliła się, aby był w stanie zrozumieć, że ona i Michael chcą się pobrać i że ona to nie Melanie.

Służba w rezydencji De Lambrayów składała się z kucharki, pokojówki, ogrodnika i jego żony Molly, która zajmowała się generalnymi porządkami w domu, oraz panny Stead, prywatnej pielęgniarki zaangażowanej do zajmowania się wyłącznie starszym panem. Każda z tych osób została przedstawiona Jessice, powitali ją serdecznie i ciepło. Pani Davies zarządzająca służbą, bardzo dystyngowana osoba o milej twarzy, mówiła z walijskim akcentem i zwracała się do Jessiki „madame”. Okazywała swoją miłość i przywiązanie do Michaela każdym gestem i słowem. Michael również był jej bardzo oddany. Ogródnik Melvin i jego żona, oboje w średnim wieku, zachwycili się Jessiką. Mówili z północnym akcentem i z

dumą przyznali, że są jej krajanami z Leeds, a to sprawiło, że Jessica poczuła się pewniej. Vaierie Stead była prawdopodobnie tylko o kilka lat starsza od Jessiki, ale wyglądała na bardziej doświadczoną i obytą, mimo młodego wieku. Była bardzo

ładną, niewysoką osobką. Jessica zastanawiała się, w jaki sposób Valerie sobie radzi, opiekując się ciałem i duszą Justina.

Spotkanie z przyszłym teściem zostało odłożone, bo jeszcze ciągle drzemał. Davida nie było nigdzie w pobliżu. Jessica cieszyła się, że ma trochę czasu na rozejrzenie się po posiadłości i poznanie jej. Michael zaproponował obejrzenie domu. Zgodziła się chętnie. Teraz jeszcze nie było na wyspie ciekawskich turystów, którzy płacili za zwiedzanie De Lambray Manor i przyległych terenów. Posiadłość była otwarta dla zwiedzających tylko w wyznaczone dni tygodnia i w określonych godzinach, Jessica mogła więc obejrzeć wszystko bez przeszkód. Zdumiewała ją taka ilość pokoi i taka wielka przestrzeń; zachwycały antyki, puszyste, tłumiące odgłos kroków dywany, portrety przodków rodu De Lambray wiszące na ścianach; podobała się jej porcelana i szkło oraz delikatne wazy, które będzie odkurzać, kiedy zamieszka tu na stałe. W każdym pokoju był ogromny, staromodny kominek, przez co miała wrażenie, że przeniosła się w dawne czasy. Ale za to łazienki i ogromna, słoneczna kuchnia były bardzo nowoczesne.

Po obejrzeniu domu weszli do ogrodu.

— Mój Boże! — krzyknęła Jessica, stojąc na tarasie, u szczytu schodów, które prowadziły z domu do ogrodu. Widziała przed sobą przepyszne dywany kwiatowe. — Czy one nie mają końca? Michael uśmiechnął się szeroko:

— Właściwie, to jeszcze nic nie widziałas — stwierdził. — Jutro pokażę ci farmy i stajnię koni wyścigowych.

— To zapiera dech. — Rzuciła mu radosne spojrzenie. To ją naprawdę cieszyło. Było jak sen, jak wizyta w zaczarowanej krainie, wigilijny poranek, nie taki z jej własnego dzieciństwa, ale taki z jej bogatej wyobraźni. Czy znowu wróci na ziemię, do szarej rzeczywistości? Nie chciała wracać do świata, jaki знаła przed spotkaniem Michaela. Tego była pewna.

Pani Davis zapowiedziała kolację na siódmą.

— Czy powinnam włożyć długą suknię? — spytała szeptem Jessica.

— A masz jakąś? — Michael uniósł brwi zdziwiony. Ze śmiechem musiała przyznać, że nie. — Sądzę, że pierwszą rzeczą, którą musimy załatwić, jest kupienie kilku nowych strojów dla ciebie — rzekł Michael, nagle poważniejąc.

Jessica łamała sobie głowę nad tym, co powinna włożyć w ten pierwszy wieczór, przecież miała zostać przedstawiona Justinowi. Kiedy przyszła panna Stead i

powiedziała, że już się obudził i pyta o Melanie, Jessica uświadomiła sobie z przykrością, że nie można dłużej odkładać tego spotkania.

Justin De Lambray miał swoje prywatne pokoje na piętrze, z oknami wychodzącymi na różane ogrody.

Michael wyjaśnił, że przygotowano te pokoje dla wygody ojca po tym, jak miał atak apopleksji. To bardzo ułatwiało pielęgniarce opiekę nad chorym.

Kiedy weszli do pokoju, Jessica nie od razu zauważyła mężczyznę na wózku inwalidzkim, ponieważ żaluzje były opuszczone i nie przepuszczały promieni popołudniowego słońca. W pokoju panował półmrok, dopiero kiedy jej oczy przyzwyczyły się, zobaczyła wyraźnie wózek i siedzącą w nim osobę.

Justin De Lambray musiał mieć wspaniałą męską sylwetkę, kiedy był zupełnie zdrowy. Mimo że siedział w wózku, nadal zwracały uwagę jego szerokie ramiona i długie nogi. Miał gęste, ciemnobrązowe włosy, takie jak Michael, tylko nieznacznie przetykane siwizną. Wyglądał inaczej niż Jessica sobie wyobrażała, był dużo młodszy, określiła jego wiek na pięćdziesiąt kilka lat. Twarz miał opaloną, spod opalenizny przebijała błądź, a w jego ciemnych oczach widoczne było napięcie i zmęczenie.

Jessica zupełnie nie wiedziała, czego oczekiwać po panu De Lambray. Michael pozwolił jej wierzyć, że jego ojciec nie był jeszcze w dobrej kondycji umysłowej i odczuwał ciągle skutki choroby. Może pewnego dnia w czasie nieobecności Michaela nastąpiła poprawa? Była przekonana, że bystre, ciemne oczy otaksowały ją uważnie i nie odnosiła wrażenia, że z jego umysłem jest coś nie w porządku. Przyglądał jej się badawczo i oceniał. Tylko jego ręka, leżąca bezwładnie na poręczy fotela, i niewielka kropla śliny w kąciiku ust mówiły o jego chorobie.

Michael otoczył Jessikę ramieniem i podszedł do ojca. Nagle dziewczyna zadrżała nerwowo. Syn dotknął ramienia ojca delikatnym, pełnym miłości gestem:

— Cześć, tato! — przywitał go. — Jak się czujesz? Przyprowadziłem Jessikę, abyś mógł ją poznać.

— Dzień dobry panu, panie De Lambray — powiedziała prawie szeptem.

Dłoń Justina zacisnęła się raptownie i rozluźniła na poręczy wózka. Przyjrzał się uważnie twarzy Jessiki i z trudem powiedział:

— Gdzie Melanie? To nie jest Melanie. O co tu chodzi, Davidzie?

Dźwięk jego głosu sprawił, że Jessica poczuła ukłucie w sercu. Ten dumnie wyglądający mężczyzna wypowiadał słowa powoli, z ogromnym wysiłkiem. Była zdziwiona, kiedy Michael uśmiechnął się nieznacznie i powiedział:

— Tato, to ja, Michael, nie David.

— Michael odszedł. Gdzie twoja żona? Dlaczego nie przyjdzie do mnie? Kolejna dziewczyna.

— Tato — zaczął Michael, ale Jessica dotknęła jego ręki, a kiedy spojrzął na nią, potrząsnęła smutno głową. Justin nie chciał albo nie był w stanie zrozumieć. — Tak, masz rację... — rzekł miękko. Zrozumiał ją bez słowa. Wrócimy tu później. Panno Stead, proszę tu przyjść.

Panna Stead pojawiła się natychmiast, weszła i stanęła obok fotela. Uśmiechnęła się do pacjenta. Starszy pan podniósł oczy na pielęgniarkę i powiedział:

— Chce mi się pić, Valerie. Proszę, podaj mi szklankę wody.

Jessikę ponownie ogarnęło to dziwne uczucie, że ojciec Michaela nie był w takim złym stanie, jak się wydawało. Co prawda, mówił wolno i niewyraźnie, ale bez trudu rozpoznał pannę Stead. On nie był szalony. Czyżby myliło mu się tylko w związku z Michaeliem? Taki rodzaj perwersji? Może okazywał w ten sposób niezadowolenie, że Michael opuścił dom wbrew jego życzeniom? Jessica była przerażona swoimi myślami, ale nie mogła się ich pozbyć. Kiedy wychodząc z pokoju odwróciła się, napotkała jego przenikliwe spojrzenie.

Zastanawiała się, czy powinna zwierzyć się Michaelowi ze swoich podejrzeń, ale ostatecznie zdecydowała, że nic mu nie powie. Co on by sobie o niej pomyślał? Spędziła przecież tylko kilka krótkich chwil w towarzystwie jego ojca. Michael widywał go częściej i rozmawiał z lekarzami. Bez wątpienia codziennie słuchał relacji Valerie Stead o stanie zdrowia ojca. Nigdy by nie uwierzył, że Justin udaje. Czy zresztą rzeczywiście udaje? W pokoju było mroczno, być może tylko ona to zauważyła albo jej się wydawało?

Michael był optymistą, pożegnał ojca nie przejmując się. To była jedyna sposobność, by pokazać jej, w jakim stanie jest ojciec. Justinowi polepszało się z dnia na dzień. Michael sądził, że z łatwością uwolni się od obsesji na temat Melanie. Może powoli przyzwyczai się do Jessiki? Może będą go widywać codziennie i powoli przygotują go na wiadomość, że chcą się pobrać?

Próbowała nie okazywać Michaelowi, że nie jest za bardzo zadowolona z tego pomysłu. Obiecywał, że wezmą ślub przed końcem następnego miesiąca, ale to wydawało się mało prawdopodobne.

Do kolacji usiedli we dwoje. Widocznie panna Stead spożywała większość posiłków w swoim pokoju. Jessica przypuszczała, że pokój pielęgniarki znajduje się w pobliżu apartamentu starszego pana De Lambray. Michael powiedział, że proponował pannie Stead wspólną kolację, ale odmówiła. Może była nieśmiała albo za bardzo przejmowała się swoimi obowiązkami. Jessica nie dziwiła się, że pielęgniarka nie chciała jeść w tej ogromnej jadalni. Przy wielkim stole na wysoki połysk, przy którym usiedli naprzeciw siebie, było jeszcze miejsce co najmniej dla dwunastu osób.

Jadalnia wydawała się trochę przytłaczająca, panowała w niej przygnębiająca atmosfera, zupełnie inna niż w pozostałej części domu. Podwójne francuskie okna otwierały się na wybetonowany dziedziniec, który sprawiał wrażenie, jakby słońce nie zaglądało tu w czasie dnia. Był wczesny wieczór, zapadał zmierzch, ale nie zapalono jeszcze lamp.

Potrawom nie można było nic zarzucić, a pani Davies podawała do stołu w dyskretny, nie narzucający się sposób. Michael był w gawędziarskim nastroju, a Jessica ciągle myślała o swoim pierwszym spotkaniu z Justinem. Była cicha i czuła się pokonana. Nawet jeżeli Michael to zauważył, nie powiedział ani słowa. W pewnej chwili Jessica spytała:

— Czy twojego ojca będzie można pewnego wieczora wziąć tu, do jadalni?

— Cóż, nie myśl, że nie chciałem tego zrobić — odpowiedział szybko Michael. — Zastanawiałem się nawet nad zainstalowaniem windy, ale tata nie chce nawet o tym słyszeć. Na początku był zbyt chory, a teraz... chyba zauważyłaś, że nie byłby w stanie poradzić sobie z nożem i widelcem bez pomocy. Oprócz tego mówienie sprawia mu trudności. Dopóki zupełnie nie wyzdrowieje, obawiam się, że większość czasu będzie spędzał na górze. Ma psychoterapeutę, który przychodzi raz w tygodniu i twierdzi, że już wkrótce możemy oczekiwać poprawy.

W głosie Michaela Jessica wyczuła ton niepokoju, który wywołał u niej jeszcze większe przygnębienie niż dotychczas. Rozglądała się po pokoju i zastanawiała, jak tu wyglądało, kiedy cała rodzina De Lambrayów jadała razem: Justin, jego żona i ich dwóch

synów, David i Michael. To wewnątrz potrzebowało rodziny, śmiechu, beztroski i wesołych rozmów.

Byli w połowie pysznego deseru, kiedy do jadalni wszedł David, przepaszając już od progu. Przyjrzał się uważnie Jessice, ujął obie jej dłonie, pochylił się i ucałował ją w policzek.

— Moja droga Jessiko, jesteś bardzo milutka — powiedział i odwrócił się do brata, by podać mu rękę na powitanie.

— Trochę się spóźniłeś — głos Michaela był szorstki. — Czy mogę przedstawić ci mojego brata Davida?

Jessica zarumieniła się, zadowolona, że w pokoju panuje półmrok. Do tej pory nie potrafiła kontrolować rumieńców. David podszedł do przełącznika i nacisnął go. Ostre światło zalało pokój.

— Czy tak nie lepiej? — spytał. — Nie lubię jeść, nie widząc ani tego, co mam na talerzu, ani towarzystwa, z którym jem.

Usiadł u szczytu długiego stołu, chociaż nie było dla niego nakrycia. Zanim cokolwiek powiedział, pani Davies postawiła przed nim talerz i położyła srebrne sztuce, była rozpromieniona. Kiedy podawała mu dymiący talerz zupy grzybowej, obdarzyła młodszego syna Justina De Lambray macierzyńskim spojrzeniem. Nikt nie musiał mówić Jessice, że ta miła kobieta uwielbia wszystkich mężczyzn w tej rodzinie.

Kiedy David zabrał się do jedzenia zupy, Jessica odsunęła talerzyk z resztką deseru, już nie miała na niego ochoty. Teraz mogła skorygować obraz Davida, który stworzyła jej wyobraźnia, z rzeczywistością. Był tego samego wzrostu co Michael, tak samo w dobrej kondycji, wyglądał równie zdrowo jak brat, ale na tym podobieństwo się kończyło. David był jasnym blondynem, włosy miał prawie w kolorze piasku, ciemne rzęsy i niebieskie oczy czyniły jego twarz atrakcyjną. Włosy Michaela były proste, Davida zaś skręcały się lekko, co podkreślała raczej długa fryzura. Ubrał się w dżinsy i koszulkę polo, podczas gdy Michael był w garniturze i krawacie, a Jessica włożyła na ten wieczór swoją jedyną, wizytową sukienkę — tę niebieską z białym kołnierzykiem i mankietami. Być może nie wyglądali źle, ale teraz, kiedy David przyłączył się do nich, wydawali się śmieszni. Na jego szczupłym, opalonym nadgarstku widniała ciężka, złota bransoletka, a podobny gruby łańcuszek z medalionem otaczał szyję. Wyglądał bardzo męsko. Jessica

uświadomiła sobie z przerażeniem, że kiedy David spogląda na nią, jej serce zaczyna bić gwałtowniej.

Zauważyła, że wszystkie napomknięcia o ojcu nudzą go. Michael powiedział, że David był ulubieńcem ich zmarłej matki. Jessica domyśliła się, że był także

pupilem ojca. Bracia różnili się bardzo nie tylko wyglądem, ale także charakterem i temperamentem. David był życzliwy, dobrze wychowany, uprzejmy i starał się stworzyć swobodną atmosferę, ale jednocześnie rozmawiał z Michaelem o interesach w taki sposób, jakby to on prowadził sprawy, które były w gestii Michaela. Michael uprzedził ją wcześniej, że tak właśnie będzie. Atmosfera była dziwnie napięta, a kiedy David patrzył na brata, z jego ciemnoniebieskich oczu znikała życzliwość, a pojawiała się...?

Złość? Zazdrość? Coś na kształt drażliwości? Być może osądzała go pochopnie. Gdyby poproszono ją, aby uzasadniła swój niepokój, nie potrafiłaby tego zrobić. David mógłby być miłszy, Michael także... Był taki wesoły, taki uśmiechnięty, szczęśliwy i dumny, kiedy oprowadzał ją po rezydencji De Lambrayów, ale teraz zmienił się w oficjalnego przewodnika dla turystów, który wypełniał swoje obowiązki, opowiadając krótko historię rodziny, zamieniając na chwilę przodków, którzy surowo spoglądali z portretów, w ludzi z krwi i kości. Żywa wyobraźnia Jessiki ułatwiała to, pozwalała przywołać przedstawicieli różnych pokoleń rodu De Lambray, które zamieszkiwały Manor. Oczyma wyobraźni widziała ich przechadzających się po szerokich trawnikach, być może grających w krykieta na boiskach — które ciągle jeszcze były używane — czy dosiadających koni z własnej stajni. Teraz stajnie na terenie posiadłości były tylko ozdobą, nie trzymano w nich koni.

Michael dotrzymał słowa i zabrał Jessikę w niedzielne popołudnie do stajni wyścigowych. To był kolejny cudowny dzień. Pojechali tam Fordem Escortem

Michaela, Nova została zwrócona do firmy wypożyczającej samochody. Escort z równą łatwością jak Nova pokonywał wąskie drogi. To była krótka jazda. Jessica lubiła konie i żałowała, że jej ojciec nigdy nie trzymał żadnego.

„Nie można zjeść konia, nie ma z niego żadnego pożytku” — to była jego filozofia, ale ona lubiła nawet ciężkie konie pociągowe, pracujące na gospodarstwie.

Konie w stajni De Lambrayów były wspaniałe: dumne, długonogie, miały wąskie pęciny, błyszczącą sierść i bujne grzywy. Przyglądała się, jak je trenowano na padoku.

Jeźdźcy i konie jakby fruwały nad trawą. Michael opowiadał jej, że niektóre konie często trenują na plaży.

— Mamy przepiękne plaże — rzekł. — Wiesz co, na farmę pojedziemy nadmorską drogą. Musisz zobaczyć te piękne widoki.

Jessica nie mogła się doczekać. Bardzo chciała zobaczyć Michaela na końskim grzbiecie i miała nadzieję, że kiedyś będzie mogła nauczyć się jeździć konno. Och, nie, nie na koniu wyścigowym, ale może... kiedyś... Nie wspomniała o tym pragnieniu Michaelowi, a on nie zapytał, czy chciałaby spróbować.

Pokazał jej całą, prześliczną, malowniczą wyspę. Nie wysiadali z samochodu, Michael chciał zdążyć na herbatę z ojcem. Jessiki wcale to nie cieszyło. Nie chciała ponownie spotkać starszego pana De Lambray, o wiele bardziej wolałaby spędzić resztę dnia zwiedzając wyspę, która w przyszłości miała być jej domem. Była wdzięczna Michaelowi za jego objaśnienia.

Widziała plaże, zielone cyple, kręte zatoczki, białe grzywy fal. Bez trudu mogła wyobrazić sobie konie galopujące na piasku. Widziała pozostałości bunkrów wybudowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej. Michael wyjaśnił jej, że na wyspie znajduje się Muzeum Okupacji Niemieckiej, niedaleko od Manor, i obiecał zabrać ją tam któregoś dnia.

Przejechali obok portu w St. Peter Port, największego miasta na Guernsey. Było tu mnóstwo turystów. Im więcej Jessica widziała, tym bardziej lubiła wyspę, tak różną od jej rodzinnego Yorkshire: pogodna, wesoła wyspa; tak wiele do zobaczenia, do podziwiania, do kochania.

Kiedy obejrzelili całą wyspę, ruszyli w stronę domu. Teraz czuła się tu mniej obco. Spoglądała ukradkiem na Michaela. O Boże! Tak bardzo go kochała. Wkrótce pobiorą się. Nic i nikt ich nie powstrzyma. Pomyślała, że mógłby być taki jak David, nie, nie z wyglądu, ale z charakteru. Tego wspaniałego, słonecznego dnia nie mogło popsuć nawet spotkanie z Justinem De Lambrayem.

Dochodziła czwarta po południu, kiedy dotarli do Manor. Michael zaproponował, by od razu pójść do apartamentów ojca, a ona zastanawiała się, jak to będzie przebiegało. Będą pewnie trzymać podstawki i filiżanki na kolanach? Czy będzie tam także panna Stead, by doglądać pacjenta? Michael, widząc jej zmartwioną minę, uściśnął czule jej rękę.

— Nie będzie tak źle. Nie martw się. Zjrzałem do taty rankiem, wygląda trochę lepiej. Wyobraź sobie, że pierwszy raz od czasu ataku nazwał mnie moim prawdziwym imieniem.

Jessica spojrzała na niego:

— Dlaczego mi tego nie powiedziałeś? — spytała.

— Mówię ci teraz — uśmiechnął się szeroko, pukając delikatnie do drzwi pokoju ojca. Otworzył je nie czekając na zaproszenie, a kiedy w nich stanął, mruknął:

— O mój Boże!

Jessica zjrzała do środka ponad jego ramieniem. Żaluzje były podniesione, pokój tonął w słońcu, co nadawało mu zupełnie inny wygląd. Ktoś stał obok fotela Justina: młoda kobieta, wysoka, bardzo piękna, z prostymi, sięgającymi do ramion włosami. Justin patrzył na nią z miną, która mogła oznaczać tylko uwielbienie. Szósty zmysł podpowiedział Jessice, że to musi być Melanie.

Melanie była w bardzo zaawansowanej ciąży.

IX

Zmiana, jaka zaszła w Justinie De Lambray, była zauważalna na pierwszy rzut oka. W tydzień po pojawieniu się Melanie domagał się, by znoszono go na dół do jadalni na kolację. Chciał jadać z rodziną. Po dwóch tygodniach nie używał już wózka inwalidzkiego, kuśtykał o lasce i twierdził nawet, że niepotrzebna mu opieka panny Stead. Jednak Michael zdołał przekonać go, że na to jeszcze za wcześnie, przynajmniej na razie.

Ciągle jeszcze mówił powoli, z dużą trudnością, i odbywał regularne seanse psychoterapeutyczne, ale nie było żadnych wątpliwości, że stan jego zdrowia polepsza się z godziny na godzinę. Nawet lekarz potrząsał głową z niedowierzaniem, a pani Davies uważała, że to nic innego tylko cud.

Myśli Jessiki były mniej radosne. Nagła poprawa zdrowia Justina wydawała się potwierdzać jej wcześniejsze podejrzenia, że stan chorego nie był tak poważny. Była pewna, że biedny pan De Lambray był rzeczywiście chory, ale miała też przeświadczenie, że trochę przy tym udawał, żądając przez cały czas powrotu Melanie.

Można nazwać to uporem albo głupotą, ale Melanie była w stanie dokonać czegoś, czego nikt inny by nie osiągnął. Fakt, że była w szóstym miesiącu ciąży, powiększał tylko radość i szczęście starszego pana.

David zaprzeczył, jakoby był ojcem dziecka Melanie. Zalewając się łzami, Melanie pobiegła do Justina, który zażądał, by David zrobił coś, by jego wnuk nie urodził się z nieprawego łoża. Oczywiście David i Melanie nie byli małżeństwem. Ta prawda wyszła na jaw, przez co wytworzyła się niezręczna sytuacja.

Jessica miała jedyną pociechę: Justin przestał już mylić Michaela z Davidem i chociaż był daleki od traktowania Jessiki w sposób, w jaki traktował Melanie, był jednak uprzejmy i grzeczny dla niej, i tylko wzruszył ramionami, kiedy Michael powiedział mu o ich zaręczynach i zbliżającym się ślubie.

Nagle pojawienie się Melanie nie usunęło do końca niepokoju Jessiki. Nie umiała przestać myśleć, że nie pasuje do Manor, ani do rodziny De Lambray. Zateśniła nagle za domem w-Yorkshire, za farmą, na której Michael De Lambray mógłby znowu zmienić się w Michaela Smitha. Zastanawiała się, czy potrafiłaby zachowywać się jak Melanie, która nie odczuwała najmniejszego lęku przed starszym panem De Lambray, ale traktowała go pobłaźliwie, bez przerwy zarzucała mu ręce na szyję, całowała go i naprawdę rozweselała. Nie była nieśmiała ani zażenowana i często kładła dużą dłoń Justina na swoim powiększonym brzuchu.

To było niezwykle. Justin postawił Davidowi stanowcze ultimatum. Melanie praktycznie ignorowała mężczyznę, który był ojcem jej dziecka. Kiedy ich drogi krzyżowały się, sprzeczali się, ale nigdy nie robili tego w obecności Justina. David był posępny i cichy, a Melanie oczywiście nie zwracała uwagi na nikogo innego poza Justinem.

W dodatku Jessica nie mogła uczciwie powiedzieć, że nie lubi Melanie. Było w niej coś słodkiego, świeżego, jakaś łagodność, która pozwalała Jessice zrozumieć, dlaczego Justin tak bardzo ją uwielbia. Melanie natychmiast zaofiarowała Jessice przyjaźń, właściwie były w tym samym wieku i obie miały życie przed sobą. Jessica nigdy nie przyznałaby się Michaelowi, że tęskni za swoim domem w Hebden Bridge, z radością przyjęła ofiarowaną jej przyjaźń.

To była dziwna sytuacja, Jessica czuła współczucie dla tej młodej, przyszłej matki. Czasami odnosiła wrażenie, że obie są przeciw rodzinie De Lambray. Teraz, kiedy

naprawdę spotkała Melanie, zauważyła, że nie przypomina ona przebiegłej łowczyni posagów z jej wyobraźni. Wierzyła, że Melanie nie stanowi zagrożenia dla jej związku z Michaeliem.

Gdyby tylko była ustalona data ich ślubu, ale Michael jakoś nie wspominał o tym. Gdyby byli mężem i żoną, chciałyby, żeby Melanie była jej szwagierką. Kiedy Melanie wyjdzie za Davida i urodzi się tak bardzo oczekiwany wnuk, wszystko będzie cudowne, ale na razie sytuacja była niejasna. David nie wykazywał żadnych chęci, by ożenić się z Melanie, podobnie było z Jessiką i Michaeliem. David i Melanie mieli nawet osobne sypialnie.

Jessica doskonale wiedziała, że od powrotu do domu Michael był bardzo zajęty i w związku z tym widywała go coraz rzadziej. We dwoje byli tylko wówczas, gdy szli wieczorem do łóżka. Kochali się wtedy, po czym Michael często od razu zasypiał. Czuli się niezręcznie, bo nigdy nie chciała żyć z mężczyzną, z którym nie wzięła ślubu.

Justin z każdym dniem był zdrowszy. Coraz więcej czasu spędzał na dole, a jego majestatyczna obecność rzucała się w oczy. Jessica widywała, jak wolno, ale pewnie przejmował rządy w swoje ręce i podejmował decyzje. David usiłował na powrót wkraść się w łaski ojca, a Michael z kolei wydawał się urażony rozkazami i poleceniami starszego pana.

Tak minęło kilka tygodni. Był już sierpień, a dziecko Melanie miało przyjść na świat w październiku. Jessica wiedziała, że Melanie naciska Justina, by użył swoich wpływów i skłonił Davida do małżeństwa. Wytworzyła się żenująca sytuacja, a Jessica nie chciała brać w tym udziału. Widziała, że David zmienił się na gorsze, często bywał w złym humorze i zdawał się być nieugięty w swoim postanowieniu, że nie weźmie ślubu z Melanie.

Jessikę coraz częściej ogarniały wątpliwości. Jeżeli David jest tak bardzo przeciwny małżeństwu, to może ma pewność, że to nie jego dziecko? A jeżeli nie jego, to czyje? Przecież nie Michaela. Nie mogło być jego. Już, już chciała go o to zapytać, ale nie odważyła się. Nie miała podstaw, by w niego wątpić. Kochał ją, nosił pierścienek, który dał jej w dowód swojego uczucia. Ale dlaczego odwlekał datę ślubu? Był prawie taki sam, jak jego brat.

Sytuacja zmieniała się diametralnie, kiedy David zniknął, jak to robił już wiele razy przedtem. Pewnego wieczora jadł z nimi kolację, mówiąc niewiele, jak zwykle w

ostatnich czasach, a następnego ranka już go nie było. Tym razem zostawił list. Michael powiedział, że nigdy dotąd czegoś takiego nie robił.

Przepraszał ojca za kłopoty, usprawiedliwiał swoją nieugiętą postawę w sprawie małżeństwa, które z góry skazane było na niepowodzenie. Dziecko Melanie nie było jego dzieckiem. David nie poinformował, dokąd wyjeżdża i na jak długo, ale Melanie była rozczarowana, a Justin tak wściekły, że Jessica obawiała się nawrotu choroby. Kolejny raz wszystko skupiło się na Michaelu. Zły nastrój ojca sprawił, że spokój zniknął z domu, a w interesach zapanował zamęt.

Po południu, w dniu zniknięcia Davida, Justin poprosił Michaela do swoich apartamentów. Spędzili razem ponad godzinę. Od czasu do czasu głos Michaela rozlegał się niemal w całym domu, zły i gniewny. Justin, który mówił już dużo swobodniej, także podnosił głos. Jessica siedziała cichutko w swoim pokoju. Nie chciała wiedzieć, o czym mówią. W końcu usłyszała trzaśnięcie drzwi dobiegające z pokoiów Justina. Podbiegła do schodów, ale Michael minął ją bez słowa i zbiegł na dół prosto do drzwi frontowych.

— Michael — zawołała, ale nawet jeżeli usłyszał, nie odpowiedział. Wróciła do pokoju i widziała przez okno, jak Michael wsiada do małego samochodu, zawraca i rusza pełnym gazem, wyrzucając piasek spod kół.

Przygnębiona usiadła na brzegu łóżka. Co zaszło między ojcem i synem? Gdzie podziało się jej szczęście, jej marzenia, nadzieje? Ktoś delikatnie zapukał do drzwi, podskoczyła gwałtownie. Może Michael wrócił? Ale to nie był on, tylko pani Davies.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale starszy pan De Lambray chciałby panią zobaczyć?

— Mnie? — Jessikę przeraziła ta prośba. Od czasu, kiedy przyjechała na Guernsey, nigdy nie rozmawiała z nim sama, teraz też nie miała na to ochoty.

Szła powoli korytarzem, w końcu przystanęła pod drzwiami apartamentu Justina i zapukała. Otworzyła jej Valerie Stead. Jessica znalazła się w pokoju, w którym nigdy nie była. Dlaczego pan De Lambray chce ją widzieć? Justin poruszał się już samodzielnie, ale panna Stead wciąż była w domu. Pielęgniarka uśmiechnęła się zakłopotana, była bardzo spokojną, skromną osobą.

— Proszę wejść — rzekła. — Zostawię was samych.

Pan De Lambray siedział w dużym, wygodnym fotelu, w pobliżu otwartego okna. Zapadał wieczór, ale na dworze było jeszcze ciepło. Justin spojrzał na Jessikę, a jego oczy

nie były życzliwe. Skinął na nią zdrową ręką. Ostrożnie podeszła bliżej, czując się niczym uczeń wezwany do tablicy. Starszy pan próbował się uśmiechnąć, ale tylko cyniczny grymas wykrzywił jego usta. Jessica była pewna, że nie był to wyraz niechęci do niej, ale rezultat choroby.

— Wyglądasz na zmęczoną — stwierdził. Ktoś, kto go nie znał, nie był w stanie wychwycić tego nieznacznego zacínania się przy mówieniu.

Bała się, ale nie miała zamiaru tego okazać. Usiadła na wprost niego na niskim taborecie. Chyba źle zrobiła, bo górował nad nią, a to dawało mu przewagę.

— Dlaczego chciał mnie pan zobaczyć? — spytała, modląc się w myślach, by nie zauważył jej zaciśniętych pięści.

— Masz zamiar zostać moją synową, prawda? Dlaczego nie mogę widzieć cię, kiedy mam na to ochotę?

Miłe, sympatyczne słowa, sugerujące że ją zaakceptował jako przyszłą żonę Michaela, ale Jessica nie wierzyła w ich szczerość. On i Michael przed chwilą, się pokłócili, a jego syn wypadł z domu jak burza.

Ponieważ Jessica milczała, Justin kontynuował:

— Niewiele wiem o tobie, zgadzasz się ze mną, prawda? Kiedy tu przyjechałaś, byłem bardzo chory i nie byłem w stanie zrozumieć tego, co się wydarzyło, ale widzę, że nosisz pierścionek. Piękny pierścionek. Przypuszczam, że twoje zaręczyny z moim synem są oficjalne. Nie mylę się, prawda?

Mógł być chory, ale teraz jego oczy patrzyły bystro i przenikliwie. Jessica czuła, że przesywają ją na wskroś. Zdobyła się na odwagę i zapytała:

— Dlaczego pan i Michael walczyliście ze sobą?

— Walczyliśmy ze sobą? — uniósł nieznacznie gęste brwi.

— Och, nie fizycznie, ale krzyczeliście jeden na drugiego. Czy poszło o mnie?

— A powinno?

Kpił z niej w żywe oczy. Wiedziała, że jeżeli będzie z niej żartował w ten sposób, to ona szybko straci zimną krew. Nie dorównywała mu, onieśmiał ją, kiedy był rzeczywiście chory, a teraz po prostu bała się go. Pod warstwą dobrych manier wyczuwała jego nieugiętość. Był twardy jak skała. Instynktownie wyczuła patrząc na niego, że ma jej coś przykrego do powiedzenia, coś, co jej się nie spodoba. Chciała to już mieć za sobą. Igrał z nią jak kot z myszką. Po chwili milczenia odezwał się:

— Wiem, że Michael ma wobec ciebie pewne zobowiązania, moja droga. Przyjął go pod swój dach, kiedy potrzebował schronienia. Dał mu coś, co można nazwać pracą, a raczej zrobił to twój ojciec.

— Myślałam, że pan nie wie o mnie wiele — zdziwiła się. — A mam wrażenie, że wie pan wszystko.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

— Cóż, Michael jest bezpośredni i uczciwy. Co prawda, dopiero dziś opowiedział mi trochę o tobie. Do tej pory byłeś po prostu Jessiką, dziewczyną, którą kocha.

Jessica czuła, że ogarnia ją fala radości.

— On myśli, że cię kocha. — Justin nawet nie usiłował uśmiechnąć się. — Ale rozumiesz moja droga, jeżeli kochasz Michaela, a jestem pewny, że tak jest, nie wolno ci rujnować jego życia.

Zaczęła dygotać, nawet jej głos drżał, gdy mówiła:

— Jak... w jaki sposób mogę zrujnować jego życie?

— Czy nie rozumiesz? Sytuacja zmieniła się — ciągnął. — Oczekujemy dziecka. Potomka De Lambrayów. Mojego wnuka. To dziecko jest teraz najważniejsze.

— Ale co to ma wspólnego ze mną i Michaeliem? — Jessika prawie się roześmiała.

— Z pewnością nie jesteś aż tak głupia — głos Justina był lodowaty, mężczyzna zacinał się bardziej niż wtedy, kiedy był spokojny. — Wiem, że pochodzisz ze skromnej rodziny, ale wyglądasz na rozsądną i inteligentną dziewczynę. David wypiera się ojcostwa, ale to nie jest najważniejsze. Melanie musi mieć ojca dla swojego dziecka. Dziecko musi przyjść na świat w legalnym związku. Życzę sobie, by Melanie tu zamieszkała. Ona jest... jednym z moich dzieci, ty nie.

Jessica zerwała się z miejsca. Patrzyła na niego z wściekłością, strach gdzieś uleciał i gotowa była powiedzieć to, co leżało jej na sercu.

— A czy pan wie z jakiej rodziny pochodzi Melanie? O ile wiem, to pański syn, David, przywiózł ją nie wiadomo skąd. Potem ona go porzuciła. Kto wie, kim jest ojciec dziecka Melanie! Melanie wróciła w ciąży i chce złapać ojca dla swojego dziecka. Wystarczy, że uśmiechnie się, a pan spełnia każdą jej zachciankę. Ona dobrze wie, że pan jest nią zauroczony, owinęła sobie pana wokół palca.

Odetchnęła przerażona, rozpaczliwie pragnęła cofnąć te straszne, przykre słowa, ale już było za późno. Teraz zdała sobie sprawę, że niesprawiedliwie oceniała Justina De

Lambray. Wszystkie urazy nagle stały się nieistotne. Nie lubił jej, nawet wtedy, gdy mruknęła:

– Ja... przykro mi...

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Żaden głupiec, patrząc na Melanie, nie powie, że pochodzi ona z biednej rodziny. Długo mi opowiadała o swojej przeszłości. Nie mam powodów, aby jej nie wierzyć. Polubiłem ją od pierwszego spotkania. Znam się na ludziach, moja panno. A teraz coś ci powiem. Jeden z moich synów musi ożenić się z Melanie, mnie jest wszystko jedno który. Skoro David, ten podły tchórz zwał, pozostał tylko Michael, a on jest nawet bardziej odpowiedni. Zanim umrę, chcę, żeby mój majątek przeszedł w ręce moich synów i wnuków. Dlaczego to, co posiadam, ma się dostać córce farmera, który prawdopodobnie nigdy nie widział na oczy dwóch półpensówek. Dobry Boże! Ty nawet nie mówisz poprawnie, a twój styl ubierania się...

Łzy płynęły ciurkiem z jej oczu, nie umiała ich zatrzymać.

Zasłoniła uszy rękoma, nie chciała słyszeć ostatnich słów, ale słyszała je i widziała minę Justina. Odwróciła się i wybiegła z pokoju. Wołał ją, nakazując wrócić, ale ona wpadła do pokoju, który dzieliła z Michaeliem. Rzuciła się na łóżko, nie mogąc opanować płaczu. W końcu uspokoiła się. Usiadła na łóżku, odgarnęła włosy z mokrej, opuchniętej twarzy. Musi stąd odejść, i to zanim wróci Michael. Już wiedziała, o co Michael pokłócił się z ojcem. Czyżby Michael nie zgodził się na żądanie ojca, by ożenił się z Melanie? Więc dlaczego krzyczał na ojca? Dlaczego wybiegł z domu taki gniewny i w takim pośpiechu? Teraz to nie miało znaczenia. Nie pasowała do tego domu, do tej rodziny. Justin De Lambray nigdy jej nie zaakceptuje, nie uzna za członka rodziny.

Jeżeli Justin De Lambray był taki okrutny i stanowczy nawet podczas choroby, to jaki będzie, gdy wyzdrowieje? Nie zamierzała czekać, aby się o tym przekonać. Powiedział straszne, przykre słowa i musiała odejść. Nie pozwoli się poniżyć. Kochała Michaela i chciała dla niego jak najlepiej, a jeżeli zostanie i będzie nalegała na małżeństwo, prawdopodobnie odsunie go od ojca. Rezydencja De Lambrayów była rodzinnym domem Michaela, jego dziedzictwem. Nie mogła ryzykować, by to wszystko utracił, i to z jej powodu. Kto wie, może kiedy ona odejdzie, to Michael ożeni się z Melanie...?

Odrzucając te myśli, wstała z łóżka i otrząsnęła się. Desperacko walczyła z bezustannie napływającymi łzami. Zdjęła pierścionek zaręczynowy i delikatnie położyła go na toalecie. Spakowała swoje rzeczy i szybko opuściła dom De Lambrayów.

Michael jeszcze nie wrócił.

X

Z okna pokoju, który wynajęła, widziała dachy i kominy rezydencji De Lambrayów. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła przychodząc tu, do tego małego domku, i wynajmując pokój, ale nie miała wyboru.

Udało jej się opuścić posiadłość bez zwracania na siebie uwagi. Zabrała tylko małą walizkę. Zanim wyszła, zastanawiała się przez chwilę, czy razem z pierścionkiem nie powinna zostawić liściku tłumaczącego jej decyzję. Ostatecznie postanowiła nie robić tego. Nie wiedziała, co napisać. Jak mogła sensownie przedstawić powody, dla których odchodzi? Jak powiedzieć Michaelowi, że bardzo go kocha i zawsze będzie go kochała?

To było najlepsze wyjście: jeden krok kończący wszystko, ale kiedy przystanęła za bramą, uświadomiła sobie swoje położenie. Nie miała samochodu, prawie nic nie wiedziała o wyspie i jej topografii. Być może powinna zadzwonić po taksówkę i kazać zawieźć się prosto na lotnisko, ale teraz było już za późno. Nie mogła wrócić; nie mogła tak stać na chodniku, bo wyglądała podejrzanie. Ruszyła i skręciła w prawo. Kiedy doszła do pierwszego skrzyżowania, znowu skręciła w prawo w wąską drogę, przy której stały małe domy. Droga była pusta. Już na kartce pierwszego domu zauważyła wywieszkę: „Pokoje ze śniadaniem”. Czowała się zagubiona i samotna, więc szybko podjęła decyzję: pchnęła furtkę i podeszła do drzwi, po czym nacisnęła dzwonek. Właścicielka przyjęła ją bardzo serdecznie, podała filiżankę herbaty, a następnego ranka przyniosła jej ogromne śniadanie. Teraz Jessica czuła w sobie dość siły, by przeciwstawić się losowi. W głębi serca nie chciała tego, nie chciała też kłopotać miłej pani Lindsey, która robiła wszystko, by Jessica czuła się jak u siebie w domu. Po bezsennej nocy czekała na taksówkę, która miała zabrać ją na lotnisko. Nie zwierzała się pani Lindsey ze swoich prawdziwych kłopotów. Wynajęła przecież pokój tylko na jedną noc. Nie padły żadne pytania. Poprzedni wieczór Jessica spędziła w pokoju, w którym był telewizor i ekspres do kawy. Była zdenerwowana, pewna, że gdyby zeszła na dół do saloniku, którego okna

wychodziły na drogę, Michael, przejeżdżając, mógłby ją zauważyć, głupia myśl, ale naprawdę nie życzyła sobie tego. Jeszcze tylko kilka minut dzieliło ją od przyjazdu taksówki, w samochodzie odpręży się i poczuje bezpiecznie. Chciała wziąć poranny lot do Manchesteru, tutaj nie czuła się pewnie. Uspokoi się zupełnie, gdy znajdzie się na pokładzie samolotu, bo nawet lotnisko nie dawało gwarancji bezpieczeństwa. Ogarnęło ją poczucie osamotnienia i świadomość utraty czegoś cennego. Myślała o tym, co się jeszcze może wydarzyć, ale nie żałowała, że opuściła rezydencję De Lam-

brayów. Zrobiła jedyną możliwą w tej sytuacji rzecz. Czuła ulgę, że ona i Michael nie pobrali się przed przyjazdem na Guernsey. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, kiedy pomyślała o komplikacjach, jakie by to spowodowało.

Przez jakiś czas siedziała zamyślona w fotelu przy oknie, ale nie spoglądała przez nie i dlatego nie zauważyła, że poranna mgła, która obiecywała ciepły, słoneczny dzień, nie zniknęła, ale zgęstniała, otulając szczelnym welonem okoliczne pola i drzewa. Domy po przeciwnej stronie drogi były już prawie niewidoczne. Głośne pukanie wyrwało ją z zamyślenia, podskoczyła przestraszona. W tym momencie dostrzegła mgłę, ale nawet wtedy nie dotarło do niej, co to może oznaczać. Otworzyła drzwi zaniepokojonej pani Lindsey, która powiedziała:

— Pani taksówka już czeka, ale obawiam się, że dziś żaden samolot nie wystartuje z powodu mgły.

Jessica jeszcze raz spojrzała przez okno i wpadła w popłoch. Pani Lindsey miała rację: jeżeli mgła nie podniesie się, żaden samolot nie odleci.

— Czy ta mgła szybko opadnie? — spytała Jessica, oczekując pozytywnej odpowiedzi.

Pani Lindsey smutno potrząsnęła głową, niweczając nadzieje Jessiki, po czym odpowiedziała:

— Och, czasami może unosić się przez cały dzień. — Musiała zauważyć rozczarowaną minę dziewczyny, bo pośpiesznie dodała: — Ale czasami przechodzi i znika bez śladu.

Jessica bardzo pragnęła w to wierzyć, ale miała wrażenie, że mgła coraz bardziej gęstnieje, a nie rozrzedza się. No cóż, wsiądzie do czekającej taksówki i pojedzie na lotnisko, tam poczeka. Co prawda, będzie tam mniej bezpieczna. Nigdzie na Guernsey nie jest wystarczająco daleko od Michaela i rezydencji De Lambrayów. Na wyspie nie była bezpieczna, ale jeżeli na lotnisku znajdzie spokojny kącik i kupi sobie jakieś czasopismo...

Mgła otuliła także taksówkę, którą jechała. Na lotnisku pośpieszyła do przepelnionego holu i szybko znalazła kasę. Młody mężczyzna za biurkiem optymistycznie wpisał ją na listę pasażerów i przyjął jej bagaż. Poinformował ją o tym, co już wiedziała, że chwilowo wszystkie loty są odwołane, a jeżeli pogoda poprawi się, wywołają jej lot. Jessica nawet nie spytała, o której godzinie może to nastąpić. Po wizycie w damskiej toalecie, znalazła miejsce w poczekalni i próbowała skoncentrować się na czytaniu magazynu, który kupiła.

Jednak nie potrafiła się skupić, myślami była daleko stąd. Patrzyła przez ogromne, szklane drzwi na prywatne samochody i taksówki, które przyjeżdżały i odjeżdżały, przywoząc pełnych nadziei pasażerów. Mogła być na lotnisku jakieś pół godziny, kiedy zauważyła Michaela wysiadającego z auta. Zdecydowanym krokiem podszedł w stronę automatycznie otwierających się drzwi. Zanim znalazł się przy nich, Jessica zauważyła małą kwaciarnię, oddzieloną przegrodą od reszty holu. Sprzedawano tam kwiaty cięte i w doniczkach, ale najważniejsze, że było w niej kilkoro ludzi. Bez namysłu wmiszała się w kolejkę w sklepiku. Chciała pozostać nie zauważona, ale jednocześnie chciała śledzić poczynania Michaela.

Rozglądał się uważnie dookoła. Podszedł do kasjera sprzedającego bilety. Jessica wstrzymała oddech, ale odetchnęła swobodniej, kiedy uprzytomniła sobie, że nie musi się bać. Nie zarezerwowała biletu na nazwisko, tylko telefonicznie pytała o godzinę odlotu. Zapłaciła za bilet gotówką. Michael nie mógł znaleźć jej nazwiska na żadnej liście pasażerów. Odwrócił się od lady, przez otwarte drzwi zajrzał do kawiarni i do poczekalni, po czym opuścił budynek.

Nie do wiary, ale mgła zaczęła się rozpraszać, promienie słońca już się przez nią przebijały. Modliła się w myślach, prosząc Boga, aby pozwolił jej jak najszybciej znaleźć się w samolocie. Wtedy znów zobaczyła Michaela wsiadającego do auta. Nie był sam. Na tylnym siedzeniu miał pasażera. Kobietę. Jessica wzdygnęła się. To była Melanie.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Co tu robi Melanie?

Samochód odjechał i po kilku chwilach Jessica opuściła kwaciarnię, ale nie wróciła do poczekalni. Była zdenerwowana, czuła się zdradzona. Następny kwadrans spędziła w damskiej toalecie, a kiedy z niej wyszła, słońce świeciło pełnym blaskiem. No, teraz loty zostaną wznowione. Jakby w odpowiedzi na jej myśli, usłyszała zapowiedź opóźnionego lotu do Manchesteru. Lekkim krokiem ruszyła w stronę wyjścia do samolotu.

Młoda kobieta o sympatycznej twarzy, w zgrabnym, granatowym mundurku, znajdzie się w Hebden Bridge, w Anglii, w swoim małym domu. Oczywiście, będzie problem z Rachelą Fielding, która wynajęła dom na dłużej, ale Jessica sądziła, że tę sprawę da się rozwiązać bez większych trudności. Nawet brała pod uwagę wspólne zamieszkanie z panną Fielding, jeśli to będzie konieczne. Jeżeli nie będzie można inaczej, to zaproponuje jej rekompensatę finansową za niedotrzymanie warunków umowy. Dogadają się z panną Rachelą. Ona zna jej historię i ...

Przed nią w kolejce były już tylko dwie osoby. Wtem poczuła, że ktoś mocno ścisnął ją za ramię i wyciągnął z kolejki. Podniosła oczy i zobaczyła gniewną twarz Michaela. Nigdy przedtem nie widziała go, aż tak złego.

— Wiedziałem — syknął. — Wiedziałem, że będziesz usiłowała złapać samolot do Manchesteru.

— Ja... — słabym głosem zaczęła Jessica—myślałam, że już odjechałeś. Widziałam, jak wsiadałeś do samochodu. Widziałam także Melanie.

— Postawiłem tylko auto na parkingu. Na litość boską, Jessiko, co ty, u diabła, wyprawiasz?

Przez cały czas ścisnął boleśnie jej ramię. Kolejka pasażerów już zniknęła, a młoda bileterka uśmiechnęła się uprzejmie.

— Czy pani odlatuje, proszę pani?

— Nie! — powiedział Michael stanowczo.

— Tak, oczywiście, odlatuję — krzyknęła Jessica. — Już nadałam bagaż.

— To go odbierzemy. Zajmę się tym. Chodźmy stąd. Proszę, nie róbmy tu sceny.

Jessica nie miała zamiaru ustąpić. Nie, nie pójdzie z nim. Melanie musi być gdzieś w pobliżu. Melanie w zaawansowanej ciąży, szukająca ojca dla swojego dziecka.

— Pozwól mi odejść, Michael, proszę — próbowała mówić spokojnie.

— Zapomnij o tych wszystkich bzdurach i chodź ze mną. — Michael był tak samo uparty jak ona. — Umierałem z niepokoju o ciebie. Nie zostawiłaś żadnej wiadomości, ani słowa. Nic. Tylko pierścionek. Jak mogłaś zrobić mi coś takiego?

— A jak mogłam zostać po tym wszystkim, co powiedział twój ojciec? — W dziewczynie narastała złość. — Jak on mógł! — Pamięć tych okropnych chwil przepelniała ją gniewem. W oczach czuła łzy, ale nie chciała, by Michael je zobaczył.

Na widok jej miny urzędniczka z lotniska spokojnie spytała:

— Czy życzy pani sobie, abym wezwała strażnika? Jessica spojrzała na nią nieprzytomnie i zobaczyła niepokój i zrozumienie na jej twarzy. Rozejrzała się dookoła: ludzie zaczęli się gromadzić wokół niej i Michaela. Robili z siebie widowisko. To nie było to, czego chciała, ale teraz wydawało się oczywiste, że Michael nie pozwoli jej odejść. Ustąpiła.

— W porządku, Michael — powiedziała. — Wygrałeś. Wyjdę stąd z tobą, ale pamiętaj, to tylko zwłoka.

Michael przeprosił młodą urzędniczkę, po czym wyszli przed budynek lotniska na słoneczny pogodny dzień. Objął ją ramieniem. Chyba straciła rozum ustępując mu. Czy to naprawi stosunki między nimi?

Czy to coś zmieni? Teraz, będąc znowu z nim, objęta jego ramieniem, czuła się szczęśliwa, zapomniała o kłopotach i urazach. Była w siódmym niebie, aż do czasu, gdy doszli do parkingu i zobaczyła zaniepokojoną minę Melanie. Jessica wróciła na ziemię.

— Co ona tu robi? — fuknęła, próbując się wyrwać.

Zdecydowanym ruchem Michael przytrzymał ją mocno za łokieć.

— Melanie ma ci coś do powiedzenia! — oznajmił. — Proszę, usiądź obok niej i odjeżdżamy stąd.

Nie patrząc na Melanie, zrobiła to, o co prosił Michael, on sam zajął miejsce za kierownicą. Przekręcił kluczyk i od razu ruszył. Po chwili znaleźli się na drodze. Nikt nic nie mówił. Trwała krępująca cisza, aż raptem zaczęły mówić obie na raz.

— Ty pierwsza — powiedziała Jessica. — Co masz mi do powiedzenia? — Szczerze mówiąc, nie miała ochoty jej słuchać. Obecność Melanie tutaj wydawała jej się niestosowna i w żaden sposób nie mogła znaleźć wytłumaczenia, dlaczego Michael zabrał ją ze sobą. Jeżeli mają sobie tyle rzeczy do wyjaśnienia — a z pewnością mają — nie potrzebują nikogo trzeciego, a już na pewno nie Melanie.

Kiedy Jessica spojrzała Melanie prosto w oczy, doznała wstrząsu widząc w nich łzy. Przez chwilę miała ochotę burknąć: Dlaczego płaczesz? Dopięłaś swego, zostaniesz panią De Lambray. Powinnaś śmiać się, a nie płakać. Ale w tym momencie łzy potoczyły się po policzkach Melanie. Irytacja i gniew Jessiki natychmiast zamieniły się we współczucie. Wyciągnęła instynktownie rękę i dotknęła dłoni Melanie. Melanie ścisnęła ją mocno.

— Nie płacz — prosiła Jessica. — Jestem pewna, że twoje zdenerwowanie źle wpływa na dziecko. — Jej słowa, zamiast uspokoić Melanie, wywołały jeszcze gwałtowniejszy spazm.

Po raz pierwszy od kiedy wsiedli do auta, odezwał się Michael:

— Powiedz jej Melanie. — Stanowczość jego tonu sprawiła, że łzy przestały płynąć i młoda kobieta opanowała się z wysiłkiem.

— Jestem mężatką — zaczęła drżącym głosem. — Od trzech lat. Ani David, ani Michael nie wiedzieli o tym, Justin także nie. Trzymałam to w tajemnicy. Mój mąż jest w wojsku, stacjonuje w Niemczech. Mieszkaliśmy tam w osiedlu wojskowym. — Wzięła głęboki oddech. Jessica siedziała oniemiała, próbując uporządkować mętlik w głowie. — Cóż, pokłóciliśmy się, porzuciłam go i właśnie wtedy spotkałam Davida. Po jakimś czasie, jak ci zapewne powiedziano, David i ja posprzeczaaliśmy się i wróciłam do Richarda, mojego męża. To... to dziecko jest jego, Jessiko. Nie Davida. A już na pewno nie Michaela. Ja i Michael nigdy... no, sama wiesz. Och, próbowałam uwodzić go. Taka już jestem — powiedziała ostatnie słowa ze smutkiem — ale Michael nie był zainteresowany.

— To było, zanim jeszcze spotkał ciebie. Przywiózł cię tu, bo naprawdę cię kocha. Tylko ciebie. Nikt inny nie znaczy dla niego tyle, co ty. Musisz mi uwierzyć.

Jessica podniosła oczy i napotkała w lusterku spojrzenie Michaela. Jego wzrok potwierdzał słowa Melanie. Dziewczyna mówiła dalej:

— Richard i ja miewamy dobre i złe chwile. Te złe zdarzają się najczęściej oczywiście z mojej winy. Po ostatniej awanturze opuściłam go, chociaż oczekuję jego dziecka. Wszyscy przypuszczali, że to dziecko Davida, ale to nieprawda. Przysięgam na Boga, że nie miałam podstępnych zamiarów, ale Justinowi polepszyło się tak bardzo od czasu mojego przyjazdu, był taki zadowolony, że znowu mnie widzi, taki szczęśliwy na myśl, że noszę pod sercem jego wnuka. Więc pomyślałam, dlaczego nie?

— Z pewnością sądziłaś, że ujdzie ci to płazem! — krzyknęła Jessica.

— Gdybyś była taką egoistką jak ja — Melanie spojrzała na nią — taką postrzeloną i prawdę mówiąc głupią, nie zastanawiałabyś się nad konsekwencjami. Uważałam, że przyszłość jakoś sama się ułoży.

— A teraz obudziły się w tobie wyrzuty sumienia? — Jessica nie potrafiła ukryć goryczy w swoim głosie.

— Nie, to nie tak. — Nowe łzy błysnęły w oczach Melanie, potrząsnęła głową. — Och, być może mogłam to wyjawić wcześniej, nie mam zamiaru usprawiedliwiać się. Ale wczorajszego wieczora w telewizji... — z wysiłkiem ciągnęła dalej — nadano wiadomość o zamachu terrorystycznym na osiedle mieszkaniowe wojskowych w Niemczech; osiedle, w którym mieszka Richard. Było wiele ofiar. Ja... wpadłam w histerię. Michael pomógł mi... opowiedziałam mu wszystko. Był wspaniały, chociaż zamartwiał się twoim zniknięciem. Zadzwoił do kilku miejsc. Bogu dzięki, Richardowi nic się nie stało, nawet udało mi się z nim porozmawiać. Spotykamy się dzisiaj w Londynie. Dostał specjalną przepustkę, by mnie zabrać z powrotem. Wiesz, ja... nie zasługuję na niego, Jessiko. Nie zasługuję na takiego dobrego i lojalnego przyjaciela jak Michael. Dano mi kolejną szansę, tym bardziej nie mam zamiaru jej zmarnować. Już nigdy nie porzucę Richarda. — Uniosła podbródek w górę. — Teraz jestem tego pewna. — Uśmiechnęła się blado. — Cóż, poznałaś moją historię, mam nadzieję, że mi przebaczysz to, co przeze mnie wycierpiałas.

— Oczywiście — Jessica poczuła, że jej serce przepęlnia współczucie i miłość. Młode kobiety uściskały się, a Melanie pochyliła się i pocałowała ją w policzek.

— Czy mnie także przebaczysz? — spytał spokojnie Michael z przedniego siedzenia. Dopiero teraz Jessica zauważyła, że zatrzymali się przed bramą posiadłości De Lambrayów.

— Słucham? Co mam ci wybaczyć?

— To, że nie ożeniłem się z tobą, zanim cię tu przywiozłem. To, że przywiozłem cię tutaj, chociaż tego nie chciałaś. — Odwrócił się i wyciągnął do niej rękę. Ciepło jego dłoni było takie przyjemne.

— Zostawiam was teraz samych — szepnęła Melanie. Muszę się spakować. Czy zobaczymy się jeszcze przed moim wyjazdem?

— Oczywiście — potwierdził Michael z uśmiechem.

Melanie wysiadła, uśmiechnęła się niepewnie do Jessiki.

— Mam nadzieję, że ty i Michael będziecie bardzo szczęśliwi — powiedziała ciepło. — Jestem pewna, że tak będzie i z całego serca wam tego życzę. A co do Justina, on jest dużym dzieciakiem, naprawdę. Musisz nauczyć się z nim postępować, ale to nie takie trudne. Nie pozwól, by cię zdominował, Jessiko, nawet jeśli jest chory, nie można mu we wszystkim ustępować. Z dnia na dzień czuje się coraz lepiej. On bardzo lubi dyrygować

ludźmi. Powiedziałam mu parę słów do słuchu na temat tego, w jaki sposób cię traktuje. Wyobraź sobie, że wysłuchał mnie spokojnie, chociaż przyznałam się, że go okłamywałam. Powiedział, że będzie się o mnie martwił. Ma nadzieję, że urodzę śliczne, zdrowe dziecko i życzył Richardowi i mnie wszystkiego najlepszego. Widzisz, on wcale nie jest taki zły. Michael rozmawiał z nim, nie masz się czego bać. Modlę się, by tobie się także wszystko dobrze ułożyło.

Słowa pełne nadziei. Zamyślona Jessica obserwowała, jak Melanie powoli idzie w sandałkach na płaskich obcasach w kierunku domu. Czowała, że ciężar nie całkiem spadł jej z serca. Melanie przypominała jej o tym, co się wydarzyło. Jak można zapomnieć i wybaczyć okrutne słowa Justina De Lambray? Czy była tu jeszcze dla niej i Michaela przyszłość? Jego ojciec nie lubił jej i miał o niej taką niesprawiedliwą opinię.

Pamiętała, że ona także powiedziała Justinowi przykre słowa. Być może to ona potrzebuje jego wybaczenia?

Z głębokiego zamyślenia wyrwał ją warkot silnika, Michael ruszył.

— Dokąd jedziemy? — spytała.

— W jakieś spokojne miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

— Czy mogę się przesiąść? Na przednie siedzenie?

— Nie, przykro mi. Nie mogę się teraz zatrzymać. Będziemy tam za chwilę — Michael mówił wesoło.

Co za idiotka z niej. To bez sensu. Nigdy nie przestała go kochać i już nigdy go nie porzuci. Kiedy pomyślała, jak bliska była porzucenia go i opuszczenia wyspy, wzdrygnęła się.

Jechali kilka minut, a kiedy Michael zatrzymał się, Jessica zobaczyła jezioro wśród sosen i kwitnących rododendronów. Po lewej stronie było widać morze połyskujące szafirowo w słońcu. Widok zapierał dech w piersiach.

— Jak tu pięknie — westchnęła.

— Tak, przyznaj, nigdy nie pomyślałaś, że na Guernsey może być jezioro, prawda? — powiedział Michael, pomagając jej wysiąść z auta. Natychmiast wziął ją w ramiona. Całowali się długo i namiętnie. Później Michael oparł dłonie na jej ramionach i spojrzał na nią surowo:

— Nigdy mnie nie zostawiaj. Przysięgnij!

— Przysięgam, że już nigdy tego nie zrobię! — rzekła żarliwie.

— Oczywiście wiem, dlaczego odeszłaś, i rozumiem, jak okropnie musiałaś się czuć.

Znowu czuła te głupie łzy pod powiekami.

— Słyszałam twoją kłótnię z ojcem i widziałam, jak trzasnąłeś drzwiami wychodząc pośpiesznie z domu. Kiedy przysłał po mnie... — nie była w stanie mówić dalej

— Nie, kochana — przytulił ją mocniej. — Proszę, nie płacz. Nie musimy tu mieszkać. Możemy wyjechać, dokąd tylko zechcesz. Jest tyle wspaniałych

miejsz na tym cholernym świecie. Nie chcę cię stracić. Nic nie jest dla mnie ważniejsze od ciebie.

Przez kilka chwil kołysał ją delikatnie w ramionach, potem ich usta znowu się spotkały. Jessica była pewna, że teraz nie musi się niczego bać, przecież ma Michaela. Od tej chwili Justin De Lambray przestał ją przerażać.

Odchyliła głowę.

— Nie, Michaelu, nie wyjedziemy. Dlaczego mamy stąd wyjeżdżać? Tu jest twój dom, chcę, by to był także mój dom. Chcę ci pomagać w prowadzeniu interesów, tak jak ty pomagałeś mi na farmie tatki. Chcę ci pomagać przy tych pięknych koniach wyścigowych. Tato nigdy nie pozwalał mi trzymać konia. Chcę mieć z tobą dzieci. Melanie ma rację: muszę przeciwstawić się Justinowi, chociaż się go boję. Zrobię wszystko, by mnie polubił, i to dla mnie samej, i oświadczam ci, że nie mam zamiaru się zmieniać. Nie oczekuję też, że twój ojciec zmieni się nagle ze starego, kłótniwego człowieka w łagodnego baranka i mnie polubi. Ale jestem przekonana, że mogę z nim wygrać. Ty pokonałeś mojego ojca, a nikt, kogo znałam, nie był bardziej swarliwy niż Jim Sheard. Co ty na to?

Zamiast odpowiedzi Michael odchylił głowę i roześmiał się szczerze i serdecznie.

— To moja dziewczyna — krzyknął, spoważniał i dodał: — Po drodze do domu zatrzymamy się na plebanii kościoła świętego Piotra du Bois i damy na zapowiedzi. Myślę, że już najwyższy czas zrobić z ciebie uczciwą kobietę.

Jessica nie zamierzała się z nim kłócić.